

ISSN 1427-597X

Nowe Horyzonty

pismo lewicy

listopad 1996

Nowe Horyzonty

pismo lewicy

listopad 1996

Redaguje zespół w składzie: Wiesław Bek, Jan Dziewulski, Władysław Góralski, Jerzy Kraszewski, Jarosław Ładosz (redaktor naczelny), Zygmunt Najdowski

OD REDAKCJI

Oddajemy do rąk Czytelników pierwszy (w pewnym sensie próbny) numer pisma „Nowe Horyzonty”. Wydawania go podjęło się grono ludzi lewicy, nie licząc na zyski, ale z potrzeby wymiany myśli, propozycji i poszukiwań wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w wyniku trwającej „transformacji ustrojowej”. Nie mamy gotowej recepty, nie zamierzamy wleć na łamach Nowych Horyzontów agitować do „jedynie słusznej” koncepcji, ale mamy świadomość, iż hasło, że „tak dalek być nie może” jest nadal aktualne. Przejmujemy je od tych, którzy tak twierdzili w kampanii wyborczej do parlamentu w 1993 roku, a dzisiaj, jakby doszli do wniosku, że „inaczej być nie może”.

Adresujemy nasze pismo do tych, którzy przekonawszy się, że restauracja kapitalizmu w Polsce grozi degradacją naszego bytu społecznego, zapaścią cywilizacyjną, prowadzi do nikąd - gotowi są współuczestniczyć w poszukiwaniu nowych dróg. Mamy świadomość, że nie ma powrotu do modelu „realnego socjalizmu”, ale jednocześnie mamy świadomość, że restaurowanie stosunków kapitalistycznych nie przyniesie zapowiadanego przez ideologów kapitalizmu rozkwitu kraju i „udanego życia” jego mieszkańców. Wręcz odwrotnie. Kto zaufał tym kłamliwym zapowiedziom, dzisiaj przekonuje się, że rośnie strefa nędzy i biegun bogactwa, że ludzie pracy pozbawiani są, zdobytych swołm wysiłkiem, świadczeń socjalnych, że gospodarka nasza coraz bardziej uzależnia się od światowych potęg kapitalizmu, że w ślad za uzależnieniem gospodarczym nasila się uzależnienie polityczne, że degraduje się kultura polska, że podupada oświata publiczna. Nie można wobec tych tendencji pozostać bezczynnym.

Łamy nasze dostępne są dla tych wszystkich, którym nie obojętne jest przyszłość kraju i nie obce są losy i byt ludzi pracy. Publikować będziemy nie tylko takie wypowiedzi, które podzieliła zespół redagujący, uważamy bowiem, że nikt nie ma dziś w Polsce gotowej recepty na rozwiązywanie zaistniałych sprzeczności. Stawiamy sobie za cel, na miarę naszych możliwości, stworzyć forum dla rozważań teoretycznych, wymiany poglądów, ocen i propozycji.

Zespół redagujący pismo nie jest formalnie związany z żadną z istniejących partii politycznych, w tym sensie jesteśmy niezależni.

„Zależni” jednak jesteśmy od idealów, które zawsze przyświecały wszelkim ruchom lewicy i im chcemy pozostać wierni.

Mamy nadzieję, że uda nam się wydawać pismo raz na kwartał. Powodzenie tego zamysłu będzie możliwe, jeśli znajdziemy uznanie wśród Czytelników. Nikt nas bowiem nie „sponsoruje”, wydanie więc kolejnego numeru pisma uzależnione jest od tego, czy sprzedamy bieżący numer.

Zespół Redakcyjny

NATO A BEZPIECZEŃSTWO POLSKI I EUROPY

Od początku swego istnienia, tzn. od 1991 r., Klub Polskiej Racji Stanu domagał się i domaga się nadal rzetelnej intelektualnie, racjonalnej społecznej debaty na temat różnych aspektów polityki zagranicznej, a w szczególności problematyki bezpieczeństwa Polski i polskiej polityki wschodniej. Jak dotąd, niestety, z dość mizernym skutkiem.

Zajmiemy się tutaj problemem bezpieczeństwa Polski, a w szczególności członkostwa Polski w NATO. Przedstawimy też pod koniec naszych rozważań konkretną propozycję, o której szerokie poparcie będziemy apelowali.

Nie ma konieczności szeroko rozwodzić się nad tym, jak jednostronnie i powierzchownie, żeby nie powiedzieć hasłowo, informuje się polskie społeczeństwo o wspomnianej wyżej problematyce, a w szczególności o tym, że mamy do czynienia z wręcz obsesyjnym dążeniem do uzyskania członkostwa NATO. Uzasadnianie jest krótkie: dla bezpieczeństwa Polski przed „zagrożeniem ze Wschodu” nie ma innej alternatywy, jak tylko możliwie najszybsze i pełne jego uzyskanie. Stanowisko to traktowane jest jako nienaruszalne tabu i główne kryterium „prawdziwego patriotyzmu”.

Zgłaszane tu i ówdzie pytania, wątpliwości czy próby podejmowania rzeczowej dyskusji, jak np. w cyklu poważnych artykułów polskich i zagranicznych autorów w ubiegłym roku w miesięczniku „Dziś”, są pogardliwie ignorowane lub gwałtownie potępiane jako zdrada polskiej racji stanu, jako ruso- czy komunofilstwo. Wmawia się nam, jak i politykom Zachodu i Wschodu, że w sprawie naszego wstąpienia do NATO Polacy są jednomyślni. Czy tak jest naprawdę?

Przede wszystkim należy stwierdzić, że Polacy są w tej sprawie nieinformowani. Bardzo ogólnikowo przedstawiane są im treści różnych, nie tajnych przecież dokumentów dotyczących rozszerzenia NATO. Podobnie lub wcale nie informuje się społeczeństwa o stanowisku Polski w różnych gremiach tego sojuszu.

Dla zilustrowania tego posłużymy się jednym tylko, lecz charakterystycznym przykładem. Z żadnego polskiego czasopisma nie można było zapoznać się z pełną treść odpowiedzi polskiej delegacji parlamentarnej na

list przewodniczącego Zgromadzenia Północno-Atlantyckiego Carstena Voigta. Można było natomiast przeczytać ją in extenso na przykład w niemieckim miesięczniku „Internationale Politik” (luty 1995, str. 95 - 96).

List ten zawierał m.in. pytanie, jaki „rodzaj” członkostwa NATO wyobraża sobie Polska. (Są różne warianty ograniczeń czy wyłączeń swego uczestnictwa, jak np. w wypadku Norwegii, która nie zgadza się na rozmieszczanie u siebie broni atomowej). Przewodniczący delegacji polskiej, poseł Longin Pastusiak, zaznaczając, że jego odpowiedź skonsultowana została z MSZ i MON, pisał: „Strategicznym celem polskiej polityki bezpieczeństwa jest pełne członkostwo Polski w NATO, jako jedynej międzynarodowej organizacji wspólnej samoobrony”.

Istota przedstawionego w tej odpowiedzi stanowiska sprowadza się do twierdzeń: że Polska jest stale gotowa do udziału w różnego rodzaju operacjach pokojowych; że pragnie włączyć swe operacyjne siły zbrojne do zintegrowanej militarnej struktury sojuszu i dostosować się do standardów NATO jeszcze przed formalnym przystąpieniem; że polityczne i militarne konsekwencje różnych możliwych rozwiązań dyslokacji na terytorium Polski wojsk sojuszniczych, włącznie z bronią jądrową, zostaną przeanalizowane zgodnie z wzorami już przyjętymi w sojuszu.

Nie będziemy komentować tego stanowiska. Postawimy jedynie pytanie, czy tego typu zobowiązania nie wymagają co najmniej poważnej parlamentarnej, jeśli nie ogólnospołecznej debaty i aprobaty?

Zadziwia i niepokoi fakt, że w ostatnich latach problematyka bezpieczeństwa Polski zredukowana została niemal wyłącznie do jej aspektów militarnych. Jest to podejście anachroniczne i szkodliwe. Wiadomo bowiem, że obecnie społeczno-gospodarcze, polityczne, humanitarne, ekologiczne aspekty narodowego i międzynarodowego bezpieczeństwa są o wiele istotniejsze od aspektów militarnych. Większości zagrożeń, kryzysów i problemów współczesnego świata, naszego kontynentu, naszego kraju, nie można zażegnać, wyeliminować czy rozwiązać środkami militarnymi. Doświadczenia ostatnich lat, że wymienimy przykładowo jedynie Somalię, Ruandę, b. Jugosławię, Czeczenię - dobitnie to wykazują.

Jeśli przez politykę bezpieczeństwa Polski rozumieć będziemy dążenie do sytuacji wolnej od zagrożeń wewnętrznych i zewnętrznych, ochronę przed obiektywnymi, rzeczywistymi, a nie mało prawdopodobnymi, czy wręcz urojonymi zagrożeniami, to daje się zauważyć dziwny paradoks. Wbrew dość powszechnie podzielanej opinii, że aktualnie i w dającej się racjonalnie przewidzieć przyszłości Polsce nie zagraża żadna zewnętrzna

militarna agresja, główne działania polskie w dziedzinie bezpieczeństwa zmierzają prawie wyłącznie do zabezpieczenia się przed nią. Temu celowi służą m.in. bardzo kosztowne: restrukturyzacja, modernizacja i dobrojenie naszej armii, a przede wszystkim dążenie do członkostwa NATO i dorównania jego standardom.

I znów jesteśmy przy NATO. Nie będę tutaj przedstawiać swoich poglądów na temat bezpieczeństwa Polski, Europy, rozszerzenia NATO. Mówiłem i pisałem o tym dość często. Omówimy natomiast istotne treści dwu poważnych publikacji niemieckich z ubiegłego roku. Pierwsza z nich analizuje podejście Zachodu do problemu Partnerstwa dla Pokoju i rozszerzenia NATO. Jej autorem jest kierownik działu polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Fundacji Konrada Adenauera, Karl-Heinz Kamp.¹ Druga - to książka Instytutu Badań nad Pokojem i Problemami Bezpieczeństwa Uniwersytetu w Hamburgu pt. *Europejska Wspólnota Bezpieczeństwa*.² Jej promocja odbyła się 15 grudnia 1995 roku w Bonn, a prezentacji dokonał zastępca szefa frakcji parlamentarnej SPD i rzecznik jej polityki zagranicznej Günter Verheugen. Wyliczając liczne walory książki Verheugen stwierdził m.in., że SPD z pewnością podejmie jej podstawową ideę stworzenia Europejskiej Wspólnoty Bezpieczeństwa.

Wspomniana książka jest pierwszą odpowiedzią na wezwanie szczytu OBWE w Budapeszcie z grudnia 1994 r., który w Polsce minął bez echa, do „podjęcia dyskusji na temat modelu wspólnego i wszechstronnego bezpieczeństwa dla naszego regionu w XXI w.”. Została opracowana przez pracowników wspomnianego Instytutu, wśród nich jego byłego dyrektora Egona Bahra i obecnego - Dietera Lutza.

Spróbujmy w olbrzymim skrócie kolejno przedstawić najpierw główne tezy analizy Kampa dotyczące problematyki rozszerzenia NATO, a następnie oceny aktualnej sytuacji bezpieczeństwa europejskiego i niemieckiej polityki bezpieczeństwa, zawarte w książce wspomnianego Instytutu i naszkicować zarys przedstawionej w niej koncepcji Europejskiej Wspólnoty Bezpieczeństwa. Sądzę, że są one godne uwzględnienia w naszych rozważaniach dotyczących bezpieczeństwa Polski i Europy.

Kamp stwierdza, że problem rozszerzenia NATO budzi w establishmentach politycznych Zachodu o wiele poważniejsze kontrowersje, niż

¹ Karl-Heinz Kamp, *Partnerschaft für den Frieden und NATO Osterweiterung*, Konrad Adenauer Stiftung, Interne Studien, Sankt Augustin 1995

² *Die europäische Sicherheitsgemeinschaft. Das Sicherheitsmodell für das 21. Jahrhundert*, Institut für Friedensforschung und Sicherheitspolitik an der Universität Hamburg, Bonn 1995

sprawa przyjęcia państw Europy Środkowo-Wschodniej do Unii Europejskiej. Kilkuletnia dyskusja dotycząca rozszerzenia NATO wykazuje jasno, iż poszczególne rządy zachodnie kierują się przede wszystkim swoimi aktualnymi, wewnątrzpolitycznymi względami i partykularnymi narodowymi interesami, a o wiele mniej ogólnoeuropejskimi rozwiązaniami. Dotyczy to zarówno USA, jak Niemiec, Francji i Anglii.

Jeśli idzie o USA, to początkowo bardzo wstrzemięźliwe, czy wręcz negatywne stanowisko administracji Clintona w sprawie rozszerzenia NATO, wynikało m.in. z oceny, że wyrzucić by to mogło negatywny wpływ na wewnętrzny rozwój Rosji, przyczynić się do umocnienia reakcyjnych, antydemokratycznych sił i zniweczenia kursu reformatorskiego. Doprowadzić mogłoby też do wzrostu międzynarodowego napięcia, nieprzestrzegania przez Rosję układów rozbrojeniowych, do niekontrolowanej proliferacji materiałów rozszczepialnych i broni jądrowej. Innym ważnym elementem w tym stanowisku była i jest niechęć podejmowania przez USA po zakończeniu konfrontacji Wschód - Zachód nowych zobowiązań zewnętrznych, w tym gwarancji bezpieczeństwa dla nowych państw.

W wyniku nacisku republikanów, niektórych polityków niemieckich (szczególnie Volkera Rühe) i natrętnego domagania się państw Europy Środkowo-Wschodniej szybkiego przyjęcia do NATO, powstała inicjatywa Partnerstwa dla Pokoju. Była i jest ona przede wszystkim grą na czas, obroną przed zarzutami braku inicjatywności USA ze strony wewnętrznych i zewnętrznych zwolenników rozszerzenia NATO, jak i wyraźnym gestem wobec Rosji.

Radykalna zmiana stanowiska demokratów nastąpiła przed wyborami do Kongresu w 1994 r. Zamierzali osłabić krytykę republikanów, iż są zbyt uступliwi wobec Rosji, wykazać się zdecydowaniem w polityce zagranicznej i pozyskać głosy milionów Amerykanów pochodzenia wschodnioeuropejskiego. Z czasem Clinton i jego administracja zaczęli się z tego zdecydowanego stanowiska za rozszerzeniem NATO wycofywać. Republikanie natomiast podkreślali coraz mocniej swoje poparcie. Doprowadziło to m.in. b. ministra Bartoszewskiego do jego fatalnej gąfy w wywiadzie dla „Financial Times”. Różnego rodzaju gąfy, jak ta w Rzymie, czy później w Krakowie, zdają się stawać specjalnością pana Bartoszewskiego.

Kamp ocenia, iż rzekome zdecydowane poparcie republikanów dla rozszerzenia NATO wynika z ich taktyki walki z demokratami. Taktyka ta jest jednak sprzeczna ze strategicznym wyborczym programem republikanów pt. *Kontrakt dla Ameryki*, zdominowanym przez hasło *America first*

(„Ameryka przede wszystkim”). Program ten obiecuje zdecydowane ograniczenie zagranicznych zobowiązań USA i koncentrację na problemach wewnętrznych. Nawet najbardziej zagorzali republikańscy zwolennicy rozszerzenia NATO pozostawiają w związku z tym sprawę zobowiązań i gwarancji USA wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej bez odpowiedzi.

W Niemczech głównym zwolennikiem szybkiego rozszerzenia NATO, przede wszystkim o Polskę, jest Volker Rühe, który jeszcze w 1991 roku był tego zagorzałym przeciwnikiem. Można snuć wiele domysłów dlaczego ministrowi obrony RFN tak zależy na rozszerzeniu NATO na Wschód. Podarujmy to jednak sobie i powróćmy do analizy rozważań Kampa. Twierdzi on, że za o wiele „wolniejszym tempem” rozszerzania NATO opowiada się Klaus Kinkel. Ten ostrożniejszy kurs ma poparcie Helmuta Kohla, który niejednokrotnie wypowiadał się za równoległością procesów rozszerzania UE i NATO. Pogląd ten stał się obecnie oficjalnym stanowiskiem rządu RFN, wypracowanym przez przedstawicieli Urzędu Kanclerskiego, MSZ i Ministerstwo Obrony. Niedawne oświadczenia Kohla w Moskwie są chyba symptomatyczne dla postawy większości czy nawet wszystkich państw NATO.

Francja wносиła i stale wnosi poważne zastrzeżenia zarówno wobec rozszerzania NATO, jak i UE. Uważa bowiem, iż tego typu przesunięcia na Wschód zagroziłyby jej roli „czynnika równowagi” w Europie Zachodniej. Francja obawia się, że takie przesunięcie spowoduje niekorzystny dla niej wzrost wpływów USA i Niemiec zarówno w sojuszu północnoatlantyckim, jak i w Europie Środkowo-Wschodniej.

Anglia zapatruje się bardzo sceptycznie na ewentualne przyjęcie zobowiązań bezpieczeństwa wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej. Popiera jednak każde stanowisko USA, by ratować resztki swych „szczególnych stosunków” z tym państwem. Warto przy tym wszystkim pamiętać też o tym, że w sprawie przyjęcia każdego nowego członka do NATO obowiązuje zasada konsensu i konieczność ratyfikacji każdej decyzji przez parlamenty wszystkich państw członkowskich NATO. Teoretycznie więc np. Islandia czy Luksemburg mogłyby zawetować przyjęcie Polski do NATO.

Według Kampa kluczowymi zagadnieniami, które zdominowały w ostatnich miesiącach zachodnią debatę dotyczącą rozszerzenia NATO, to:

1. Wpływ ewentualnego rozszerzenia NATO na stanowisko Rosji wobec Zachodu i na jej rozwój wewnętrzny;

2. Problem gwarancji bezpieczeństwa dla państw Europy Środkowo-Wschodniej.

W pierwszej sprawie przeważa opinia, że Rosja z uwagi na wielkość terytorialną, potencjał militarny, status w ONZ, jest i będzie w przyszłości, mimo swej aktualnej niestabilności, jednym z centralnych aktorów sceny politycznej Europy i świata. Dlatego też, niezależnie od rozwoju jej wewnętrznej sytuacji niemożliwej obecnie do racjonalnego zaprognozowania, Rosja dla Zachodu będzie zawsze partnerem bardziej lub mniej wszechstronnej współpracy. W najgorszym wypadku - chociażby w takich konkretnych zagadnieniach, jak np. „zabezpieczenia” jej arsenału nuklearnego przed kradzieżą i sprzedażą.

Mimo olbrzymich różnic zdań na temat dalszego wewnętrznego rozwoju wśród klasy politycznej Rosji, jej stanowisko w sprawie rozszerzenia NATO cechuje się godną uwagi zgodnością. Zdecydowana większość sił politycznych i militarnych Rosji uznałaby rozszerzenie NATO na Wschód za akt wrogi i czynnik zmieniający zdecydowanie równowagę sił w Europie. NATO jest w Rosji uważane nadal za sojusz wojskowy, który po rozwiązaniu Układu Warszawskiego nie ma racji bytu. Rosja uważa, że rozszerzenie NATO jest sprzeczne z układem „2 + 4” i z obietnicami składanymi Gorbaczowowi podczas negocjacji tego układu. Rozszerzenie NATO spowodowałoby ostre reakcje Rosji.

Na Zachodzie żywe są więc wątpliwości, czy „korzyści” z rozszerzenia NATO przeważąłyby nad kosztami, wynikającymi z niekooperatywnych, czy nawet konfrontacyjnych działań Moskwy. Wyrażane są też poważne obawy, że antagonizowanie Rosji mogłoby poważnie osłabić jej obecne kierownictwo, uważane mimo wszystko za głównego gwaranta wewnętrznej stabilności i reform, oraz umożliwić objęcie władzy przez siły ekstremalne.

W kręgach NATO rozważa się też szereg możliwości włączenia Rosji do działań zmierzających do umocnienia bezpieczeństwa Europy. Ich diapazon rozciąga się od dość ogólnikowych propozycji zawarcia układu o bezpieczeństwie z Rosją na temat bezpieczeństwa Europy, aż do instytucjonalnego włączania Rosji do zachodnich struktur bezpieczeństwa.

W drugiej sprawie Kamp dowodzi, że problem gwarancji bezpieczeństwa Zachodu, a w szczególności USA, dla państw Europy Środkowo-Wschodniej budził od początku wiele wątpliwości. Wśród polityków amerykańskich słyszy się coraz więcej głosów, że Europa Środkowo-Wschodnia nie jest regionem bezpośrednich strategicznych „żywotnych interesów” USA, tak jak np. region Zatoki Perskiej czy Bliskiego Wscho-

du. Rozszerzenie NATO zwiększałoby zatem zagraniczne zobowiązania Ameryki i to w regionie nie zagrażającym jej bezpieczeństwu.

Spopularyzowana przez polityków i mass-media formuła, iż „należy wprowadzić NATO szybko rozszerzać, lecz unikać przy tym wykluczeń, nie stwarzać nowych linii podziału w Europie i nie antagonizować Rosji”, jest wewnętrznie sprzeczna. Zawiera niemożliwe do równoczesnego zrealizowania cele.

W obszernej analizie Kampa uderza brak szerszego przedstawienia reakcji państw Europy Środkowo-Wschodniej, ubiegających się o członkostwo NATO. Wspomina o nich jedynie na marginesie rozpatrywania innych problemów. Cytuje też wątpliwości wielu polityków zachodnich, czy NATO jest tym właściwym instrumentem „transferu stabilizacji na Wschód”. Uważają oni, że państwom Europy Środkowo-Wschodniej konieczna jest raczej pomoc gospodarcza i szybkie przyjęcie do UE. Jeśli idzie o państwa Europy Środkowo-Wschodniej, to Kamp stwierdza, iż zarówno na Zachodzie, jak i w samych państwach Europy Środkowo-Wschodniej nie ma poczucia bezpośredniego zagrożenia militarnego. Dążenie tych państw do NATO ma raczej charakter psychologiczno-polityczny i symboliczny: uniezależnienia się od Rosji i potwierdzenia „zmiany stron”.

Problemem podstawowym NATO jest wg. Kampa redefinicja celów i racji bytu tego sojuszu, jego roli i miejsca w Europie i świecie, określenie przeciwko komu i czemu jest ono skierowane. Rozszerzenie NATO jest tu problemem wtórnym. Nie brakuje wprowadzić zarówno wojskowych, jak i polityków, którzy upatrują w tym cel sam w sobie, legitymujący dalsze istnienie NATO.

Przejdźmy z kolei do przedstawienia kilku wybranych tez zawartych we wspomnianej książce *Europejska Wspólnota Bezpieczeństwa*.

Zapowiadana w Karcie Paryskiej dla Nowej Europy z listopada 1990 r. nowa era pokoju i jedności, demokracji i dobrobytu opartego na wolności gospodarczej i sprawiedliwości społecznej, równego bezpieczeństwa dla wszystkich państw europejskich, nie nadeszła. Szlachetnie brzmiąca deklaracja 22 państw NATO i byłego Układu Warszawskiego z listopada 1990 r., iż „bezpieczeństwo każdego państwa w Europie jest nierozzerwalnie związane z bezpieczeństwem wszystkich państw - uczestników KBWE”, daleka jest od rzeczywistości. W sześć lat po „wielkim przełomie” nadal mamy w Europie do czynienia ze sferami większego i mniejszego bezpieczeństwa. Dążenie do rozbrojenia zatrzymało się w pół drogi. Istniejących wciąż olbrzymich arsenałów broni nuklearnej

i konwencjonalnej, intensywnych badań nad rozwojem i produkcją tzw. broni egzotycznych nie da się usprawiedliwić nowymi politycznymi realiami Europy. Pozostałością myślenia zimnowojennego jest fakt, że NATO nie zmieniło dotąd swej doktryny, m.in. opcji użycia broni jądrowej jako pierwsze. „W Brukseli - piszą autorzy - nic nowego. Nadal stare myślenie w kategoriach odstraszenia, a dla jego uzasadnienia znany obraz wroga ze Wschodu, obecnie wzbogacony nowymi zagrożeniami z Południa”.

Autorzy książki stwierdzają, iż państwem, które najbardziej skorzystało politycznie i w dziedzinie bezpieczeństwa na zakończeniu konfrontacji Wschód - Zachód, są Niemcy. Zjednoczonym Niemcom, graniczącym z demokratycznymi państwami, przyjaznymi i partnerskimi sąsiadami, nie zagraża żadne zewnętrzne niebezpieczeństwo militarne. Stwierdzają to nawet najwyżsi dowódcy Bundeswehry.

Mimo to RFN planuje na najbliższe lata budżet wojskowy w granicach 50 mld DM rocznie. Redukuje się wprowadzić siły zbrojne z 495 tys. do 340 tys. żołnierzy. Oznacza to jednak, że dzienne wydatki militarne na 1 żołnierza wzrosną z 290 (w 1989 r.) do 350 DM. W ostatnich latach dokonane zostało znamienne przesunięcie akcentów w doktrynie militarnej RFN. Jej kluczowym hasłem jest obecnie opanowywanie czy przewyżczanie kryzysów (Krisenbewältigung).

Główny nacisk położony jest na oddziały szybkiego reagowania przeznaczone właśnie do opanowywania wspólnie z sojusznikami NATO różnego rodzaju kryzysów. 54 tys. żołnierzy sił lądowych, lotnictwa i marynarki jest przygotowywanych do stawiania czoła wszelkim możliwym sytuacjom - od zwalczania rebeliantów do walki z regularnymi siłami zbrojnymi.

Obrona „żywotnych niemieckich interesów” i ich sojuszników, takich jak np. utrzymanie wolnego handlu i dostępu bez przeszkód do rynków i strategicznych surowców na całym świecie, ma być podparta i zabezpieczona siłą militarną. Siły zbrojne, nowoczesna broń, zbrojenia, eksport broni, stają się środkami polityki zagranicznej i bezpieczeństwa RFN. Podkreśla ona prymat NATO jako sojuszu państw o „wspólnie ukierunkowanych interesach”. Polityka ta, jak i dążenia do militaryzacji polityki bezpieczeństwa innych państw NATO, prowadzi do marginalizacji roli ONZ i OBWE.

Sztab generalny RFN nadal pielęgnuje stare oblicze wroga. Potencjalnym wrogiem jest, rzecz jasna, Rosja, mimo że rozpad Układu Warszawskiego i ZSRR pozbawił ją strategicznego przedpoła o obszarze 1

miliona km² i 100 mln ludności, mimo że zarówno potencjał jej broni nuklearnej, jak i sił konwencjonalnych, zredukowany został do 1/3 potencjału byłego ZSRR. Zdaniem głównego inspektora Bundeswehry, Klaus Naumanna, stabilne i kooperatywne stosunki z Rosją osiągnięte być mogą dopiero po wyeliminowaniu możliwości użycia sił zbrojnych Rosji poza jej granicami. Twierdzenia takie padają równocześnie z podkreśleniem konieczności użycia sił zbrojnych RFN nie tylko poza jej granicami, lecz i poza granicami sojuszu północnoatlantyckiego.

Autorzy omawianej książki uważają, iż tego typu polityka bezpieczeństwa RFN i innych państw NATO, wraz z forsowaniem rozszerzenia NATO na Wschód, przyczynia się do zaprzepaszczenia „szansy stulecia”- stworzenia trwałego i stabilnego ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa i pokoju.

Przemiany lat 1989 - 1991 radykalnie zmniejszyły czy wręcz wyeliminowały zagrożenia militarne dla wszystkich państw europejskich. Są one obecnie minimalne w porównaniu do zagrożeń natury niemilitarnej. Mimo to państwa europejskie przeznaczają o wiele więcej środków materialnych i finansowych na wojsko i zbrojenia, na przeciwdziałanie rzekomym niebezpieczeństwom zbrojnej agresji niż na o wiele niebezpieczniejsze wspomniane wcześniej zagrożenia niemilitarne.

Jesteśmy świadkami odradzania się w Europie poglądów, iż należy zwiększać i usprawniać „zdolność obronną” dla odparcia ewentualnej agresji, a nie koncentrować się na rozwiązywaniu regionalnych i kontynentalnych problemów wspólnego, kooperatywnego bezpieczeństwa i rozwoju społeczno-gospodarczego.

Irracjonalność aktualnej polityki bezpieczeństwa niech zobrazuje fakt, że państwa NATO wydają rocznie ponad 500 mld USD na cele militarne, lecz tylko ułamki procentu tej sumy na pomoc w rozwoju gospodarczym i stabilizacji społeczno-politycznej państw Europy Środkowo-Wschodniej. Czy państwa te, w tym Polska, przy ich ogromnych potrzebach rozwoju gospodarczo-społecznego, kulturowego, uzdrowienia środowiska naturalnego są i będą w stanie przystosować się i dorównać standardom i „kulturze militarnej” NATO? I czy tego typu przedsięwzięcia na pewno zwiększą ich bezpieczeństwo?

W drugiej części książki autorzy prezentują pozytywną koncepcję modelu bezpieczeństwa europejskiego na XXI wiek. Ich koncepcja Europejskiej Wspólnoty Bezpieczeństwa (EWB) jest propozycją stworzenia na obszarze państw - członków OBWE (czy, jak kto woli, od Władystoku po Vancouver) regionalnego systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Przypo-

mnę, iż system „zbiorowego bezpieczeństwa” różni się od sojuszu „zbiorowej obrony”, jakim jest NATO tym, że jego głównym celem jest nie koncentrowanie się na podwyższeniu „zdolności obronnej”, lecz na utrzymaniu pokoju, na zapobieganiu i rozwiązywaniu ewentualnych konfliktów przede wszystkim środkami politycznymi. Koncepcja EWB pomyślana jest jako alternatywa do obecnej polityki bezpieczeństwa europejskiego w oparciu o NATO.

EWB miałyby być regionalnym systemem zbiorowego bezpieczeństwa, zgodnym z postanowieniami rozdziału VIII Karty Narodów Zjednoczonych. Podstawowymi warunkami członkostwa byłyby prawnie wiążące zobowiązania rezygnacji z użycia siły przy rozwiązywaniu konfliktów oraz przestrzeganie praw człowieka i mniejszości narodowych. EWB byłyby otwarte dla wszystkich państw OBWE.

Spory i konflikty wewnątrz EWB rozstrzygane byłyby pokojowymi, politycznymi środkami. Prawo międzynarodowe dysponuje obecnie już bardzo bogatym ich wachlarzem. Użycie sił zbrojnych byłoby skrajną i ostateczną sankcją, podjętą w obronie przed agresją lub w celu zakończenia zbrojnego konfliktu. System zbiorowego bezpieczeństwa umożliwiałby daleko idącą redukcję istniejących arsenałów broni i sił zbrojnych. EWB kształtowałyby swe stosunki zewnętrzne z państwami nieczłonkowskimi, międzynarodowymi organizacjami rządowymi i pozarządowymi zgodnie z zasadą możliwie najściślejszej współpracy.

EWB tworzyłaby polityczne możliwości i praktyczne mechanizmy stosunkowo szybkiego przewycięzania istniejących podziałów w Europie na obszary bardziej i mniej bezpieczne, stabilne i niestabilne, bogate i biedne. Podstawą takiego rozwoju musiałoby być stworzenie systemu bezpieczeństwa na równym i równomiernie zagwarantowanym poziomie dla wszystkich państw europejskich. Tylko taki system pozwoliłby na rzeczywiste zrośnięcie się obu nierównych pod wieloma względami części Europy.

EWB nie byłby jakimś radykalnie nowym tworem, lecz powstawałaby w procesie opierającym się na doświadczeniach wielu już istniejących instytucji, normach prawa międzynarodowego, międzynarodowych paktach i konwencjach. Jej głównym celem byłoby nie uchwalanie nowych praw, norm, reguł, lecz przede wszystkim dążenie do skutecznej realizacji już istniejących, do znoszenia ogromnego rozziwu między szlachetnie brzmiącymi deklaracjami różnego rodzaju konferencji organizowanych przez Narody Zjednoczone i inne organizacje rządowe i pozarządowe, a ich praktyczną realizacją.

Głównymi instytucjami czy organami przestrzegania zobowiązań wynikających z członkostwa EWB i wykonywania jej zadań byłyby: Europejska Rada Bezpieczeństwa (ERB), Stała Komisja (SK), Sekretarz Generalny wraz z Sekretariatem EWB oraz Trybunał EWB. Podział kompetencji między tymi instytucjami uniemożliwiłby koncentrację władzy w jednym tylko jej organie.

ERB składałaby się z przedstawicieli wszystkich państw członkowskich na równych prawach i o równych obowiązkach. Każde państwo delegowałoby tylko jednego przedstawiciela i miało jeden głos w Radzie. Żadne państwo nie miałoby prawa weta. ERB podejmowałaby zasadnicze decyzje dotyczące zachowania lub przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa zwykłą większością głosów. Obowiązek wypracowania konkretnych rodzajów i zasięgu środków realizacji tych decyzji spoczywałby na Stałej Komisji, a za praktyczną ich realizację odpowiadałby Sekretarz Generalny. Podlegałby on kontroli zarówno Stałej Komisji, jak i ERB.

Sekretarz Generalny byłby wybierany przez ERB na 5 lat. Powinien nim być człowiek o wybijającej się i nieskazitelnej osobowości i dużych organizacyjnych uzdolnieniach. Nie powinien nim być, w miarę możliwości, obywatel wielkich mocarstw europejskich. ERB wyposażona byłaby w odpowiednie kompetencje, instytucje, mechanizmy i środki sprawnie funkcjonującego systemu zbiorowego bezpieczeństwa.

Obecna rzeczywistość bezpieczeństwa Europy daleka jest od przedstawionej koncepcji. Nie da się jej dlatego szybko zrealizować. Zbiorowe bezpieczeństwo Europy, równe dla wszystkich i realizowane przez wszystkich, osiągnięte być może jedynie w długotrwałym i żmudnym procesie. Propozycja EWB nie jest, rzecz jasna, przedkładana jako jedyne możliwe i idealne rozwiązanie. Jest ona tylko realistycznym impulsem do zerwania z obecnym, rutynowym i anachronicznym podejściem do problemów bezpieczeństwa, będącym pozostałością okresu zimnej wojny. Koncepcja EWB ma być bodźcem do nowego myślenia o sprawach bezpieczeństwa, adekwatnego do nowej sytuacji politycznej Europy i świata.

* * *

Przedstawienie przez nas tej koncepcji miało na celu przykładowo jedynie wskazać, iż w Niemczech, a dotyczy to większości państw OBWE, rządy, parlamenty, różnego rodzaju fundacje i inne instytucje finansują badania uniwersytetów, instytutów naukowych i innych, dotyczące poszczególnych aspektów polityki danego kraju, m.in. alternatywnych koncepcji struktur bezpieczeństwa własnego kraju i bezpieczeństwa europejskiego.

W Polsce jedną z pierwszych „spektakularnych” akcji ministra Skubiszewskiego było zlikwidowanie Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, który zajmował się m.in. systematycznie problematyką bezpieczeństwa Polski i Europy. (Na paradoks zakrawa fakt, że w tym czasie gdy w Polsce likwidowano PISM, Luksemburg tego typu poważny instytut tworzył). Polska Akademia Nauk w 1991 roku zlikwidowała funkcjonujący przy jej Prezydium Komitet Badań nad Pokojem. Obecnej klasie politycznej takie badania najwyraźniej wydają się zbędne. Cel jest bowiem jasno wytyczony: jak najszybsze członkostwo w NATO i UE. Trwa tylko licytacja i wyścig o to, jaka koalicja czy partia mogłaby ten cel najszybciej urzeczywistnić, i przekrzykiwanie się, że obecna koalicja rządowa celu takiego osiągnąć nie może. Konkretnie warunki, koszty, rola i miejsce Polski w tych organizacjach, to dla ugrupowań politycznych mniej ważne elementy. Politycy zapominają jednak, że prędzej czy później społeczeństwo będzie musiało w referendum czy w inny sposób wyrazić na ten temat swoją opinię i aprobatę.

Spółeczeństwo zaś nie orientuje się na czym konkretnie miałyby polegać członkostwo Polski w NATO, jakie byłyby tego warunki, korzyści i koszty. Można bez przesady twierdzić o znikomej wiedzy i stale pogłębiającym się w Polsce zaniku edukacji i kultury politycznej, szczególnie w dziedzinie polityki zagranicznej.

Faryzeuszowsko brzmią amerykańskie, niemieckie, polskie zapewnienia, że rozszerzenie NATO na Wschód nie jest skierowane przeciwko Rosji. Przeciwko komu więc? NATO jako sojusz obronny musi mieć dla uzasadnienia swej racji bytu aktualnego czy potencjalnego przeciwnika czy wroga. Przed kim miałby się bowiem bronić? Jeśli wroga nie ma, to trzeba go wynaleźć. Dziś szuka się go już nie tylko na Wschodzie, lecz i na Południu.

Zadziwiający jest fakt, że wielu polskich polityków i wojskowych nie zdaje, czy nie chce zdać sobie sprawy z tego, że wszelkie próby budowania systemu bezpieczeństwa europejskiego, wykluczające Rosję lub przeciw niej skierowane są bardzo niebezpiecznymi i kosztownymi złudzeniami.

Każdy rząd w Moskwie - demokratyczny, imperialny, totalitarny czy jakkolwiek inny - będzie traktował rozszerzenie NATO, o ile nie zostanie ono gruntownie zreformowane z systemu obronnego w system zbiorowego bezpieczeństwa i nie zostanie doń włączona Rosja, za akt wrogi, wymierzony przeciwko niej. Trudno oczekiwać, by jakkolwiek rząd Rosji nie przestrzegał przed zbliżaniem się o kilkaset kilometrów do jego granic

najpotężniejszej maszyny militarnej na świecie i nie podejmował środków dla „zapewnienia swego bezpieczeństwa”.

Ciągle powtarzane na Zachodzie i w Polsce twierdzenie, że Rosja nie ma i nie może mieć prawa weta w sprawie rozszerzenia NATO, jest banalne i oczywiste. Jasne, że Rosja nie ma tego prawa, chociażby dlatego, że nie jest członkiem NATO. Rosja jednak może i będzie w razie rozszerzenia NATO przy zachowaniu przez nie obecnej doktryny militarnej, podejmować bardziej lub mniej drastyczne kroki, o których rosyjscy politycy i wojskowi już niejednokrotnie wspominali i wspominają. To wszystko prowadzić może do powrotu polityki konfrontacji i nowego wydania wyścigu zbrojeń, w czy zainteresowane są m.in. kompleksy militarno-przemysłowe na Wschodzie i na Zachodzie.

Ci Polacy, którzy opowiadają się bez zastrzeżeń za opcją natowską, muszą zdawać sobie sprawę, że na Zachodzie - czego uczy nas historia co najmniej ostatnich trzech stuleci, a co raz jeszcze dobitnie wykazał ostatnio prof. Andrzej Zawisław w swej pracy *Wypisy z dziejów wiarołomstwa i naiwności w polityce* - stosunki z Rosją były zawsze ważniejsze od stosunków z Polską. Polska była i jest instrumentalnie traktowana przez Anglię, Francję, Niemcy i USA.

Pytamy w związku z tym: Czy warto sprawę naszego bezpieczeństwa położyć wyłącznie i bezwarunkowo na kartę natowską? Czy może warto też usilnie dążyć do ułożenia przyjaznych i dobrych stosunków ze wszystkimi naszymi sąsiadami na Wschodzie, Zachodzie, Południu i Północy, a przede wszystkim z Rosją i Niemcami, i wspólnie z nimi dążyć też do porozumienia w sprawach wspólnego i kooperatywnego bezpieczeństwa europejskiego?

Klub Polskiej Racji Stanu proponował powołanie Społecznego Komitetu złożonego m.in. z przedstawicieli Klubu Polskiej Racji Stanu, Stowarzyszenia Współpracy Polska - Wschód, organizacji kombatanckich i innych, który zwróciłby się w imieniu tych organizacji do odpowiednich władz państwowych, takich jak np. kancelaria prezydenta, rząd, w tym przede wszystkim MSZ i MON, Sejm, Senat, jak i do środków masowego przekazu o rzetelne, lecz nie hasłowe tylko informowanie społeczeństwa o konkretnych warunkach i rzeczywistych szansach, zyskach i kosztach naszego ewentualnego członkostwa w NATO. W tym celu należałoby m.in. opublikować odpowiednie, nie tajne przecieź, dokumenty, które dotyczą rozszerzenia NATO czy Partnerstwa dla Pokoju i prezentowanego stanowiska Polski w gremiach natowskich. (Kiedyś PISM dość systematycznie

wydawał zbiory dokumentów dotyczących naszej polityki zagranicznej i sytuacji międzynarodowej. Warto do tej tradycji wrócić.)

Komiteta ten mógłby się zwrócić do wymienionych wyżej władz państwowych o powołanie ponadpartyjnego i a ideologicznego zespołu złożonego z naukowców reprezentujących różne dyscypliny, specjalistów problematyki bezpieczeństwa międzynarodowego, przedstawicieli związków zawodowych i innych organizacji społecznych dla opracowania rzetelnego, w miarę możliwości obiektywnego raportu na temat rzeczywistych celów rozszerzenia NATO na Wschód. Na temat konkretnych warunków, implikacji politycznych, strategiczno - militarnych, ekonomicznych, finansowych i innych, wiążących się z przystąpieniem Polski do NATO.

Tego typu raport, opracowany w ciągu kilku miesięcy, powinien być poddany szerokiej, autentycznej parlamentarnej i społecznej dyskusji. Powinna ona poprzedzić podjęcie decyzji przez właściwe władze państwowe i referendum w sprawie ewentualnego wstąpienia Polski do NATO. Idzie m. in. o to, by wyciągnąć właściwe wnioski z niedawno odbytego referendum „uwłaszczeniowego”.

maj 1996 r.

CO PRZYJDZIE POLSCE Z WEJŚCIA DO NATO I UNII EUROPEJSKIEJ

I. Amok - "Do NATO!", już i natychmiast

Cała prasa, radio i telewizja, wszystkie partie parlamentarne nieustająco jednym głosem wołają: Polska do NATO, jak najprędzej, tego wymaga racja stanu, tego chcą wszyscy Polacy! Jeśli osamotnieni po rozwiązaniu Paktu Warszawskiego nie przystąpimy do NATO, bezpieczeństwo Polski będzie permanentnie zagrożone. Skąd zagrożenie? Ze strony Rosji. Eskaluje się to zagrożenie z miesiąca na miesiąc, kształtując *per fas et nefas* psychozę nieustającego zastraszania Rosją. To ogłasza się, że Rosja domaga się eksterytorialnego "korytarza" od Białorusi do Królewca przez polskie terytorium. To znów, że gazociąg prowadzony przez Polskę chyttrze paraliżuje naszą gospodarkę. Domagamy się umiędzynarodowienia przemyku libawskiego, a Rosjanie złośliwie odmawiają. Nieustająco trąbi się o katolickich rodakach cierpiących od Irkucka, przez Moskwę do Żytomierza. O Rosjanach, którzy już likwidują niepodległość Białorusi, a na nas się szykują. Wreszcie o tym, że Rosja werbuje na szpiega Oleksego, a wielu dalszych szpiegów tkwi w naszych strukturach władzy. Istny amok! Atmosfera, że oto Rosja - odwieczny wróg Polski - teraz już jeden tylko, bo z drugim tośmy się ostatecznie pojednali, tylko czyha na nas. Gdy wejdziemy do NATO, obronimy Polskę, obronimy przed prześladowaniami naszych braci z za Buga, a może i czas nadejdzie, że zakrzyknemy: Wodzu prowadź nas na Grodno, na Wilno, Mińsk, Lwów i Żytomierz!; że nadejdzie czas, iż zagospodarowywać będziemy Ziemię Odzyskane na Wschodzie. Nie przypadkiem Piłsudski jest wspólnym idolem nie tylko Wałęsy i Kwaśniewskiego, lecz dziś i kontynuatorów myśli politycznej Dmowskiego. Choć oficjalnie ogłaszamy łaskawie, że nie mamy pretensji terytorialnych na wschodzie i północy.

Eskalacja. Przecież jeszcze przed trzema laty SLD i SdRP nie paliły się do NATO. W punkcie 47 programu wyborczego SLD czytaliśmy: "Pierwszy raz od wielu lat Polska nie jest członkiem żadnego sojuszu wielostronnego ani dwustronnego. Dziś nikt nam nie zagraża. Nie można jednak przewidzieć, jak sytuacja kształtować się będzie w przyszłości.... Polska nigdy nie powinna

zostać sama. Należy dążyć do umocnienia i instytucjonalizacji odpowiednich struktur KBWE i szukać bezpieczeństwa Polski w przyszłym systemie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Do czasu ukształtowania się takiego systemu potrzebna jest współpraca z NATO, Unią Zachodnio-Europejską, a także współpraca z poszczególnymi państwami, szczególnie zaś z naszymi sąsiadami. W ocenie Sojuszu Lewicy Demokratycznej przystąpienie Polski do NATO wymagałoby wcześniejszej zmiany charakteru tego paktu, którego istota związana jest z okresem konfrontacji politycznej i militarnej w Europie i świecie". Po zwycięstwie wyborczym SLD dokonał zwrotu o 180 stopni od tego programu. Choć trudno byłoby wskazać, że nagle sytuacja ukształtowała się fatalnie, albo że NATO równie nagle zmieniło swój charakter. Gdy zaś prezesem Rady Ministrów został SdRP-owski przywódca, Józef Oleksy, w swym exposé w dniu 3 stycznia 1995 r. zadeklarował programowo **"pełną integrację"** z UE i NATO oraz **"orientację europejską i atlantycką"** polityki zagranicznej swego rządu. I linię tę rządy Oleksego i Cimoszewicza realizują bardziej stanowczo niż "solidarnościowa" prawica, a nawet niż ich koalicyjny partner - PSL. Przescigają się w staraniach z prawicą. Kontynuują politykę Skubiszewskiego i Bartoszewskiego. Najpierw Wałęsa i Bartoszewski zadeklarowali, że po przyjęciu do NATO zgadzają się na rozmieszczenie w Polsce wojsk NATO wraz z bronią atomową. Za nimi, jak za panią matką, powtórzył tę deklarację minister rządu Cimoszewicza, błogosławiony przez Kwaśniewskiego Rosati! Na ochotnika, bo nie domagano się tego od Polski. Dopiero po takiej deklaracji sekretarz generalny NATO podchwycił, że gdy zostaniemy członkiem NATO, to o rozmieszczeniu wojsk i broni atomowej decydować będą władze tego paktu. Na ochotnika, a łagodzić to musi w przemówieniu w polskim Sejmie przewodniczący doradczego natowskiego Zgromadzenia Atlantycznego, pan Voigt - że NATO i nowe państwa członkowskie mogłyby zawrzeć porozumienie o rezygnacji z rozmieszczenia w czasie pokoju obcych wojsk NATO i broni atomowej na ich terytorium. Rosati z Cimoszewiczem okazują się plus catholiques que le pape. Polska wznieca z zapalem drugą zimną (na razie) wojnę światową, kontynuując ducha polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, któremu nie udało się wzniecić przed pół wiekiem trzeciej gorącej.

Czym większy amok, tym większe zdecydowanie Rosji w protestach przeciw rozszerzaniu NATO na zachód jako sprzecznemu z jej racją stanu, zapowiadanie konkretnych retorsji, które zastosuje, gdy to nastąpi: zachowania broni atomowej na Białorusi i odstąpienia od wynegocjowanych i realizowanych kwot rozbrojeniowych. Przecież to Zachód, to RFN gwarantowali, że po zjednoczeniu Niemiec wojska NATO i broń atomowa nie będą rozmieszczane nawet na terytorium dawnej NRD!

Jakie są głębokie społeczno-historyczne przyczyny tego amoku? To, co opisujemy fragmentarycznie wyżej nie daje ich zrozumienia, charakteryzuje jedynie ich polski psychologiczno - narodowy koloryt. Amok ten bowiem ogarnia, tyle że może mniej powszechnie i mniej historycznie, prawie wszystkie kraje "postkomunistyczne" Europy. Gdyby chodziło o Litwę, Łotwę i Estonię, Rosja - kapitalistyczne imperium Jelcyna - zagraża ich niepodległości i integralności stokroć bardziej na serio niż Polsce. Na dodatek jest tam ogromna mniejszość rosyjska, potencjalna "piąta kolumna". Lecz Albania, Czechy, Bułgaria, Rumunia, Słowacja i Węgry - wszyscy kandydują do NATO. A nie ma w nich ani rosyjskich mniejszości, ani historycznych kwestii terytorialnych. Może Rumuni chcą odzyskać Mołdawię, a Węrzy Siedmiogród? Może, choć NATO tu nie pri czo. I nie ma w tych krajach psychozy zagrożenia bezpieczeństwa. Nie strach przed Rosją jest główną przyczyną ich pędu do NATO. Psychoza zagrożenia osłabia, a nie umacnia, pozycję Polski wobec NATO. Psychoza sprzyja dezinformacji, brakowi rozważ, zmasowanemu wprowadzaniu społeczeństwa w błąd, manipulacji na wielką skalę.

W rezultacie naród polski trzymany jest w kompletnej niemal nieświadomości, że aktualnie mamy "do wyboru" nie jedną a trzy europejskie struktury militarne Zachodu.

Najstarsza z nich to Unia Zachodnio-Europejska, powstała u zarania zimnej wojny w Brukseli 17 marca 1948 roku. Ma obecnie 9 członków (piątka założycieli: Belgia Francja, Holandia, Luksemburg i Wielka Brytania, poszerzona w 1954 roku o RFN i Włochy, a ostatnio o Hiszpanię i Portugalie).¹ Jest to struktura o czysto wojskowym charakterze.

Druga z kolei - to powstała w rok później Organizacja Traktatu Północno-Atlantyckiego (NATO).

Trzecia wreszcie, najświeższa, to Unia Europejska. O tym - cisza prawie kompletna. UE prezentowana jest jako przedłużenie EWG, jako wspólny rynek, który teraz szykuje wprowadzenie wspólnej waluty. Lecz Traktat z Maastricht o ustanowieniu UE "uzupełnił" dotychczasową strukturę

¹ "Rzeczpospolita" dezinformuje 8 maja 1996 r. o zebraniu ministrów spraw zagranicznych i obrony "27 państw UZE". Nadała tę godność łącznie członkom, stowarzyszonym, obserwatorom i "partnerom stowarzyszonym". W ten sposób i Polska już "awansowała" do "kraju UZE", bo uczestniczyli w tym spotkaniu wiceminister spraw zagranicznych i minister obrony. W jakim charakterze - nie wiadomo?

„europejskich wspólnot” o obszerny rozdział dotyczący progresywnego organizowania unii obronnej "niepodległej Europy", prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej całości UE, polityki jej bezpieczeństwa zbiorowego, podejmowania wspólnych akcji wojskowych i, docelowo, zorganizowania wspólnego wojska (sił obrony).

Między tymi trzema strukturami budowane są wzajemne powiązania, koordynacja działań i "kompetencji", ale i występują wyraźne sprzeczności i konkurencja. Każda z nich broni swej samodzielności. Gdy w 1954 roku wprowadzano Niemcy do NATO i UZE, uzupełniono Traktat Brukselski o art. 4, postulujący ścisłą współpracę z NATO i unikanie dublowania. Gdy w Maastricht powołuje się obronną strukturę UE, kwatera UZE zostaje przeniesiona do Brukseli dla lepszej współpracy. W art. J.4 Traktatu z Maastricht, w którym wspólne siły obronne UE są traktowane jako stan docelowy, UZE uznana zostaje za integralną część rozwijania UE i sygnatariusze apelują do UZE, by zechciała podjąć się opracowywania decyzji i akcji UE dotyczących kwestii polityczno-obronnych. Dziwne to i dość mętne sformułowania. Jest to jedyny artykuł Traktatu, w którym formuluje się apel, a nie normę! Ponadto do Traktatu załączone są dwie deklaracje państw, które są członkami zarówno UE, jak i UZE: pierwsza - wszystkich - że będą umacniać europejski filar NATO; druga - bez Francji - że będą starać się zmienić UZE tak, by zapraszała członków UE jako gości bądź obserwatorów na swoje konwentykłe i by przyjęła na członków stowarzyszonych UZE te europejskie państwa NATO, które dotychczas nie są jeszcze jej członkami. Wreszcie Traktat z Maastricht, nakładając obowiązek dyscypliny w UE w kwestiach polityki zagranicznej i obronnej, wyłącza z pod tej dyscypliny zobowiązania swoich członków wobec NATO. Francja zmierza do ukształtowania UE jako Europy Ojczyzn, Niemcy do Europy bardziej unitarnej, ale u obojga występuje silna tendencja do zwiększenia militarnej samodzielności Europy wewnątrz NATO i przez własną organizację militarną. Anglia zaś, choć ratyfikowała Traktat z Maastricht, który przewiduje dochodzenie etapami, z pomocą UZE, do wspólnych sił zbrojnych UE, to na konferencji w Birmingham w br. jej minister wypowiadał się przeciwko tendencjom połączenia UE i UZE.

Jedno nie ulega wątpliwości: Polska, pretendując do członkostwa NATO i UE, wstępuje nie do jednego, lecz do dwóch, albo i trzech sojuszy wojennych naraz!!! Szyto kryto, bo cały ogień skierowany jest na wstąpienie do NATO jako szczyt szczęścia dla narodu, i to na wstąpienie koniecznie jako pierwszy kraj "postkomunistyczny".

Tymczasem żaden z tych sojuszy nie wymaga ani formalnie, ani faktycznie przynależności do pozostałych. Wszyscy członkowie UZE są

członkami NATO, ale Irlandia, Islandia, Norwegia, Grecja i Turcja - członkowie NATO - nie są członkami UZE. Turcja i Islandia należą do NATO, ale nie do UE, zaś najnowsi członkowie UE - Austria, Szwecja i Finlandia - nie należą do NATO. Szwecja i Finlandia optują za ewentualnym wstąpieniem do UZE, uznając to za wkład w realizację obronnych artykułów Maastricht, ale nie pretendują do członkostwa NATO. Oczywiście, do UZE i UE nie należą główna figura NATO - USA - oraz Kanada.

Do wyboru więc! Po co angażować się we wszystkie?

Jako zbrojne ramię zimnej wojny, NATO było i jest spośród tych sojuszy najmocniej wojskowo zorganizowane. Zobowiązuje ono do kolektywnej obrony terytorium uznanego przez Traktat Waszyngtoński za jego wewnętrzny obszar. Tym terytorium jest nie tylko obszar państw członków. Obejmuje ono Ocean Atlantycki na północ od zwrotnika Raka, całe Morze Śródziemne i całą Turcję. Wstępując do NATO bronić musimy "jak niepodległości" wysp Bahama i Bermudów, Grenlandii i Madery, północnej części Zatoki Meksykańskiej. Gdy NATO wysłało swoje wojska do okupowania części Jugosławii, która nie jest objęta traktatowym obszarem obronnym, naruszyło otwarcie literę Traktatu. Jugosławia nie zagrażała militarnie temu obszarowi. Naruszyło z naszym ochotniczym udziałem. Po wstąpieniu do NATO będzie to naszym obowiązkiem. RFN uczestnicząc w "akcji" w Jugosławii złamało swą konstytucję zakazującą jej wojskom udziału w takich operacjach. Jediną wyraźną zaletą NATO jest możliwość wystąpienia z sojuszu po dwudziestu kolejnych latach za rocznym wypowiedzeniem Waszyngtonowi.

UZE formalnie rozciąga gwarancję bezpieczeństwa zbiorowego wyłącznie na obronę terytorium swoich państw - członków. Jednakże i ona także, na przekór literze swego Traktatu, już uczestniczy w operacjach w Jugosławii, której żadna z republik przecież nie napadła na państwa UZE. A Chirac domaga się organizacji sił szybkiego reagowania UZE, zdolnych do akcji na całym globie ziemskim. "W przyszłości głównym zagrożeniem dla pokoju - argumentuje on - będą konflikty zbrojne nie na jej [UE] terytorium, ale w innych częściach świata".² UZE ma więc bronić "interesów" zjednoczonej Europy w "akcjach" tego typu, co amerykańska agresja na Irak. Formalnie UZE nie podlega ani NATO, ani UE, ale wymaga, by jej członkowie ściśle współpracowali z NATO. Wystąpić z tego sojuszu można za rocznym

² Tak streszcza propozycje wojskowe Chiraca korespondent „Rzeczpospolitej” (patrz nr z 14 maja 1996 r. - *Francja będzie miała armię zawodową* i propozycje Francji ze szczytu UZE w Birmingham („Rzeczpospolita” z 8 maja 1996 r.)

wypowiedzeniem dopiero po 50 latach. Zaleta: jednogłośnie potrzebna dla podjęcia zbiorowej "akcji".

UE wreszcie nie przewiduje w ogóle możliwości wystąpienia z niej, a więc i opuszczenia jej militarnych instytucji wspólnych, których organizowanie zleca Traktat z Maastricht jej władzom. Automatycznie daje gwarancje bezpieczeństwa terytorium całej Unii, a więc każdemu z jej członków. Państwa członkowskie zobowiązane są aktywnie i bez zastrzeżeń wspierać politykę bezpieczeństwa i obrony UE. Wiążące są dla nich decyzje uczestniczenia we wspólnych akcji militarnych podjęte przez Radę UE specyficzną kwalifikowaną większością, która uprzywilejowuje głosy "wielkich". Ograniczona możliwość samodzielnych wystąpień militarnych członków za wyjątkiem związanych z udziałem w NATO. W perspektywie przewiduje wspólne siły zbrojne do realizowania wspólnej polityki. To nie fata morgana. Najpierw, w terminach wyraźnie zadanych w Maastricht, będzie wspólny pieniądź, tak jak w terminach określonych w Traktacie Rzymskim powstał wspólny rynek. Natomiast w sprawach realizacji postanowień o wspólnej polityce bezpieczeństwa i obrony Traktat nakłada na Radę UE obowiązek ustalenia terminarza. To potrwa, w szczególności odwlecze się sprawa wkładów w finansowanie militarnych struktur UE.

Jak widać, mamy do wyboru między diabłem, szatanem i Belzebubem, ale nie musimy wybrać od razu całego piekła na ochotnika i poniekąd skrycie, bowiem tylko o członkostwo w NATO zabiegamy szumnie i jawnie.

Jeśli mamy stać się członkiem UE, to z trojga złego wystarczy, że automatycznie staniemy się uczestnikiem jej militarnych struktur bezpieczeństwa. Da to niewątpliwie w zupełności wystarczające gwarancje bezpieczeństwa - przecież UE stanowi jedno terytorium bez wewnętrznych granic. Perspektywicznie będą to gwarancje mocniejsze niż zapewniane przez NATO i UZE - sojusze wyłącznie wojskowe. Zarazem nie będzie tutaj nacisku na kosztowne i wprowadzane w życie przed uzyskaniem członkostwa dokonanie przebrojenia armii, dostosowania go do "standardów" natychmiast. Koszty operacji będą mniejsze i rozłożone w dłuższym czasie.

Mówimy, że mamy wybór między diablami. Tak, wszystkie te struktury, mimo uznania zimnej wojny za zakończoną, nie przejawiają skłonności do ograniczenia swych militarnych mocy - przeciwnie - planują ich potęgowanie i doskonalenie. Zimnowojenna proveniencja UZE i NATO nie ulega żadnemu złagodzeniu. Nie ma w nich żadnego "reformowania". Nadal są to agresywne bloki wojskowe, a wejście do Jugosławii, wspieranie akcji USA w Iraku pokazują dowodnie, że szlachetne ogólnoludzkie i czysto obronne deklaracje w ich traktatach zawarte są łamane. UE jako obronna struktura

powstaje już po zimnej wojnie, ale traktuje UZE za swój instrument a NATO za sojusznika. W dokumencie z Maastricht mówi nie tylko o obronie terytorium swych członków, lecz - językiem USA - o bezpieczeństwie swych interesów w świecie. Cytowaliśmy wypowiedź Chiraca, który najwyraźniej chce w wojskowych strukturach UE widzieć *force de frappe*, która będzie pacyfikować konflikty poza terytorium UE w interesie UE. Całe "reformowanie" tych struktur sprowadza się do uzyskania w nich więcej "europejskości", do ograniczenia bezwzględnej dominacji USA. UE jako potęga gospodarcza chce stać się, obok USA, współzandarmem świata.

UZE, NATO są, w militarnej płaszczyźnie, współtwórcami rozpadu "realnego socjalizmu", tryumfu wielkiego kapitalizmu i gwarantami jego bezpieczeństwa. Rodząca się struktura militarna UE - owocem i kontynuacją tego dzieła.

W naszym kraju jedynie Klub Polskiej Racji Stanu profesjonalnie ukazał, że król jest nagi, otwarcie wyłożył historyczne i aktualne argumenty przemawiające przeciw owczemu pędowi do NATO. Zażądał on zaprzestania manipulacji, otwarcia dyskusji, upublicznienia wszechstronnej informacji o racjach i skutkach przystąpienia do NATO. Wistocie podjął obronę stanowiska SLD w tej kwestii głoszonego w kampanii wyborczej, a bezzasadnie teraz porzuconego. Dowodzi, że wejście do NATO jest wręcz sprzeczne z polską racją stanu, nie umocni bezpieczeństwa naszego kraju, lecz przeciwnie - je osłabi, narazi na szwank czyniąc z Polski rubież militarnej obecności największej obecnie potęgi militarnej świata. List otwarty Klubu do Sejmu, Rządu, do środków masowego przekazu spotkał się z pełną zmnową milczenia wszystkich adresatów. Doświadczeni dyplomaci nie są widziani jako eksperci ani w komisji Sejmu u Geremka, ani w MSZ u Rosatiego, ani w żadnej z parlamentarnych partii politycznych. List krąży w podziemiu, w "III obiegu". Perswazja nie działa na "klasę polityczną".

Inicjatywa Klubu, demaskująca nicość owczego pędu do NATO, wzywa z patriotycznych pobudek do demokratycznej dyskusji, nie narzuca arbitralnie rozstrzygnięcia sprawy. Nie zawiera też skonkretyzowanego programu pozytywnych, alternatywnych działań.

A przecież, wbrew codziennemu zmasowanemu propagowaniu wstąpienia do NATO, badania opinii publicznej wciąż wykazują, że co najmniej co czwarty Polak nie jest jego zwolennikiem.

Działacze Klubu sugerują wariant oparcia bezpieczeństwa Polski na OBWE. To piękna karta nawiązująca do tradycji pokojowych inicjatyw polskiej dyplomacji. Lecz pytanie - czy w aktualnym układzie sił w świecie ma ona szanse instytucjonalnej kontynuacji? Przecież KBWE i jej helsiński dokument

z 1975 roku, były owocem kompromisu 33 państw - sił świata rozwiniętego, kapitalizmu, których jądrem było NATO, państw niezaangażowanych i sił krajów "realnego socjalizmu" zorganizowanych w Układzie Warszawskim. KBWE kreowała system bezpieczeństwa otwarty dla wszystkich państw Europy, które zgłoszą do niego akces. Teraz, po zakończeniu zimnej wojny, ten kompromis utracił podstawę swego bytu. Wprawdzie w Maastricht raz, w jednym z artykułów dotyczących kwestii obronnych, wspomniano deklaratorywnie o duchu KBWE, lecz o NATO i UZE wielokrotnie w sposób konkretny i instytucjonalny.

Czy możliwa jest dziś jako alternatywa Unia Europejska w duchu de Gaulle'a - od Atlantyku do Uralu, włączająca Rosję i europejskie państwa WNP? Taka Europa Ojczyzn? Jak tam ustawić celną granicę wspólnego europejskiego rynku? W poprzek Rosji - na Uralu? Wspólne obywatelstwo UE przyznać tylko części Rosjan, do Uralu płacić ECU, za Uralem - rublem? Nikt tego dziś Rosji nie proponuje, nikt w Rosji do tego nie pretenduje. A czy można obecnie oderwać kwestie militarne od gospodarczych?

Zasadne jest upowszechnienie wiedzy o poważnie dyskutowanych w Niemczech projektach zbudowania jednolitego systemu bezpieczeństwa zbiorowego od Vancouveru do Władywostoku (w postaci zreformowanego NATO lub nowego sojuszu po rozwiązaniu NATO). Lecz jest to mało realne, jeśli nie wręcz fantastyczne. Chyba, że miałyby to być "sojusz obronny" Północnej półkuli przeciwko Południowi, zabezpieczający "zbiorowo" interesy Północy na Południu?

Pozytywnych alternatyw militarne bezpieczeństwa dla Polski nie da się zbudować bez potraktowania ich łącznie z problematyką gospodarczej i politycznej integracji Europy, w oderwaniu od analizy warunków i skutków przystąpienia Polski do UE. A kwestia tego przystąpienia jest drugim, obok NATO, amokiem naszego życia politycznego. Toteż nim się z kolei zajmujemy, by następnie powrócić do kwestii pozytywnych alternatyw.

II. Amok - "Do Unii Europejskiej!", "do Europy!" - już i natychmiast

Uzasadnialiśmy, że samo uzyskanie przez Polskę pełnego członkostwa UE daje nam już murowane gwarancje bezpieczeństwa. Jednakże będą to gwarancje nadzwyczaj osobliwe! Co bowiem będzie gwarantowane i komu, skoro członkostwo UE oznacza zarazem progresywne a nieodwołalne, nie do cofnięcia prawnie w żadnej fazie rezygnowanie z suwerenności państwa polskiego, podporządkowanie Polski nadpaństwu, jakim już jest, a umacnianie się programowo i planowo jako takie, Unia Europejska.

Spółeczeństwo nasze ma bardzo powierzchowną wiedzę na ten temat. Wielu ludzi wyobraża sobie UE jako wspólny rynek EWG bez granic celnych i bez wiz, a uzyskanie członkostwa UE jako wstąpienie w "europejskość", w krąg kultury atlantycko-europejskiej i jej wartości, od której odcinali nas dzicy Azjaci. Wciąż słyszymy o dostosowaniu się do "europejskich standardów". Jednakże treść Traktatu z Maastricht jest powszechnie nie znana, nawet ministrom i posłom raczej we fragmentach. Nie ma bodajże nawet polskiego przekładu całości Traktatu, a już z pewnością jego jednolitego tekstu, bowiem Traktat składa się w 80 procentach z artykułów, które tylko wyszczególniają "poprawki" do dawnych Traktatów Rzymskich (o EWG, Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali oraz Europejskiej Wspólnocie Energii Atomowej). Żaden z nich nie był publikowany w polskim języku w masowo dostępnych wydawnictwach. W wyniku tych „poprawek” EWG zamienia się w unię gospodarczą, w której do ustanowionego już wspólnego rynku dodaje się unię walutową ze wspólną walutą europejską, wspólną politykę przemysłową, rolną i rybołówstwa, wspólną politykę transportu i łączności, wspólną politykę w dziedzinie badań naukowych i rozwoju technologii, wspólne obywatelstwo, wspólną politykę oświatową, kulturalną i zdrowotną, wspólną politykę ochrony środowiska. Do tego dochodzą już nie jako „poprawki” do traktatu o EWG, lecz jako nowe postanowienia samego Traktatu z Maastricht: wspólna polityka zagraniczna, bezpieczeństwa i obrony UE, wspólna polityka w zakresie wymiaru sprawiedliwości i policji oraz wspólna polityka socjalna. Ta ostatnia - jako protokół - załącznik Traktatu. Bardzo to zawiła struktura i często bez wyraźnej logiki. Czemu na przykład wspólne obywatelstwo jest uzupełnieniem do traktatu o EWG, a policja i wojsko samodzielnymi działami ponad uprzednimi traktatami. Lecz te samodzielne zawierają postanowienia odsyłające do regulacji w traktacie o EWG, a „poprawki” do traktatu o EWG, EWWiS i Euratomu odesłania do samodzielnych artykułów Traktatu z Maastricht. Odrębne uprzednio EWG, Europejska Wspólnota Węgla i Stali oraz Europejska Wspólnota Energii Atomowej (Euratom) stają się częścią UE. Traktat w Maastricht razem ze zmodyfikowanymi przezeń traktatami owych wspólnot stanowią dopiero łącznie całą konstytucję tego nadpaństwa z określeniem rygorów wobec członków i terminów szybkiej realizacji zadań. Wspólna polityka zagraniczna, bezpieczeństwa i obronna UE ma na celu, jak to formuluje w art. J.1, ust. 2 Traktat, "obronę wspólnych wartości, podstawowych interesów i niepodległości Unii"³.

³ Preambuła do Traktatu zawiera podobną "państwowotwórczą" formułę: doprowadzić w określonym czasie do wspólnej obrony i w ten sposób

Co stanie się z suwerennością Polski po wejściu do UE?, co w tym zakresie Polska utraci? Utraci niebagatelne, delikatnie mówiąc, atrybuty suwerenności.

W perspektywie nie będzie polskiego wojska, lecz europejskie. Termin realizacji tego celu nie jest określony, ale cel wyznaczony jednoznacznie w artykułach Traktatu oznaczonych literą "J", jak również określone są instytucjonalne drogi jego osiągnięcia przez działania władz UE. Z miejsca natomiast polskie wojsko będzie w "akcjach" UE w kwestiach bezpieczeństwa podlegać UZE, której powierza się planowanie i realizowanie owych "akcji". Wojska innych państw członków spotyka ten sam los. Natomiast "niepodległe" w pełni pozostanie na terenie Europy stacjonujące wojsko USA, bowiem zobowiązania członków UE względem NATO Traktat w Maastricht pozostawia w mocy.

Z miejsca nie będzie faktycznie granic państwowych wewnątrz całego obszaru UE. Postawione to jest jako cel w art. B Traktatu i już faktycznie zrealizowane. Państwowych, a nie administracyjnych. A przecież te pierwsze to atrybut suwerenności. O tym, od obywateli których państw trzecich wymagane będą wizy przy wjeździe na obszar UE, decydować będą władze UE - Rada i Komisja Europejska. Zapanuje pełna swoboda przepływu kapitałów w ogóle, również z państw trzecich (ograniczana co najwyżej przez władze UE w drodze retorsji), swoboda inwestowania na całym terytorium, swoboda przepływu siły roboczej, podejmowania pracy zarobkowej i prowadzenia przedsiębiorstw, wzajemne uznanie dyplomów itd. Jedynym dopuszczalnym wyjątkiem będzie ograniczenie zatrudniania w urzędach państwowych państwa członka "poddanych" pozostałych państw członków.

Wprowadzone zostaje wspólne obywatelstwo UE dla "poddanych" państw - członków⁴. Ono już funkcjonuje.

Nie będzie polskiego pieniądza. Tu Traktat wyznacza dokładne terminy zaprowadzenia wspólnej waluty oraz powołuje instytucje odpowiedzialne za wprowadzanie tej waluty, a następnie zarządzanie polityką pieniężną: Europejski Instytut Walutowy oraz Europejski System Banków

"umacniać tożsamość i niepodległość Europy".

⁴ Przekornie tłumaczymy z niemieckiego tekstu Traktatu przez "poddany" termin "Angehörige", bowiem w tym tekście termin "obywatelstwo" ("Bürgerschaft") jest konsekwentnie stosowany wyłącznie do obywatelstwa UE, natomiast obywateli państw członków równie konsekwentnie nazywa się wyłącznie "Staatsangehörige".

Centralnych i Europejski Bank Centralny. Ich statuty stanowią załączniki do Traktatu. Termin wprowadzenia wspólnego pieniądza (ECU czy euro) wyznaczono na 1999 rok najpóźniej. Czy euro będą lepsze od złotych? Obecnie złotówka jest lepsza niż dolary czy marki, na których opiera się poprzednik euro - ECU. Wie to każdy Polak mający rachunek złotowy i dewizowy w polskich bankach. Lecz żarty na bok. Złotówka może paść nagle jak ostatnio bułgarska lewa.

Narodowy Bank Polski stanie się oddziałem Europejskiego Banku Centralnego, statutowo "niezależnego" od rządów państw członkowskich i od władz UE. Polityka pieniężna we władzach Europejskiego Systemu Banków Centralnych będzie jednak w rękach reprezentantów największych i najbogatszych państw członkowskich, bowiem w Radzie EBC decyzje w kluczowych sprawach podejmowane będą kwalifikowaną większością głosów liczonych, jak to w bankach, według wielkości reprezentowanych przez nie kapitałów. Kapitały zaś będą wniesione przez członków wg. podwójnego klucza: połowa całego kapitału proporcjonalnie do liczby ludności poszczególnych państw, druga - proporcjonalnie do wielkości ich PKB (co 5 lat obliczane i uiszczane na nowo, ale gdyby liczyć na dziś, głos Niemiec miałyby sześciokrotnie większą wagę niż głos Polski). W umowie o wstąpieniu do UE Polska mogłaby uzyskać odroczenie terminu przejścia na wspólną walutę do czasu spełnienia wymaganych "standardów" gospodarczych, lecz kapitał do EBC musiałaby wnieść, a jej prawa do głosowania w Radzie EBC byłyby zawieszone. Narodowe Banki Centralne byłyby upoważnione tylko do bicia bilonu wspólnej waluty w ilościach i wg. wzorów zatwierdzonych przez EBC. Rozporządzeniom EBC nadana będzie powszechna ważność w całej UE i będą one bezpośrednio stosowane w każdym państwie członkowskim (art. 108a Traktatu). Państwa członkowie są związane decyzjami Rady EBC w sprawach walutowych i płatniczych dotyczących państw trzecich. Narodowe Banki Centralne muszą odprowadzać obowiązkowe rezerwy i zasoby dewizowe do EBC. Krótko mówiąc - polityka pieniężna wyjęta jest spod gestii państw - członków.

Wspólne przepisy podatkowe, zwłaszcza dotyczące podatków pośrednich, wydaje Rada Unii na wniosek Komisji Europejskiej po wysłuchaniu Parlamentu Europejskiego. To tylko przykładowo, bowiem w Maastricht namnożono artykułów nadających Radzie UE moc stanowienia ogólnie obowiązujących we wszystkich państwach członkowskich przepisów prawnych we wszelkich dziedzinach. I to stanowienia w wielu kwestiach zwykłą lub (najczęściej) kwalifikowaną większością głosów. Tylko w nielicznych przypadkach wymagana jest jednogłośność (co w jakiejś mierze stanowi o zachowaniu suwerenności,

a jeszcze w EWG było w kwestiach merytorycznych regułą).⁵ Tak uchwała się wspólne przepisy podatkowe, tak sankcje w stosunku do państw trzecich w sprawach gospodarczych i walutowych, tak obowiązek ujednolicania prawa w najrozmaitszych dziedzinach.

Polskę obowiązywać będzie stosowanie się do wspólnej polityki zagranicznej UE, zdyscyplinowane reprezentowanie wspólnego stanowiska w organizacjach międzynarodowych. Będzie mogła wprowadzić zawierając umowy z państwami trzecimi, ale za zgodą władz UE. Będzie to bliskie temu, co teraz mogą u nas województwa, gdy zawierają umowy o współpracy z takimi czy innymi rejonami państw trzecich. Natomiast umowy międzynarodowe całej UE zawarte z państwami trzecimi czy z organizacjami międzynarodowymi przez Radę UE i ratyfikowane przez Parlament Europejski będą automatycznie wiążące dla wszystkich członków.

Nowinką wprowadzoną w Maastricht jest powołanie stałej, reprezentatywnej Komisji Regionów, która doradza w kwestiach "polityki regionalnej" obejmującej również problematykę samorządu terytorialnego. Jednocześnie Traktat zawiera postanowienie przyznania biernego i czynnego prawa wyborczego do władz samorządów terytorialnych w całej UE ponadnarodowo wszystkim obywatelom UE na danym terytorium zamieszkałym, prowadzącym biznes, pracującym zarobkowo czy mieszkającym jako emeryci, niezależnie od tego, którego z państw członków są "poddanymi". Paradoksalnie wychodzi na to, że po przystąpieniu do UE wszelkie rozszerzenia gestii samorządów lokalnych zagrają jako zwiększenie ograniczeń suwerenności Polski. Tylko parlament i prezydenta będą wybierać wyłącznie polscy "poddani". Rady gminne, powiatowe (jeśli wygrają powiaty) i wojewódzkie (jeśli wygrają województwa samorządowe) wybierać będą osiadli na danym terenie obywatele UE. Na dodatek również bierne i czynne prawo wyborcze do Parlamentu Europejskiego będzie realizowane wedle tychże reguł - deputowanymi z Polski mogą stać się nie polscy "poddani", głosy

⁵ Kwalifikowana większość określana jest wg. podwójnego klucza: liczby państw (najczęściej 2/3) i liczby (wag) głosów, która przysługuje niejednakowo państwom - z reguły od 2 dla Luksemburga do 10 dla państw największych. Przykładowo dla ważności uchwały Rady UE kwalifikowaną większością trzeba było w momencie przyjmowania Maastricht 54 głosów pochodzących od co najmniej 8 państw. Przez jednogłośnie rozumie się brak głosów przeciw (wstrzymujący się nie liczą). Reguluje to art. 148 Traktatu. Powiększanie się liczby członków pociąga za sobą modyfikowanie wymaganej liczby głosów.

obcokrajowców mogą zaważyć na wyborze deputowanych - polskich "poddanych". Będzie tu urzeczywistniony taki "kapitalistyczny luksemburgizm" - nie ma kwestii granic. Suwerenność i niepodległość Polski zostanie radykalnie ograniczona, ale formalnie rzecz biorąc na równi z suwerennością i niepodległością Niemiec, Austrii, Francji czy Holandii. Tylko UE pozostanie suwerenna i niepodległa.

UE pomyślana jest jako nadpaństwo, które stanowić ma wzór demokracji i strzec jej zasad zarówno w działaniu swych członków, jak i w świecie na zewnątrz niej. W art. F głosi, że respektuje narodową tożsamość swych państw - członków, których system rządów oparty jest na demokratycznych zasadach (trochę to niezręcznie, ale chyba nie chodzi o to, że nie respektuje narodowej tożsamości, jeśli od tych zasad odstępują). W art. J.1, iż celem jej polityki zagranicznej jest rozwijanie i umacnianie demokracji. W samej jednak "konstytucji" UE demokracja jest marnej marki, występują mocne tendencje autorytarne i do biurokratycznego centralizmu.

Pozory zdają się świadczyć o respektowaniu klasycznej demokratycznej struktury władz: Komisja Europejska to nadzór UE, Rada Europejska - to analogon wyższej izby parlamentu, Parlament Europejski - to niższa izba formowana w drodze powszechnych i bezpośrednich wyborów przez obywateli UE, nadsądownictwo w postaci dwuinstancyjnego niezależnego trybunału, Izba Obrachunkowa - analogon Izby Kontroli, niezależny nadbank emisyjny. Ba, Parlament powołuje nawet nadrzecznika Praw Obywatelskich, zaś obywatelom UE gwarantuje się prawo petycji do Parlamentu. W EWG Zgromadzenie Parlamentarne pochodziło z wyborów pośrednich - deputowanych desygnowały parlamenty państw członkowskich. Ponadto funkcja jego była określana jednoznacznie jako "doradcza i kontrolna". Teraz, w Traktacie powołującym UE, skreślono to określenie, zastępując je formułą, iż Parlament Europejski "działa wg. kompetencji przyznanych mu przez Traktat" (art. 137). Jego uchwały podejmowane są z reguły zwykłą większością głosów - bez żadnych "kluczy" czy „wag”, bowiem każdy deputowany ma jeden głos.

Jednakże to tylko pozory. Parlament Europejski jest bowiem władzą "wysłuchującą", w żadnym razie nie ma kompetencji stanowienia prawa UE. W Traktacie z Maastricht bardzo wiele artykułów traktatu o EWG przystrojono poprawką: "po wysłuchaniu Parlamentu Europejskiego". W ten sposób "rozszerzono" jego kompetencje! Jednak nawet o sposobie procedowania jego Rzecznika Praw Obywatelskich nie jest on władny decydować suwerennie: zatwierdzić odpowiedni regulamin ma Rada UE "po wysłuchaniu Komisji Europejskiej" (art. 138e). Parlament udziela wotum zaufania przewodniczącemu Komisji i jej składowi. Lecz personalnie przewodniczącego i członków Komisji nie on desygnuje, lecz Rada w uzgodnieniu z rządami państw członków. Tylko

w niektórych przypadkach szczególnych Parlamentowi przyznano negatywną moc - odrzucenia proponowanych przez Komisję i zaaprobowanych przez Radę unijnych aktów prawnych. Generalnie jednak - pozbawiony jest inicjatywy ustawodawczej. Ozdobną jego kompetencję stanowi wymóg podpisywania aktów prawnych UE przez jego przewodniczącego - obok przewodniczącego Rady. Ustawodawcze kompetencje ma głównie Rada UE, a inicjatywę ustawodawczą niemal wyłącznie Komisja Europejska. Komisja powoływana jest na 5 lat, a jej skład jest w zasadzie nieodwoływalny w toku kadencji (chyba że za nieróbstwo i nadużycia - przez Trybunał UE). Rada w uzgodnieniu z rządami powołuje też sędziów trybunałów UE i członków Izby Kontroli UE - nieodwoływalnych w trakcie kadencji.

Krótko mówiąc, "konstytucja" UE nie respektuje trójpodziału władz. Mamy do czynienia z ogromną przewagą Rady i Komisji, które łączą funkcje wykonawcze i ustawodawcze, powołują sędziów i rewidentów. Komisja i Rada dyktują prawa, do których muszą się obligatoryjnie podporządkować i dostosować prawa (łącznie z konstytucjami) państw członków. Parlament Europejski jest instytucją w istocie bezsilną, w najlepszym razie głównie kontrolną. Sędziowie są mianowani przez unijne i krajowe władze wykonawcze.

Cała konstrukcja kształtowania UE przewidziana Traktatem zmierza wyraźnie w kierunku uczynienia z niej Stanów Zjednoczonych Europy o charakterze państwa unitarnego, a nie państwa federacyjnego - Europy Ojczyzn. Nie przewiduje rzeczywistej drugiej izby parlamentu. Przewiduje szybko kroczącą, postępującą utratę suwerenności państw członków w kolejnych dziedzinach. Nadrzędne prawa stanowi "Bruksela", zaś prawa państw członkowskich nabierają stopniowo rangi lokalnego prawa samorządu terytorialnego. Po realizacji całego programu wytyczonego w Traktacie państwa członkowskie będą dysponowały autonomią na poziomie stanów USA.⁶ Jeśli

⁶ Jest wprowadzić art. F (1), który stanowi, że UE respektuje narodową tożsamość swych państw członkowskich, oraz art. 3b, że władze UE w kwestiach nie określonych wyraźnie w Traktacie nie obligują członków, a tylko doradzają. Lecz są to miłe ogólniki, w przeciwieństwie do konkretów, które obligują i wyznaczają granice dla owej "tożsamości". Czyż władza federalna i prawo federalne w USA nie obliguje stanów tylko w ramach konstytucji USA, a w kwestiach poza tymi ramami stanom może doradzać? Respektowanie narodowej tożsamości może sprowadzać się do tego, co stanowi respektowanie wewnątrz państw członków praw mniejszości narodowych, czy też do przyznania narodom praw do autonomii kulturalnej. Jedynie art. 222 Traktatu wyraźnie określa, że kwestia

rozpatrywać sprawę tylko od strony struktury prawno-konstytucyjnej, to radzieckie republiki miały znacznie więcej suwerenności, a także zapisane prawo do wystąpienia z federacji. Tutaj po wstąpieniu do UE nie ma prawnych możliwości odwrotu, podobnie jak w konstytucji USA stan jest na wieki "zjednoczony". Maastricht wręcz przewiduje na przykład, że państwo członkowskie, które nie nadała za uzyskaniem warunków do wprowadzenia wspólnej waluty, zobowiązane jest nadal do ich osiągnięcia zmierzać, za opieszałość podlega ewentualnie sankcjom ze strony władz UE, ale odzębnić się od niej nie może.

Wreszcie na skutek tego, że Traktat w Maastricht jest zawyły, często wieloznaczny, Trybunał UE staje się faktycznie władzą współtworzącą superkonstytucję UE, uzyskuje pozycję większą niż w wielu państwach te trybunały konstytucyjne, których orzeczenia są ostateczną instancją. Zmiany, poprawki do superkonstytucji w trybie przez Traktat przewidzianej podlegają procedurze jeszcze bardziej uciążliwej niż wymagana w konstytucji USA. Tam zaś, jak wiadomo, orzeczenia Sądu Najwyższego stały się notorycznie praktykowanym sposobem zmieniania konstytucji, bo poprawki do konstytucji wymagają ratyfikacji przez wszystkie stany, co wymusza wprowadzanie ich tylnymi drzwiami. Ostatecznie umacnia to pozycję biurokracji brukselskiej, Komisji Europejskiej w stosunku nie tylko do Parlamentu, ale i do Rady UE powoływanej przez rządy. Procedurę zmian w Traktacie o ustanawianiu UE określa art. N Maastricht, a pierwsze jej obligatoryjne uruchomienie wyznaczono na rok 1996. Dla Polski i innych "starających się" o członkostwo będzie to post festum. Na konwentykle typu przewidzianego w tym artykule nie dopuszcza się ich przedstawicieli nawet jako obserwatorów, a co najwyżej zaprasza na obiad po konferencji, by im zakomunikować wyniki.

Odnotowujemy i analizujemy te wszystkie momenty w superkonstytucji UE, które niezmiernie daleko ograniczają suwerenność państw członkowskich, ich niepodległość nie w celu jej potępienia. Czynimy tak, bowiem wielki rejtach o wejście na kolanach do UE, o "dostosowania" wszystkich dziedzin życia do jej wymogów toczy się przy akompaniamencie okrzyków i zapewnień, iż jesteśmy teraz na koniec "we własnym domu", niepodlegli, jesteśmy na koniec prawdziwą Polską, podczas gdy PRL potępiona

struktury własności w gospodarce jest suwerennie rozstrzygana przez państwa członkowskie, lecz przecie cały zespół obligatoryjnych regulacji prawnych unijnych kwestii gospodarki i rynku ingeruje w strukturę własności i radykalnie suwerenność w tej dziedzinie ogranicza, jeśli wręcz jej nie likwiduje.

zostaje jako kraj nie suwerenny, podległy ZSRR, KGB i RWPG. Wykazujemy więc obłudę i fałsz takich zabiegów. Przecież nasze uzależnienie od ZSRR i RWPG, zarówno formalne, jak i faktyczne okazuje się niewielkie w porównaniu z uzależnieniem od UE już praktykowanym w toku starań o członkostwo, nie mówiąc o tym, które zaistnieje po jego uzyskaniu. W RWPG koordynowano plany gospodarczego współdziałania dobrowolnie, nie można nam było narzucić zobowiązań przez przegłosowanie. Koordynacja rozciągała się na określony czas. Faktycznie RWPG gubiła słabość integracji, tendencja autarkiczna zamkniętych gospodarek jej członków. Rzekoma "doktryna Breżniewa" o ograniczonej suwerenności nawet w wyobraźni tych, którzy ją komponowali, nie szła tak daleko jak ograniczenia suwerenności państw członkowskich na rzecz UE. Sławetny gierkowski zapis w konstytucji PRL podnoszący do godności prawa wierność sojuszowi z ZSRR, niewątpliwie służący i świadectwo kryzysu rezultatów braterstwa, był hasłem politycznym, które mogło, ale nie musiało pociągać rezygnacji z suwerenności. Natomiast zobowiązania wobec UE już na etapie stowarzyszenia narzucają konkretne struktury gospodarki i polityki, a po uzyskaniu członkostwa oznaczają państwową podległość UE. Polityka zagraniczna PRL była znacznie bardziej samodzielna niż polityka IV Rzeczypospolitej.

Zwolennicy wejścia do UE prześcigają się w służalczości wobec USA, Niemiec. Gdy minister obrony narodowej nie ustosunkował się do nadesłanej mu przez amerykańską ambasadę sporządzonej przez senat USA oceny stanu uzbrojenia i stanu personalnego Wojska Polskiego, podniósł się krzyk, że nie uczynił tego na czas. A przecież sam fakt nadsyłania takiej "oceny" i jej dokonywania stanowi skandaliczne naruszenie naszej suwerenności i dyplomatyczną arogancję. Nasz UOP zawiera tajne dla rządu i Sejmu umowy o współpracy z CIA. Kolejne rządy wystosowują tajne "listy intencyjne" do MFW i BŚ. "Eksperci" Zachodu panoszą się nieporównanie bardziej w Polsce niż radziecy po zakończeniu II wojny światowej, nie mówiąc już o tym, że dialbło drogo kosztują i z reguły opłacani są z funduszy "pomocy" ze strony Zachodu. Królowa angielska śmie nie zaprosić na przyjęcie w czasie oficjalnej wizyty w Warszawie przewodniczącego głównej siły koalicji rządowej, a zaprasza całą opozycję, zaś prasa, radio, telewizja, sama koalicja bierze dudy w miech. Amerykańskim obywatelom, Brzezińskiemu i Nowakowi-Jeziorańskiemu, udostępnia się polskie media dla prowadzenia agitacji wyborczej, w której straszą wyborców reakcjami USA. Angielski obywatel, Radek Sikorski zostaje wiceministrem w polskim Ministerstwie Obrony Narodowej (gdy Rokossowski zostawał ministrem w PRL zmienił przynajmniej obywatelstwo na polskie). Propagatorom "własnego domu" nie szkodzi zalew Polski obcojęzycznymi angielskimi, niemieckimi, francuskimi szyldami,

obcojęzycznymi ogłoszeniami w czołowych dziennikach, a nawet zaśmiecaniem angielskimi terminami oświatowych programów dla dzieci w telewizji. Nie ma skarg na niebezpieczeństwo dla suwerenności płynące z faktu, że 90% wielkonakładowej prasy jest w obcych rękach. Gdy Chińczycy w Szanghaju walczą z zalewem angielskich szyldów, podnosi się szum, że to paskudny nacjonalizm. Gdy czynią to francuskie, "koszerne", bo par excellence europejskie, władze, zalega milczenie. Nikt nie dostrzega, że jest to dobra realizacja standardu europejskiego określonego w art. F, ust. 1 Traktatu z Maastricht i nie pochwali UE, iż proklamowała równouprawnienie języków krajów członkowskich w swych aktach urzędowych.

Przystąpienie do UE będzie ostatnim suwerennym aktem IV Rzeczypospolitej - aktem generalnego zniesienia jej suwerenności, poddania jej nowej suwerenności UE bez możliwości wypowiedzenia. Najkrótszy z artykułów Traktatu o ustanowieniu Unii Europejskiej, art. Q ogłasza lakonicznie: *Dieser Vertrag gilt auf unbegrenzte Zeit*.

Powołujący do życia EWG Traktat Rzymski z marca 1957 roku, aczkolwiek konstruował przeciwny krajom socjalistycznym gospodarczy blok zimnowojennego frontu, to jednak zawierał wiele względnie postępowych, wyrosłych na antyfaszystowskiej fali po II wojnie światowej, elementów tego, co nazwano społeczną gospodarką rynkową. Podkreślał także suwerenność państw doń przystępujących w kwestiach struktury ekonomicznej. Art. 222 stanowił: *Le présent Traité ne préjuge en rien le régime de la propriété dans les États membres*. Protokół - dotyczący Francji załącznik do Traktatu - przewidywał, by wyrównać warunki konkurencyjności partnerów, dostosowanie czasu pracy w krajach Wspólnoty do norm francuskich (wówczas najkorzystniejszych dla "pracobiorców").

Zawarty po "obaleniu komunizmu" i w epoce rozwiniętej ofensywy neokonserwatyzmu Traktat z Maastricht tylko w niewielkim stopniu usunął te postanowienia. Pojawiło się nużące powtarzanie o oceniu "wartości" z "wolnym rynkiem", "konkurencją" oraz prawami człowieka, podstawowymi wolnościami i demokracją na czele. Utrzymały się jednak postanowienia w zakresie polityki socjalnej. Pozostawiono "sprzyjanie zatrudnieniu"⁷. Postanowienia takie zostały nawet obszernie rozwinięte w *Umowie w sprawach socjalnych*, która nie weszła do tekstu podstawowego, lecz stała się załącznikiem do Traktatu, odcięła się bowiem od niej Wielka Brytania (właśnie z neokonserwatywnych racji). Ta *Umowa* zleca władzom UE stanowienie

⁷ Dodano też postulowanie „wysokiego poziomu zatrudnienia”.

ogólnie obowiązujących (z wyłączeniem Anglii) norm socjalnych i kontrolowanie ich respektowania.⁸

Nie znajdziecie nigdzie w Traktacie wymogu, zalecenia przeprowadzania prywatyzacji czy reprivatyzacji w krajach członkowskich. W ogóle nie pojawia się termin *prywatyzacja*! Nie ma niemal śladu regulowania struktury własnościowej. Art. 90 zakazuje stosowania przywilejów na rynku dla przedsiębiorstw publicznych. Dwukrotnie, lecz raczej incydentalnie, pojawia się w konkretnych sprawach zalecenie wsparcia średnich i małych przedsiębiorstw (w ogóle, nie koniecznie prywatnych): raz - w art. 130f, ust. 2 w tytule dotyczącym polityki rozwoju technologicznego - że wspierać należy takie przedsiębiorstwa innowacyjno-badawcze i to wymienione w pierwszej kolejności, przed uczelniami i instytutami badawczymi; drugi raz - w art. 2 *Umowy w sprawach socjalnych* - że stanowione przez władze UE normy socjalne nie powinny powodować zwiększenia obciążeń finansowych i prawnych średnich i małych przedsiębiorstw).⁹ W sumie jednak postulat równoprawności rozmaitych sektorów własnościowych bynajmniej nie jest sprzeczny w traktatowymi wymaganiami gospodarczymi UE.

Hałaśliwa kampania prezentująca namolnie przyjęcie do UE jako zbawienie dla Polski jest przede wszystkim politycznym narzędziem, którym świadomie posługują się wszystkie partie „budowniczych kapitalizmu” i heroldowie „transformacji ustrojowej” dla realizacji swych celów. Wspomaga ona prezentowanie ciężarów jakie naród ponosi jako niezbędnych i nieuchronnych. W imię włączenia do „Europy”, mirażu „europejskości” osładzać ma i dawać osłonę polityczną cofaniu socjalnych i kulturalnych zdobyczy ludzi pracy nie tylko uzyskanych w realnym socjalizmie, ale niekiedy i wywalczonych jeszcze w międzywojennej Polsce. Służy jako narzędzie

⁸ Wielka Brytania nie liczy się w głosowaniach nad normami socjalnymi, ale nie zwalnia się jej od partycypowania w kosztach administracyjnych *Umowy w sprawach socjalnych*. Dla stanowienia norm dotyczących dziedzin objętych *Umową* ustalono odmienne kwoty dla kwalifikowanej większości.

⁹ W kapitalizmie wielkie przedsiębiorstwa łatwiej poddają się regulacji obowiązującego czasu pracy, są - nie bez równie wielkich walk ich pracowników - ośrodkami postępu w tej dziedzinie. Nie z dobroci, lecz z racji przewagi w organizacji i wydajności pracy. „Osłona” dla małych przedsiębiorstw pod tym względem chroni je od wzmożonych bankructw.

wytwarzania i podtrzymywania psychozy „zagrożenia reform”. Mamy tu zarazem do czynienia z wielką manipulacją i dezinformacją. Nieustająco, notorycznie do owych „norm europejskich” wlicza się wszelakie wymagania i rekomendacje MFW i BS, OECD, stworzonej przez UZE Rady Europy¹⁰ zaciera różnice i spory. Jako te „normy” prezentuje się notorycznie nie tylko pichcone przez Komisję Europejską i jej agendy, przez różne konferencje uchwały i okólniki, które w myśl Traktatu z Maastricht mają w najlepszym razie moc rekomendacji tylko, a nie aktów obligatoryjnych dla członków UE. W ten sposób owa kampania służy nie tylko „rekonstrukcji kapitalizmu”, lecz polityce jego kształtowania konsekwentnie w duchu neokonserwatyizmu. Tymczasem, mimo światowego naporu neokonserwatyizmu, w Traktacie z Maastricht pozostało jeszcze sporo z tradycji „państwa dobrobytu”. W łonie UE i jej władz toczy się wiele sporów i walk. Na gruncie UE. Można i należy włączać się do nich, stawać się stroną kształtowania „norm”, a nie giermkim brukselskiej biurokracji. Istnieją też precedensy dodatkowych protokołów akceptujących odcięcie się od realizacji pewnych postanowień Traktatu lub odraczających ich realizację.

Oto na przykład (a wybieramy przykłady dotyczące ważkich zagadnień) EBC i Narodowe Banki Centralne mają zakaz subwencjonowania budżetu państw członków, samorządów terytorialnych i władz samej UE przez drukowanie „pustego pieniądza”. Nie ma jednak zakazu, - przeciwnie - podkreśla się w ich statucie dopuszczalność kredytowania przez te banki przedsiębiorstw sektora publicznego na „normalnych” warunkach, w tym kredytowania publicznych instytucji kredytowych. Nie ma zakazu wprowadzania ograniczeń w sprzedaży ziemi rolnej - przeciwnie, jest wręcz przyzwolenie na wprowadzanie przez państwa członkowskie takich ograniczeń dla „poddanych” innych członków¹¹. Nie istnieją w Traktacie z Maastricht

¹⁰ Dochodzi często do powoływania się na Wspólnotę Europejską i jej „meandry” dla załatwiania partykularnych interesików. Przykładowo w „Rzeczypospolitej” agituja w tym stylu za projektem wprowadzenia w sądach funkcji „referendarza” czy „podsędka”, która odciążyć ma sędziego w zakresie prawnej ochrony obywateli, a nie ścisłej jurysdykcji. Tak dumnie nazywa się prowadzenie ksiąg wieczystych i ustalanie kosztów sądowych. Żaden artykuł Maastricht (w dziale „wymiaru sprawiedliwości” czy poza nim) nie zawiera takich „standardów” ani delegacji do ich ustanowienia.

¹¹ SdRP wypowiadała się w swoim programie społeczno-ekonomicznym, przyjętym przez jej Radę Naczelną 28 kwietnia 1990 roku, za

żadne konkretne normy dotyczące sposobu organizacji i finansowania systemu emerytalnego czy też systemu opieki zdrowotnej. Tytuł X *Gesundheitswesen* składa się z jednego artykułu 129 - bardzo ogólnikowego. Nie ma w nim ani słowa o ubezpieczeniach zdrowotnych ani o harmonizacji ustawodawstwa! Jedyńy konkret dotyczy współdziałania w walce z narkomanią. W *Umowie w sprawach socjalnych* nie ma żadnych postanowień o systemie emerytalnym. Mówi się tylko, że Rada wyda przepisy o minimum obowiązującym państwa członkowskie w sferze socjalnej. Jeśli zaś chodzi o protokoły dodatkowe, to niekiedy mamy do czynienia z przyjęciem do wiadomości wyłączeń poszczególnych członków od podporządkowania się przepisom dotyczącym określonego, z reguły znaczącego zakresu spraw (np. Anglii - od *Umowy w sprawach socjalnych* czy od włączenia się do trzeciego (ostatecznego) etapu wprowadzania euro do wyłącznego obiegu). Ale i z wyłączeniami od spraw szczegółowych. Traktat Maastricht w art. F. ust. 2. akceptuje w imieniu UE Europejską Konwencję Praw Człowieka z 1950 r. Jednakże Anglia i Szwecja nie ratyfikowały punktu tej konwencji, który daje rodzicom prawo wymagania od szkoły wychowania dzieci nie tylko w religii, lecz także w filozofii (tak dosłownie!) rodziców, uznając go słusznie za reakcyjny. Polska ratyfikowała całość konwencji, zaś minister Wiatr łamie teraz ten jej punkt. A jego respektowanie byłoby jeszcze trudniejsze niż tylko w sferze religii. Jakże ma szkoła mu sprostać w stosunku do rodziców wyznających nietzscheanizm, mesjanizm, tomizm, augustynizm, materializm historyczny, fenomenologię itd. W jakim kraju jest respektowana ta, tym razem autentyczna a nie zmyślona, "norma europejska"?

III. Czy jest alternatywne wyjście i jakie?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie odstepimy od akademickiego stylu prowadzenia dotychczasowych wywodów, które, acz nie pozbawione ocen, koncentrowały się na eksponowaniu mnogości faktów, demaskujących bezpodstawność i manipulatorstwo uszczęśliwiania narodu zawołaniami o jak najszybsze wstąpienie do NATO i UE. Dla podkreślenia odmiennego, mocniej nasyconego ocenami i dyskusyjnego charakteru formułowanych w tym

wprowadzeniem takich ograniczeń w stosunku do cudzoziemców, a teraz dokonała zwrotu i zwalcza domagającego się o to swojego sojusznika - PSL. Pretekst - rzekome "normy europejskie" i wymagania OECD. We Francji, gdy ktoś sprzedaje ziemię cudzoziemcom, państwo ma zawarowane prawo pierwokupu i w ten sposób zachowuje kontrolę i ograniczenia nad obrotem w tej sferze. Nikt nie zarzuca Francji, że narusza jakąś normę UE.

paragrafie wniosków prowadzić będziemy rozważania w pierwszej osobie liczby pojedynczej.

Uważam, że niewątpliwie przeciwstawić się trzeba wchodzeniu do NATO. Z punktu widzenia narodowych interesów, uzyskania niezbędnych gwarancji bezpieczeństwa nic ono nie daje. Przynosi wyłącznie straty - dodatkowe koszty uczestnictwa w zbrojeniach, przebrojenia armii, a i uzależnienie od USA, od Niemiec pod względem militarnym. Nikt nie wpadł na pomysł, by wstępować do NATO po to, by nie wstępować do UE i gwarantować swe bezpieczeństwo jako kraju neutralnego, poza sojuszami. Wspominałem już, iż nie ma *iunctim* między członkostwem NATO i członkostwem UE. Nie ma go - dodajmy - ani w traktatach konstytuujących te organizacje, ani w postanowieniach ich władz, ani faktycznie. Nikt nie wymaga wstąpienia do NATO od ostatnio przyjętych Austrii, Szwecji i Finlandii. Norwegia i Dania - członkowie NATO - są pełnoprawnymi członkami UE i UE nie wywiera na nie nacisku, by odstąpili od tego, że NATO nie rozmieszcza u nich swych formacji militarnych i broni jądrowej. Sądzę też, że przytoczyłem mocne argumenty, iż ewentualne wstąpienie do UE daje wystarczające gwarancje bezpieczeństwa i dublowanie tych gwarancji nie ma sensu.

Co jednak z wejściem do UE? Wykazałem, że pociąga ono za sobą nieuchronnie rezygnację z podstawowych atrybutów suwerenności państwa polskiego, prowadzi do utraty niepodległości, do wtopienia Polski w nadpaństwową strukturę; że obłudą jest forsowanie tego wejścia w połączeniu z patriotyczną frazeologią i prezentowanie go jako realizacji bycia "we własnym domu" i pełnej suwerenności.

Jednakże obnażenie tej obłudy nie pociąga za sobą w żadnym razie dyskredytacji idei wspólnej narodom Europy państwowości, takiej, w której zgodnie żyją jej narody, ciesząc się równoprawnością, gospodarząc wspólnie, państwowości bez granicznych kordonów dla jej obywateli, państwowości, która prowadzi politykę wyrównania poziomu życia i kultury we wszystkich obszarach kontynentu. Nie występuję przeciw pełnej integracji gospodarczej takiego tworu, która przynosi korzyści pogłębionego podziału pracy w ramach jednego wielkiego rynku jednego wielonarodowego państwa, ułatwia koncentrację i specjalizację produkcji wielkich i małych ponadnarodowych przedsiębiorstw. Nie występuję przeciwko idei takiego państwa, w którym każdy sam decydowałby swobodnie nie tylko o swym miejscu zamieszkania i zatrudnienia, ale i o swej narodowej przynależności, miałby prawo nie tylko do tożsamości i dumy narodowej, lecz i do asymilacji do innego narodu swobodnie i bez dyskryminacji.

Wszakże Unia Europejska to realizacja kapitalistycznej integracji gospodarczej, politycznej i kulturalnej. Jako taka nie gwarantuje realizacji wyżej zarysowanej idei. Naiwnością jest mniemanie, że obumrą w niej szybko narodowe kontrowersje, dyskryminacje ekonomiczne dotyczące narody (ludzi pracy, ale i "narodowych" kapitalistów), upośledzenia kulturalne. Przecież od wielu lat Anglia trzyma siły militarne przeciwko "terrorystom" w północnej Irlandii. Grecja i Turcja - członkowie NATO - grożą sobie wzajem wojskowymi oddziałami. W Hiszpanii od lat mamy do czynienia z "terroryzmem" Basków i "autonomizmem" Katalończyków, a we Włoszech ostatnio wybucha separatyzm bogatej Lombardii. Umacnianie i rozszerzanie UE przynosi niewątpliwie nowe wielkie profity wielonarodowym korporacjom finansowym i przemysłowym, niewątpliwie też korzyści rozwojowe dla przedsiębiorstw narodowych przez zniesienie barier transferu technologii i rozszerzanie skali produkcji. Lecz nie dla mas ludzi pracy, w każdym razie nie wkrótkim, pokoleniowym horyzoncie. Raczej przeciwnie. W krajach "postkomunistycznych" kontrrewolucja eufemistycznie zwana "transformacją ustrojową", "reformą", "gospodarką rynkową" przyniosła już poniżenie, regres milionom robotników, chłopów, inteligentów (zwłaszcza w "sferze budżetowej"), masowe bezrobocie ponad "europejskie standardy", regres oświaty, służby zdrowia, bezpieczeństwa socjalnego. Ideolog "transformacji" Waldemar Kuczyński określił gospodarczy regres Polski jako "największą katastrofę gospodarczą w historii najnowszej"¹². I nie ma co się łudzić, iżby wstąpienie do UE spowodowało natychmiastowe odwrócenie tego trendu. Losy Hiszpanii i Portugalii dowodzą, iż nie ma takiego automatyzmu. Po wejściu do UE bezrobocie wzrosło tam do naszego dzisiejszego rekordowego poziomu, powiększył się rozryw między bogactwem i nędzą, choć PKB na głowę ludności rośnie. Wejście Polski do UE oznaczać będzie dalsze skurczenie możliwości "pracy na czarno" w bardziej rozwiniętych częściach Europy, bowiem narasta tam strukturalne bezrobocie. Ze względu na taniość i dobre wykształcenie siły roboczej pozostaniemy wprawdzie terenem dla inwestycji kapitału z zewnątrz. Jednak praktyka "prywatyzacji kapitałowej" wskazuje, że inwestorzy powodują zmniejszenie, a nie zwiększenie zatrudnienia. Proces wyrównywania ceny siły roboczej będzie powoli postępował, lecz - po pierwsze powoli właśnie, po drugie - kosztem dodatkowego nacisku na obniżenie płac w krajach bardziej rozwiniętych. A zyski kapitalistów urosną.

¹² Patrz W. Kuczyński, *Przez kryzys do wolnego rynku*, dodatek tygodniowy „Plus - Minus” do „Rzeczpospolitej” z 27-28 maja 1995 r.

Po wejściu do UE następować będzie przyspieszony upadek chłopskich "gospodarstw rodzinnych". W bardziej rozwiniętych krajach w ostatnim dziesięcioleciu proces koncentracji w rolnictwie ulega ostremu przyspieszeniu. Tymczasem to przecież chłopi pierwsi zyskali i najwięcej zyskali w realnym socjalizmie, a na skutek kontrrewolucji pierwsi i najwięcej stracili. Miejsc pracy dla eliminowanych z produkcji rolnej rodzin chłopskich nie przybędzie w wyniku "restrukturyzacji" w tymże tempie ani na wsi ani w miastach - centrach bezrobocia.

Wreszcie nie ma co liczyć na awans i rozkwit idola "reformatorów", rzekomej opory narodu i demokracji - "klasy średniej". Będzie ona eliminowana i spychana w handlu przez konkurencję molochów supermarketów, przez MacDonaldsy i Bürgerkingi w barach i restauracjach, przez stacje benzynowe wielkich koncernów, przez koncerny sieci tanich hoteli. Już ma tego przedsmak.

Wstąpienie do UE to w żadnym razie nie droga do szczęścia i dobrobytu. A więc, skoro tak problematycznie rysują się jego skutki, wystąpić do boju przeciwko wchodzeniu do UE? Byłoby to bezwzględnie racjonalne, stanowiłoby polską rację stanu pod warunkiem, że otwierałoby wrota na uniknięcie tych skutków, na ich - co najmniej - radykalne spowolnienie. Jednak odżegnanie się od wejścia do UE, pozostanie poza UE, czy nawet "ostrożne" pozostanie przy statusie państwa "stowarzyszonego" z UE, ale suwerennego i nie podległego jej władzom, "neutralnego" wydaje mi się równie problematycznym rozwiązaniem, bynajmniej nie rokuje uzyskania lepszych dla narodu szans, - przeciwnie, raczej pogłębienie kryzysowych zjawisk i regresu. Pogłębienie, bowiem w miarę konsolidacji UE warunki naszego rozwoju gospodarczego w izolacji, w samotności nie staną się bardziej, lecz mniej korzystne, jak również zagrożenie bezpieczeństwa, zdolność obronna. Stworzyć natomiast RWPG-bis czy NATO-bis to, po klęsce realnego socjalizmu, czyste urojenia. Jeśli kraje RWPG i Układu Warszawskiego nie były w stanie wygrać konfrontacji z kapitalistycznym światem, czyż mają te szanse po upadku, który je cofnął na wiele lat. Czy mamy przesłanki, by kwapili się ku temu sąsiedzi? We wszystkich krajach dawnego RWPG mamy już dziś kapitalistyczny ustrój. Czy odcinając się od UE liczyć można na przyspieszenie socjalistycznej rewolucji, na powtórne u nas obalenie kapitalizmu, które wstąpienie do UE utrudniłoby. Powrót odnowionego socjalizmu samotnie u nas, w Rosji, w Niemczech? A jeśli pozostaniemy w pół drogi, jako "stowarzyszeni"? Czy nie czeka nas status obecnie "stowarzyszonych" z UE "posiadłości francuskich" w Afryce, gdzie mamy wspólny rynek z UE, wspólny obszar celny, swobodny przepływ kapitału, ale nie swobodny ruch ludności, nie swobodny ruch siły roboczej i wyłączenie ze wspólnej waluty?

Niektórzy zapewne przypomną, że Lenin w czasie I wojny światowej opowiedział się przeciwko podtrzymywaniu przez ruch robotniczy hasła Stanów Zjednoczonych Europy. A było to programowe hasło rewolucyjnej socjaldemokracji, w tym rosyjskiej. Postulowało stworzenie republikańskich SZE związane z rewolucyjnym obaleniem najbardziej reakcyjnych monarchii Europy: niemieckiej, austriackiej i rosyjskiej. Lenin opowiedział się za jego wycofaniem jako bieżącego hasła na czas wychodzenia z wojny, argumentując, iż w ówczesnym układzie sił zrealizować się taka idea mogła tylko jako zapanowanie zjednoczonego wielkiego kapitału, jako umocnienie jego pozycji w skali europejskiej.¹³ Okazało się, że miał proroczo rację. Urzeczywistnienie bowiem dziś tego hasła pod postacią UE jest niewątpliwie umocnieniem pozycji wielkiego, zjednoczonego kapitału europejskiego w skali światowej, w zacieklej konkurencji potęg światowych, które też jednoczą się w wielkie związki gospodarcze i militarne. Czy więc w imię marksizmu-leninizmu nie trzeba zawołać: precz z UE, żadnego współudziału w umacnianiu tego reakcyjnego molocha! Czy nie należy - przeciwnie - organizować siły ku jego rozbiciu, dezintegracji? Sądzę, że byłoby to nie mniej nonsensowne jak bezkrytyczna aprobata UE i uleganie amokowi wtopienia się w nią.

Nie podaję w wątpliwość tego, że Lenin w konkretnej sytuacji trafnie występował przeciwko hasłu St. Zjedn. Europy. Dziś wszakże nie chodzi o hasło. UE czyli Stary Zjednoczone Europy - to dzisiaj fakt a nie hasło! To fakt dla większości Europy. W tych Stanach Zjednoczonych mieszka dziś 380 milionów ludzi, podczas gdy poza nimi (nie uwzględniając WNP: Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i Rosji) niecałe 150 milionów. Jest to wynik głębokiej integracji gospodarczej kapitalistycznej Europy i sankcja polityczno-państwowa tej integracji. Jest to jeden z kilku gospodarczych i politycznych molochów współczesnego świata, który ma swoją "sferę interesów" w konkurencji z takimi molochami jak NAFTA pod egidą USA w Ameryce Północnej, jak Chiny, Japonia i Rosja. Każdy z tych molochów rozdzierają wewnętrzne sprzeczności, ale nad nimi dominują siły dośrodkowe, a nie rozbicia. Z rozdrobnionych Niemiec średniowiecza powstały w drodze reakcyjnego zjednoczenia pod egidą Prus Niemcy XX wieku. Czy gdy stało się to faktem, Marks, Engels czy Lenin walczyli o restytucję ich poprzedniego rozbicia? Wręcz przeciwnie, licząc się

¹³ Por. artykuł W. Lenina z lata 1915 roku, *O hasła Stanów Zjednoczonych Europy*, DW t. 26, s. 331 - 334. Lenin argumentował, że z ekonomicznego punktu widzenia SZE są w kapitalizmie albo niemożliwe, albo reakcyjne. Lecz zarazem, że hasła SZE jako hasła politycznemu nie można nic zarzucić.

z faktem, poszukiwali dróg uwolnienia ich od pruskiej dominacji, dróg demokracji i ogólnoniemieckiej rewolucji. Ba, nawet powstania Wielkich Niemiec włączających i niemiecką Austrię.

Tak więc wymaga rozważenia przez siły postępu w Europie: czy licząc się z faktem, wejść do UE i wewnątrz niej podejmować walkę o demokratyczny kształt jej całości, a nie stawiać na jej rozbitcie. Podjąć walkę o to, by formowała się jako Europa Ojczyzn raczej, bez kurateli USA i Kanady, bez wkładu w obronę Bermudów. Neutralność i autarkia - to właśnie utopia w danym układzie sił. A rojenia o "suwerenności gospodarczej" to kompletny atawizm w dzisiejszym świecie.

Uważam więc, że - w przeciwieństwie do NATO - nie należy odżegnywać się od wstąpienia do UE. Wszakże nie wstępować do niej na kolanach, a włączając się już w trakcie procesu afiliacji do toczonych w jej łonie walk o jej demokratyczny kształt, poszukując także w jej wnętrzu sojuszników, wspierając ich koncepcje.

Trzeba sobie uświadomić, że przyjęcie nas do UE to nie łaska nam wyświadczana. Obecna "15" jest żywotnie zainteresowana w rozszerzeniu Unii co najmniej o najbardziej rozwinięte byłe kraje socjalistyczne. To wzmacnia światową pozycję mocarstwa "Europa", jego gospodarkę, rozszerzając rynki zbytu i inwestowania. Gdyby nie to zainteresowanie, nie byłoby w ogóle kwestii. Nasze wejście do UE przy rezygnacji z wejścia do NATO nie wzbudziłoby oporów dużej części "15", bowiem nie jest ona zainteresowana w antagonizowaniu stosunków z Rosją, lecz w wielkiej ekspansji na jej rynki. A Rosja dzisiejsza, Jelcyna czy Ziuganowa, nie oponuje przeciw rozszerzaniu UE.

Warto więc poważnie rozważyć wariant wsparcia przez siły postępu w Polsce procesu włączania się do UE, występowania o uzyskanie maksymalnie korzystnych warunków odwlekających terminy osiągania wymaganych przez Maastricht wskaźników gospodarczych, opóźnień i złagodzenia norm ekologicznych, komunikacyjnych, edukacyjnych, walutowych bez pozbawiania uprawnień członkowskich. Trzeba otwarcie postulować już dziś wyłączenie nas z określonych zobowiązań np. w dziedzinie wspólnej polityki zagranicznej i obronnej, w dziedzinie obrotu ziemią, polityki mieszkaniowej itp. Anglia wyłączyła się w Maastricht z *Umowy w sprawach socjalnych*, uzyskała specjalne warunki w kwestii udziału we wspólnej walucie, podobnie jak Francja. Już dziś trzeba tu dyskusji, wysuwania postulatów i negocjowania przy otwartej kurtynie. Może najpierw rozszerzać i ulepszać warunki naszego "stowarzyszenia" z UE? Trzeba konsekwentnie domagać się uczestniczenia przez nas w charakterze obserwatorów we wszelkich konwentach

decydujących o kierunkach rozwoju i przyszłym kształcie UE. Nie po to, by na wzór Rosatiego do znudzenia tam deklarować: jak najprędzej i bez żadnych warunków i zastrzeżeń, lecz by tam stawiać i nasze postulaty, szukać dla nich sojuszników.

A dalej, gdy już zostaniemy członkami UE, prowadzić razem z siłami postępu całej UE politykę jej demokratyzowania, nadania Parlamentowi Europejskiemu ustawodawczych kompetencji, zaprowadzenia drugiej izby parlamentarnej - izby narodów, uznania prawa członków UE do wystąpienia z UE, do "rozvodu" z nią. W dziedzinie obronności wspierać usamodzielnianie się polityki UE od NATO, wspierać tu pozycje Francji, Szwecji, Finlandii, a w perspektywie zmierzać do rozwiązania UZE jako organizacji odrębnej i do rozwiązania NATO po wyprowadzeniu z Europy stacjonujących w niej pozaeuropejskich sił zbrojnych. Wreszcie - w wyniku i równolegle - podjąć w łonie UE walkę o powszechne rozbrojenie, o powszechną likwidację broni atomowej, chemicznej i bakteriologicznej, o realizację zarzuconych po proklamowaniu zakończenia "zimnej wojny" postulatów gwarantujących pokój i bezpieczeństwo narodów w skali globalnej, walkę przeciwko mydleniu oczu narodom "restrukturalizacją" układu dominacji określonych potęg, rozsadami kierunków ich nadzoru i planowania zbrojnych "akcji pokojowych".

Trzeba mieć jednak jasne i oparte o bogate i wszechstronne informacje i analizy poglądy na perspektywę rozwiązywania sprzeczności współczesnego świata. Żyjemy dziś w epoce różnych racji, w świecie o zmieniającej się dynamice. Kłamstwem jest, izby istniała w obecnej sytuacji jedna racja stanu w polityce międzynarodowej naszego kraju. Różne są interesy w forsowaniu wejścia do UE, wchodzenia na różnych warunkach. Wchodzenia tylko do UE, równolegle do UE i do NATO, czy najpierw o NATO i pod jakimi warunkami. Co jest absolutem, to uczestniczenie w integracji międzynarodowej społeczności świata, naszego kontynentu, w europejskim i światowym podziale pracy. Jednak warunki, charakter i tempo integracji nie są jedyne.

Potrzeba więc pilnie demokratycznej debaty ogólnonarodowej wokół realnie możliwych alternatyw. Niech rząd, który mieni się demokratycznym, opublikuje w masowym nakładzie polski przekład jednolitego tekstu Traktatu z Maastricht, by każdy obywatel, który nie jest analfabetą, miał możliwość wyrobienia sobie zdania o charakterze UE. Niech nakłoni działające już w Polsce służby informacyjne UE, by sfinansowały to przedsięwzięcie. To samo dotyczy Waszyngtońskiego układu NATO i jego doktryny obronnej, to samo Układu Brukselskiego UZE i Rady Europy. Niech opublikuje bez komentarzy! Niech każdy obywatel, każdy parlamentarzysta czy radny domaga się powoływania na konkretne obligatoryjne dla członków UE dokumenty jej władz przy propozycjach "dostosowywania" naszych przepisów do "europejskich

norm" czy "standardów", nie pozwalając się podprowadzać przez ogólnikowe powoływania na takie czy inne konwentykle i autorytatywne ekspertyzy.

Zerwać trzeba i demaskować manipulacje. Artykuły 189 i 3b¹⁴ Maastricht obowiązują i z nimi bezwzględnie należy każdorazowe powoływania się na "standardy" konfrontować. Żądać dokładnego oddzielania wymagań UE od wymagań BS, MFW, OECD, zaprzestania praktyk ich notorycznego mieszania, które służą do robienia obywatelom wody z mózgu. To różne instytucje. Wykazałem wyżej, iż UE nie wymaga ani prywatyzacji, ani ubezpieczeń emerytalnych w prywatnych funduszach emerytalnych, ani "lekarzy rodzinnych", ani zakazu subwencjonowania budowy mieszkań z budżetu centralnego czy komunalnego itp. Konieczne jest publikowanie w całości warunków pomocy różnych instytucji międzynarodowych, zwłaszcza finansowych. Przecież prawie nigdy nie informuje się o wysokości oprocentowania "pomocowych" kredytów, stwarza sugestie, iż są one podarunkami. A przecież ta "pomoc" w ogromnej mierze jest biznesem, a nie filantropią¹⁵. "Pomocowe" kredyty są z reguły wyżej oprocentowane niż rutynowe kredyty w krajach pochodzenia.

¹⁴ Art. 3b brzmi: "UE działa w ramach przez Traktat przewidzianych. Poza tymi ramami może doradzać podejmowanie wspólnych przedsięwzięć, ale nie zobowiązywać do nich." Art. 189: "W celu wypełnienia swych zadań i na gruncie warunków przewidzianych w niniejszym Traktacie, Parlament Europejski i Rada wspólnie, Rada i Komisja wydają rozporządzenia, wytyczne, podejmują decyzje, formułują zalecenia i dają wskazania. Zarządzenia obowiązują powszechnie, obligują we wszystkich częściach składowych i są bezpośrednio stosowane we wszystkich państwach członkowskich. Wytyczne wiążą państwo, do którego są skierowane, zobowiązując do uzyskania rezultatu w nich wskazanego, pozostawiając jednak instancjom narodowym kompetencje co do doboru środków i form. Decyzja jest wiążąca we wszystkich częściach składowych dla wskazanego w niej adresata. Zalecenia i wskazania nie są wiążące". Art. 190: nakazuje, by w rozporządzeniach, wytycznych i decyzjach obowiązkowo podawano ich uzasadnienie odwołujące się do traktatowej podstawy, w oparciu o którą je wydano.

¹⁵ Szczytem notorycznej apologii pożyczek Banku Światowego jako pomocy, niemal filantropii jest kierowana przez kapitał francuski "Rzeczpospolita". Oto typowa "informacja" tego typu: *Nowe programy Banku Światowego* podana w nrze z 31 maja 1996 r.

Potrzeba demokratycznej kampanii przeciwko tajnej dyplomacji, przypomnienia, że jest ona sprzeczna ze światową tradycją demokracji i zawsze zespólona z autorytarnymi ciągotami. Trzeba ujawnić "listy intencyjne", załączniki i poufne glosy do traktatów, umów z UE, z NATO, BŚ, MFW, OECD, Europejskim Bankiem Rozwoju, Watykanem. Poufność jest wymogiem dyplomacji tylko w trakcie pertraktacji, dochodzenia do uzgodnień, ale nigdy w samych uzgodnieniach, po ich osiągnięciu czy po zerwaniu pertraktacji. Nie wolno tolerować zobowiązań stron do ukrycia postanowień przed swoimi narodami.

Bez spełnienia tych koniecznych przesłanek Polacy wyjdą w Europie na durniów i dziwolągów w porównaniu z Norwegami, Francuzami, Brytyjczykami, Duńczykami, Szwedami czy Finami, u których w referendum, w parlamentarnych głosowaniach za ratyfikacją Maastricht czy za przystąpieniem do UE wyniki były bliskie stosunku pół na pół i decydowała przewaga kilku procent! Nikt jednak w dyskusjach nie szermował argumentem, jakoby jedna tylko ze stron reprezentowała "rację stanu", a przeciwna - zdradę narodową i głupotę. Po podjęciu decyzji o przystąpieniu do UE wystarczyło kilku miesięcy, by - jak w Szwecji - badania opinii publicznej wykazywały, że zwolennicy przystąpienia okazali się w mniejszości, gdy rozczarowanie przesunęło relacje o kilka punktów procentowych na niekorzyść UE. Sprawa zresztą nie w honorze narodu, w uniknięciu jego oghupienia. Gdy mamy rzeczową jawną dyskusję publiczną wśród obywateli, dla rządów tworzy to korzystniejszą pozycję do negocjacji o warunkach przystąpienia, potęguje szanse wytargowania warunków lepszych. Lizusostwo, błaganie na kolanach - "przyjmijcie!", godzenie się na utajnianie warunków przed własnym narodem - to osłabienie własnych pozycji.

Polityka zagraniczna jest zawsze funkcją polityki wewnętrznej każdego państwa, jest podporządkowana tej ostatniej. Spory wokół stosunku do NATO i UE potwierdzają tę ogólną tezę: opcje obecne wśród sił politycznych odpowiadają zróżnicowaniu ich stanowisk w odniesieniu do polityki wewnętrznej. Zakłamanie, iżby stanowiły wyjątkową sferę konsensu i racji stanu ponad podziałami w sprawach wewnętrznych. Takie złudzenie jest co najwyżej świadectwem, iż różnice między stronami w podstawowych kwestiach wewnętrznych są nie zasadnicze; u nas - że w sprawach wewnętrznych wszystkie parlamentarne partie są "budowniczymi kapitalizmu".

Jedna "racja stanu" w polityce zagranicznej pojawia się w życiu narodów na krótko, w ekstremalnych sytuacjach historycznych, tak jak miało to miejsce w Polsce we wrześniu 1939 roku, w obliczu napaści hitlerowskiej. Staram się wykazać, że dziś kwestia NATO i UE w Polsce nie wiąże się z żadną ekstremalną sytuacją, że politycy forsujący to przystąpienie manipulatorsko

stwarzają panikę, psychozę zagrożenia narodowego bytu, choć właśnie ich opcja bynajmniej, aczkolwiek nie z dnia na dzień, znacznie bardziej zagraża jego przyszłości.

Ostateczne decyzje w kwestiach zarówno NATO, jak i UE powinny należeć nie tylko do parlamentu, do Sejmu, lecz być podjęte w ogólnonarodowym referendum. To sprawy o wadze dla narodu najwyższej, decydujące o jego losach na dziesięciolecia! To sprawy ważniejsze niż uchwalanie takiej czy innej nowej konstytucji! A w takim referendum naród - i tylko on - ma prawo decydować, czy chce i w jakiej mierze się zgadza na rezygnację z państwowej suwerenności, z pełni niepodległości, czy chce uczynić z Europy swoją superojczyznę, która stopniowo stanie ponad dotychczasową - polską.

IV. W czym interesie?

Skąd się bierze amok dobijania się do NATO i UE w dzisiejszej polskiej "klasie politycznej", blaganie o dopuszczenie do tych organizacji. Nie z racji stanu. Nie z ulegania gwałtownemu naciskowi z zewnątrz. Nie ma takiego, choć są na Zachodzie kręgi zainteresowane wytwarzaniem jego pozorów. Byli Polacy w rodzaju Brzezińskiego czy Nowaka-Jeziorańskiego są ich przekąźnikami. Lecz są też na Zachodzie - i one raczej przeważają - głosy odwołujące sprawę, studzące zapąły. Ten amok spełnia przede wszystkim funkcję wewnętrzną i reprezentuje wewnętrzne, krajowe interesy określonych sił społecznych. Tą funkcją jest lęk krajowych sił przed nawrotem ku socjalistycznym zdobyczom, jest obawa o bezpieczeństwo ustanowionych już kapitalistycznych porządków. Tą funkcją jest uzyskanie przyzwolenia narodu na "przyspieszenie reform", tj. odbieranie do dna socjalnych i kulturalnych zdobyczy odziedziczonych po realnym socjalizmie. Uwiecznić i zagwarantować bezkarność za dokonany już i kontynuowany do wyczerpania rabunek narodowego mienia, zapewnić panowanie wyrosłej na nim "klasy średniej" - oto cała tajemnica pędu do NATO i UE.

Sądzę jednak, że lewackie "nie", "precz" nie jest adekwatną reakcją i niezłomnym opornym punktem przeciw tej tendencji. Faktycznie nie stwarza sił jej przeciwnych, nie organizuje ich, a jedynie zdejmuje z siebie odpowiedzialność przed historią, wołając: my za socjalizmem, a wszystko inne - nie nasza rzecz. Niegdyś rewolucyjna socjaldemokracja występowała przeciwko solidarności z ruchami antykolonialnymi pod pretekstem: niech imperializm zrobi za nas brudną robotę zaszczepienia kapitalizmu w "trzecim świecie". Lewackie "nie" jest postawą w podobnym stylu. Dokonała się u nas kapitalistyczna kontrrewolucja.

Żyjemy w kapitalizmie i w kapitalistycznym otoczeniu. W europejskim kapitalizmie, który integruje się gwałtownie i instytucjonalnie. Toteż rewolucyjna lewica musi, moim zdaniem, mieć pozytywny program walki o interesy ludzi pracy prowadzonej na gruncie zjednoczonej politycznie i gospodarczo kapitalistycznej Europy. W pojedynkę, w izolacji walka jest dziś bardziej beznadziejna niż kiedykolwiek. Tylko ten grunt jest efektywny na długą metę, tylko na tym gruncie budować można alternatywne efektywne programy lokalnej narodowej walki w interesie osłaniania ludzi pracy przed pazernością zjednoczonego europejskiego kapitału i stworzenia, w toku studiów nad układami europejskich sił i doświadczeń poruszania się na ich gruncie, perspektyw okiełzania wielkiego kapitału i nowych prób kształtowania socjalistycznych stosunków przyszłości w globalnej i lokalnej skali.

czerwiec.1996

SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA JAKO PRZEDMIOT SPORU¹

Spór o „sprawiedliwość społeczną” rozwinął się w Polsce dość szeroko latem 1995 r. Asumpt do tego dał pierwszy artykuł przygotowywanego projektu konstytucji, głoszący iż „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”. Formuła ta - powtarzająca dosłownie zapis w Konstytucji z lipca 1952 r., utrzymany następnie w mocy przez nowelę konstytucyjną z grudnia 1989 r. - została zakwestionowana. Jej obronę jako jeden z pierwszych podjął Leszek Kołakowski w artykule „Po co nam pojęcie sprawiedliwości społecznej?”². Krytykę rozwinęli M. Piechowiak w artykule „Prawa człowieka w projekcie konstytucji”³, A. Olechowski⁴ i inni. Krytykom odpowiedział P. Wionczek w artykule „Sprawiedliwość społeczna, co to takiego”⁵. Polemikę z L. Kołakowskim podjął K. Dzierżawski w artykule „Sprawiedliwość? Tak, ale nie społeczna”⁶, a polemikę z P. Winczorkiem - R. Gwiazdowski w artykule „(Nie)sprawiedliwość społeczna”⁷. Obaj działacze Centrum im. Adama Smitha wprowadzili dość szeroko liberalną argumentację ekonomiczną.

¹Jest to wypowiedź autora na seminarium „Efektywność a sprawiedliwość”, które odbyło się w marcu 1996 r. na Wydziale Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Spór o „sprawiedliwość społeczną” ma wielowiekową historię i ogromną literaturę; autor przedstawia tylko pewne idee i propozycje (metodologiczne, badawcze), które jednak - jego zdaniem - powinny pojawić się i znaleźć swoje miejsce w aktualnej dyskusji polskiej.

² Gazeta Wyborcza z 6-8. 05.95

³ Rzeczpospolita z 23.05.95

⁴ Gazeta Wyborcza z 6.06.95

⁵ Rzeczpospolita z 24-25. 06.95

⁶ Gazeta Wyborcza z 19.06.95

⁷ Rzeczpospolita z 3. 07.95.

Dyskusja miała ciąg dalszy. Wypowiedzieli się już w niej dość licznie naukowcy z szeregu dyscyplin, działacze polityczni oraz społeczni o różnych orientacjach. Kwestia „sprawiedliwości społecznej” podnoszona była w kampanii prezydenckiej (m.in. przez prof. T. Zielińskiego), a potem w polemikach wokół referendum uwłaszczeniowych. Spór wybuchnie z pewnością gwałtownie w kampanii wyborczej, „obóz patriotyczno-antykomunistyczny” bowiem kwestię konstytucji właśnie ma zamiar zrobić jedną z głównych osi swej kampanii.

„Materialną” podstawą i przyczyną intelektualnego sporu były i są oczywiście wielkie zmiany w sytuacji ekonomicznej, społecznej i politycznej dużych grup społecznych, związane z postępującą transformacją ustrojową. Główne w tych zmianach - to absolutne i względne pogorszenie sytuacji materialnej i społecznej znacznej części ludności z jednej strony, a szybki wzrost bogactwa i znaczenia nowej klasy, nazywanej zwykle „średnią”, z drugiej. Pierwsze z tych zjawisk stanowi zagrożenie dla kapitalistycznej przebudowy. Obciążona ogromnym jej kosztem pracownicza większość społeczeństwa odebrała już władzę promotorom transformacji - „solidarnościowej” elicie - i oddała ją „postkomunistycznej” koalicji socjaldemokratyczno-chłopskiej. Ta jednak, wbrew wyborczej obietnicy zasadniczej zmiany polityki gospodarczej i społecznej, kontynuuje transformacyjną politykę swoich poprzedników pod okiem tych samych zagranicznych mistrzów. Ostrożniej wprawdzie i mniej brutalnie, steruje konsekwentnie ku modelowi „czystego kapitalizmu” zamiast ku obiecywanemu modelowi wielosektorowemu. Aby zapobiec radykalizacji i zwrotowi politycznemu grup niezadowolonych głosi ona - w słowach przede wszystkim, bo w praktyce „trend” jest nadal odmienny - zachowanie elementarnych zabezpieczeń socjalnych. Stąd „sprawiedliwość społeczna” w projekcie nowej konstytucji.

Umacniająca się klasa kapitalistyczna dąży natomiast do pełnej wolności gospodarczej i gwarancji własności prywatnej. Państwo nie powinno się wtrącać w gospodarkę; podatki i wydatki socjalne powinny być jak najniższe; masy pracownicze powinny mieć maksymalnie ograniczoną możliwość obrony poziomu płac i zabezpieczeń itd. Wszystko oczywiście w interesie wzrostu akumulacji, zdolności konkurencyjnej przedsiębiorstw, rozwoju gospodarczego i w rezultacie powszechnej pomyślności. Na horyzoncie...

Kierunek liberalny uznaje jedynie „sprawiedliwość rynkową”. Kierunek natomiast, pragnący budować „kapitalizm z ludzką twarzą” w biednym kraju, broni idei „sprawiedliwości społecznej”, którą uzasadnia na dwa głównie sposoby: ogólnohumanistyczny oraz religijno-moralny. Pierwsze

z tych uzasadnień wyrasta ze świeckiej tradycji humanistycznej, także socjalistycznej (socjaldemokratycznej), drugie - z nauki chrześcijańskiej, ze społecznych encyklik papieskich i rozwiniętej na ich podstawie katolickiej doktryny społecznej.

Żadnego z tych stanowisk autor nie podziela, przedstawia zatem własne, oparte na koniecznej tutaj - jego zdaniem - szerszej, historycznej perspektywie.

Pojęcie „sprawiedliwości społecznej” i trend historyczny

„Sprawiedliwość społeczna” nie ma charakteru prawa naturalnego ani też boskiego. Jest czysto ludzką sprawą, ludzkim wytworem, podobnie zresztą jak inne idee humanistyczne, religijne i moralne. Człowiek żyje w grupie, społecznie podnosi poziom bytu materialnego. Wytwarza nie tylko technikę, ale i instytucje oraz idee i wizje zmian.

Prześledzenie rozwoju pojęcia „sprawiedliwości społecznej” - od społeczeństwa pierwotnego poprzez niewolnictwo, średniowiecze, okres pierwotnej akumulacji kapitalistycznej, i różne etapy rozwoju kapitalizmu, próby tworzenia społeczeństwa socjalistycznego aż po upadek realnegosocjalizmu - pozwala stwierdzić, że:

- idea „sprawiedliwości społecznej” ma charakter historyczny (historycznie powstaje i zmienia się) oraz grupowy (jest różna w różnych dużych grupach społecznych);
- uprzywilejowane grupy społeczne (też narody w ślad za elitami) uważają panujące stosunki za właściwe i sprawiedliwe. Bronią ich ideologicznie (m.in. odrzucając z oburzeniem zarzut „niesprawiedliwości społecznej” i ideę „społecznej sprawiedliwości”) oraz fizycznie wszelkimi dostępnymi środkami;
- upośledzone grupy społeczne (też narody) z reguły uważają panujące stosunki za niesprawiedliwe; wysuwają ideę „sprawiedliwości społecznej” (narodowej) i próbują ją - w miarę wzrostu swej świadomości, sił i dostępnych środków - urzeczywistnić;
- na gruncie gospodarczego wzrostu i rozwoju, w rezultacie masowych działań upośledzonych grup społecznych, następuje stopniowa poprawa ich sytuacji - choć jest to proces bardzo powolny (historyczny), z licznymi zahamowaniami i cofnięciami;

- dla zrozumienia procesu przemian społecznych i jego mechaniki mało przydatne (a niekiedy wręcz utrudniające) jest oparcie pojęcia „sprawiedliwości społecznej” na humanitaryzmie albo moralności i etyce świeckiej czy religijnej. Humanizm i moralność też bowiem są produktem ludzkim, powstają i zmieniają się historycznie, zależne są od grupy, która je interpretuje. Co nie przeszkadza, że są historycznym dorobkiem ludzkości;

Głoszona idea sprawiedliwości w abstrakcyjnym sensie jest mało przydatna⁸ W historycznym rozwoju stosunków społecznych, zwłaszcza w czasach przewrotów, łamane jest stare prawo i wprowadzane nowe, odbierana jest „dobrze nabyta” własność, niszczone są instytucje, zabijani ludzie. Abstrakcyjne pojęcie sprawiedliwości pozwala przedstawiać wszelkie radykalne ruchy i działania społeczne jako bezprawne, niesprawiedliwe, zbrodnicze.

Powstaje pytanie, czy „sprawiedliwość społeczną”, dążenie do niej, postępy w jej realizacji można uzasadnić silniej niż wspólnotą losów ludzkich, humanitaryzmem czy moralnością chrześcijańską. Na przykład - wbrew sceptycyzmowi w tej sprawie L. Kołakowskiego - w oparciu o analizę ekonomiczną. Czy można mówić o „niesprawiedliwości ekonomicznej” jako podstawowym (decydującym) elemencie „niesprawiedliwości społecznej” i czy można sobie wyobrazić jakąś jej miarę?

„Sprawiedliwość społeczna”, „sprawiedliwość ekonomiczna” i teoria ekonomii

Sytuacja człowieka w stosunku do innych ludzi wiąże się na ogół ściśle z jego sytuacją ekonomiczną. Dotyczy to szczególnie dużych grup społecznych: taka jest sytuacja danej grupy, jakie jest jej miejsce w społeczeństwie i - w konsekwencji - jej udział w dochodzie społecznym. Kluczem jest kwestia własności: czym dana grupa dysponuje, jaki poziom materialny i cywilizacyjny może na tej podstawie osiągnąć.

⁸ Sprawiedliwość ujęta w oderwaniu od konkretnych okoliczności i warunków - jako abstrakcyjny ideał - nie jest w stanie określić wystarczająco stosunków między jednostkami nawet, a tym bardziej pomiędzy wielkimi grupami społecznymi. Prawo zmierza jedynie do realizacji formalnie pojmywanych obowiązków, stąd „sprawiedliwość społeczna” nie może być pojęciem prawniczym.

„Niesprawiedliwość społeczna” polega przede wszystkim (choć nie jedynie) na takiej sytuacji ekonomicznej znacznej części społeczeństwa, która drastycznie ogranicza jej dostęp do historycznie osiągniętego poziomu cywilizacyjnego, spycha ją do jego minimum lub niżej tego poziomu. Kiedyś było to fizyczne minimum środków utrzymania, później także krótszy dzień pracy, ubezpieczenie od bezrobocia, wypadkowe i na starość, minimalna opieka lekarska, dostęp do oświaty itd. „Niesprawiedliwość” i „sprawiedliwość społeczna” wiążą się zatem ściśle z „niesprawiedliwością” i „sprawiedliwością ekonomiczną”.

Kierunek liberalny opiera się na określonej - liberalnej właśnie - teorii ekonomicznej. W myśl tej teorii ludzie i grupy społeczne wnoszą swój wkład w tworzenie społecznego dochodu, a rynek zapewnia obiektywną ocenę i wynagrodzenie tego wkładu, zgodne z jego rzeczywistą społeczną wartością (przydatnością). Każde naruszenie (np. przez państwo w interesie biedniejszych grup) „sprawiedliwości rynkowej” jest niesprawiedliwością (pomoc biednym powinni zapewnić bogaci nie państwowym przymusem, lecz dobrowolnie, kierując się miłosierdziem) i obniża (gwarantowaną właśnie mechanizmem rynkowym) efektywność gospodarczą.

Teoria „sprawiedliwości rynkowej” daje silną podstawę idei sprawiedliwości w wąsko prawniczym sensie jako jedynie uzasadnionej i realnej, i odrzuceniu idei „sprawiedliwości społecznej”. Krytycy kierunku liberalnego nie dysponują teorią sprawiedliwości ekonomicznej w skali społecznej (kiedyś, dawno temu, Kościół miał zaczątki, elementy takiej teorii, ale z nich zrezygnował). W istocie rzeczy uważają oni teorię liberalną za zasadniczo słuszną w sensie ekonomicznym. Nie mogąc jednak zaaprobować jej skutków społecznych i nie wierząc, aby prywatna filantropia wystarczała, by istotnie polepszyć położenie upośledzonych grup ludności, postulują państwową redystrybucję dochodu społecznego, w tym zapewnienia „równego startu”. Idea sprawiedliwości społecznej” pozbawiona podstawy w postaci „sprawiedliwości ekonomicznej” wisi poniekąd w powietrzu. Uzasadniają tę ideę i postulaty z niej płynące jedynie ogólnohumanistyczne czy religijno-moralne wartości, przeciw którym łatwo skierować zarzut naruszenia ogólnych zasad sprawiedliwości („każdy ma prawo do własnego dochodu i nikt nie ma prawa mu go odbierać”) i obniżenia efektywności ekonomicznej. Stąd silna pozycja liberalów, a stosunkowo słaba - humanistów i moralistów.

Czyżby nie było teorii ekonomicznej uzasadniającej ideę „sprawiedliwości ekonomicznej” i dającej w ten sposób podstawę idei „sprawiedliwości społecznej”? Oczywiście były takie w historii myśli

ekonomicznej. Jedną z nich rozwinęli klasycy ekonomii: Smith - uznawany przez ekonomistów liberalnych za ich ojca duchowego - i Ricardo.

Punktem wyjścia teorii klasycznej był model najwyższego szczebla abstrakcji, zawierający tylko dwa elementy: przyrodę i wyodrębnionego z niej człowieka (ludzi). Przyroda zapewniała warunki do przeżycia, darmo ale bardzo skąpo. Człowiek mógł wziąć z niej więcej, dużo więcej, ale - pracą. Ziemia była niczyja czyli wspólna, narzędzie zwiększające wydajność pracy co najwyżej osobiste, produkt należał do wspólnoty i był normalnie dzielony tak, aby wszyscy mogli przeżyć.

Drugi model obu klasyków dotyczył społeczeństwa rozwiniętego. Ziemia jest tu już własnością części społeczeństwa, podstawowe narzędzia - innej części. Reszta (znaczną większość) społeczeństwa pracuje na cudzej ziemi, cudzymi narzędziami. Swoją pracę wytwarza produkt, którym jednak musi się dzielić z obiema grupami właścicieli (choć ci w ogóle nie pracują). Udział obu tych grup w społecznym produkcie pracy wynika wyłącznie z monopolu własności. Im większy jest ich udział w produkcie, tym mniejszy jest w nim udział jego twórców.

Była to w istocie rzeczy teoria „wyzysku pracy” przez właścicieli ziemi i kapitału, teoria „niesprawiedliwości społecznej”, zwłaszcza jeśli zważyć drogi powstawania wielkiej własności w historii. W latach 20. ubiegłego wieku (w Anglii) spróbowano wyciągnąć z niej wnioski. Jedni z „socjalistów rikardańskich” uznali, że właściciele ziemi i kapitału są niepotrzebnymi społeczeństwu pasożytami, że trzeba ich wywłaszczyć, środki produkcji uspołecznic (co zakładał już Tomasz Morus w swej „Utopii”). Inni proponowali podział tych środków między wszystkich ludzi pracy; drobnii producenci (lub ich zrzeszenia, np. spółdzielcze) realizowaliby wówczas cały produkt własnej pracy. Potem ta koncepcja długo się jeszcze utrzymywała (np. Proudhona hasła „własność to kradzież” i „pracownikowi cały produkt jego pracy”), a dziś pojawiła się w Polsce w postaci solidarnościowej drobnomieszczańskiej koncepcji powszechnego uwłaszczenia.

Klasyczną teorię wartości opartej na pracy wziął następnie na swój warsztat K. Marks. Na tej podstawie zbudował swoją teorię wartości dodatkowej, walki klasowej, rewolucji proletariackiej, stworzenia systemu „sprawiedliwości społecznej” właśnie.

Tego liberałowie nie mogli zaakceptować. „Teoria wyzysku” musiała zniknąć, musiała zostać zbudowana i zwyciężyć bezapelacyjnie teoria wykazująca, że własność prywatna jest konieczna, wnosi decydujący wkład w tworzenie dochodu społecznego, że istniejący w gospodarce rynkowej

podział tego dochodu jest całkowicie sprawiedliwy i absolutnie konieczny dla efektywności i rozwoju.

Pierwszy krok w tym kierunku zrobił już Say w swej interpretacji teorii Adama Smitha. Ziemia, praca i kapitał były tu trzema równorzędnymi czynnikami produkcji, jednakowo niezbędnymi i *produkcyjnymi*. Każdy z nich miał swój udział w tworzeniu produktu społecznego, a udział w nim ich właściciele odpowiadał w zasadzie wkładowi danego czynnika w tworzenie produktu. Ta koncepcja była potem rozwijana i coraz lepiej uzasadniana. Np. J.B. Clark posługując się analizą marginalną sprecyzował racjonalną wielkość zatrudnienia poszczególnych czynników produkcji (pracy i kapitału) przy danych ich cenach i ich udziale w powstawaniu produktu, a A. Pigou uzasadnił konieczność obniżki płac, jeśli chce się zmniejszyć bezrobocie. Ostatecznie okazało się, że wszystkie działania przynoszące dochód - także nieprodukcyjne - wytwarzają go same i to właśnie w takiej akurat wielkości.

Czyżby teoria neoklasyczna *świadomie fałszowała rzeczywistość*? Bynajmniej. Ujęła ją ona w inny sposób. Przede wszystkim zdecydowanie obniżyła - w porównaniu z wyjściowymi modelami klasycznymi - szczebel abstrakcji. Przeniosła analizę bliżej konkretnych form rzeczywistości gospodarczej. W codziennej praktyce fabryki i ziemia są prywatną własnością i nie ma co się zastanawiać, skąd się owa własność wzięła; właściciele otrzymują procenty, zyski, renty i nie ma co się zastanawiać, jakie jest ich źródło istotne, ważny jest sposób ich otrzymywania i powiększania. Robotnicy otrzymują płace określonej wysokości i widocznie tak być powinno, tak to regulują mechanizmy wolnej gospodarki zapewniające jej rozwój.

Tezy teoretyczne formułowane na wysokim szczeblu abstrakcji są mało przydatne praktycznie, bo nie objaśniają konkretnych zjawisk, a ich słuszność trudna do sprawdzenia. Dlatego konieczne jest obniżanie szczebla abstrakcji. Klasycy to rozumieli i robili, wyjaśniali szereg ważnych konkretnych zjawisk ekonomicznych, ale teoria wartości opartej na pracy ciągle stała w tle. Szczególnie u Marksa pozostawała ona podstawą analiz i rozwiązań dotyczących zjawisk konkretnych.

W początku lat 70. ubiegłego wieku pojawiła się szkoła austriacka. Rozwinięta przez nią (i przez Jevonsa) teoria wartości opartej na subiektywnej użyteczności pozwoliła *wyeliminować klasyczną teorię wartości*. Nowa teoria wartości okazała się wprawdzie niemal bezużyteczna dla analiz rynkowych i trzeba było przywrócić problematykę produkcji, aby wyjaśnić ceny, ale klasyczna teoria wartości nie była tu potrzebna, wystarczyła teoria kosztów.

Adam Smith jest autorem nie tylko teorii wartości opartej na pracy, ale także doktryny liberalizmu gospodarczego. Właśnie z niej wychodzą

późniejsi ekonomiści usprawiedliwiali wszystkie zjawiska społeczne epoki „dzikiego kapitalizmu” (tak u Jana Pawła II): głodowe płace, bezrobocie, nieludzkie warunki bytowe robotników i bogactwo klas posiadających. Później warunki życia robotników poprawiły się i teoria neoklasyczna jeszcze mniej miała powodów, by zajmować się problematyką społeczną. Niemal wyprana z tej problematyki (ekonomiści z Cambridge podjęli jednak kwestię redystrybucji dochodu społecznego, zainicjowali „ekonomię dobrobytu”) i ahistoryczna, ekonomia neoklasyczna doskonaliła swą główną konstrukcję teoretyczną: model doskonałej konkurencji, i wnioski zeń wynikające. Nic dziwnego, że okazała się bezradna wobec problemów, jakie przyniósł ze sobą „wielki kryzys”. Niezbędne wyjaśnienie teoretyczne i wskazania praktyczne przyniosła teoria keynesowska. Teoria ta i wynikający z niej interwencjonizm państwowy stały się podstawą budowy „państwa opiekuńczego”. Dopiero w końcu lat 60. i początku 70. obecnego wieku odżywa i podejmuje ofensywę przeciwko temu państwu teoria neoliberalna, zwłaszcza w postaci friedmanowskiego monetaryzmu. Ona też właśnie przeniesiona zostaje do krajów postsocjalistycznych.

Czy upadek „realnego socjalizmu” w tych krajach nie wykazał jednoznacznie i ostatecznie błędności klasycznej teorii wartości opartej na pracy i wyprowadzonej z niej „teorii wyzysku”?

Trzeba tu zacząć od tego, co wykazało kilkudziesięcioletnie istnienie „realnego socjalizmu”. Wykazało mianowicie, że *może istnieć i funkcjonować gospodarka bez prywatnej własności środków produkcji i że może istnieć i funkcjonować społeczeństwo bez przedsiębiorców kapitalistycznych i właścicieli ziemskich*. Ponieważ konsumpcja kierującej gospodarką i społeczeństwem biurokracji miała mniejsze rozmiary od luksusowej konsumpcji klas posiadających w krajach kapitalistycznych o podobnym (niewysokim) poziomie gospodarczym, kraje „realnego socjalizmu” mogły zapewnić wysoką stopę akumulacji przemysłowej a jednocześnie, przy stosunkowo niewielkim zróżnicowaniu niskich ogólnie dochodów pracowniczych, szeroki zakres uprawnień i zabezpieczeń społecznych.

Ustrój ten miał też wielkie „immanentne” wady. Wolności obywatelskie były ograniczone. Brak prywatnej własności i wolności gospodarczej, centralne biurokratyczne planowanie i zarządzanie zamiast rynku i konkurencji tłumiły lub nawet wygaszały motywację do wysoko wydajnej pracy, przedsiębiorczości i innowacyjności, obniżały dynamikę gospodarczą. Świadomość tego zrodziła koncepcje reform: poszerzenia wolności obywatelskich, urynkowienia gospodarki, dopuszczenia do rozwoju niepaństwowych form i sektorów. Reformy te postępowały jednak bardzo opornie i nie przyniosły rezultatów, które mogłyby powstrzymać upadek

systemu. W tym czasie gospodarki rynkowe w głównych, wysoko rozwiniętych krajach osiągały dobre rezultaty, zwłaszcza techniczne i organizacyjne. Prywatna własność i konkurencja potwierdziły tam swą wielką siłę motywacyjną i innowacyjną. Inaczej było jednak w ogromnej większości krajów III Świata, pomimo prywatnowłasnościowych podstaw gospodarczych.

Próba budowy socjalistycznego ustroju „sprawiedliwości społecznej” w krajach gospodarczo stosunkowo zacofanych, pokonujących to zacofanie metodami centralistyczno-biurokratycznego nakazu i przymusu, ponoszących ponadto nad siły dla nich ciężar wyścigu zbrojeń - załamała się. Nie jest to jednak dowód błędności klasycznej teorii wartości opartej na pracy, która - rozwinięta⁹ - mogłaby uzasadnić ekonomicznie postulaty społeczne.

Bez tej teorii sytuacja nie zmieni się (o co też może w istocie chodzi): humaniści i moralisci, nie będąc w stanie objaśnić źródeł niesprawiedliwości w stosunkach ekonomicznych, ubolewać będą nad społecznymi skutkami gospodarki wolnorynkowej i dopraszać się państwowej pomocy dla słabszych i upośledzonych; liberałowie, stojąc na mocnym gruncie „sprawiedliwości rynkowej” i efektywności wolnorynkowej gospodarki, odrzucać będą redystrybucję dochodu społecznego jako niesprawiedliwą i szkodliwą. Co prowadzi do kolejnego tematu:

„Sprawiedliwość społeczna” a efektywność ekonomiczna

Czy wyłącznie „sprawiedliwość rynkowa” gwarantuje efektywność ekonomiczną i jej wzrost - podczas gdy „sprawiedliwość społeczna” szkodzi jej, hamuje jej wzrost? Jest to bodaj kluczowy problem w ogóle, a obecnej transformacji ustrojowej w szczególności, dokonywana jest ona bowiem w imię efektywności ekonomicznej właśnie, a kosztem „sprawiedliwości społecznej” (co szeroko wykazał zwłaszcza prof. J. Kleer w swoim referacie „Sprzeczność między transformacją systemową a sprawiedliwością społeczną”).

W transformującej się Polsce znajdujemy się pod wielkim ciśnieniem liberalnej teorii ekonomicznej. „Solidarnościowa” elita związana była przede wszystkim z amerykańskimi instytucjami i panującymi tam koncepcjami. Jeden z jej przywódców na seminarium w Berlinie poświęconym wyjaśnieniu niemieckiej „społecznej gospodarki rynkowej” powiedział podobno, że „to co słyszał jest bardzo ciekawe, ale Polska budować będzie amerykański model gospodarczy”. I tak się stało.

⁹ Ujmująca doświadczenia obu systemów. Szerzej o tym gdzieindziej

„Terapia szokowa” i zastosowane w Polsce metody transformacji okazały się bardzo kosztowne, a koszty obciążyły masy pracownicze. Powstawał raczej „dziki” niż „cywilizowany” kapitalizm. Bezrobocie i masowe bankructwa przedsiębiorstw oznaczały masowe marnotrawstwo społecznych sił i środków, którego wzrost efektywności ekonomicznej w poszczególnych przedsiębiorstwach i ogniwach gospodarki daleko nie wyrównywał. W tej sytuacji wśród socjaldemokratów, humanistów a także duchowieństwa zaczęto zastanawiać się, jak daleko - w imię przyszłej efektywności gospodarczej - można pogarszać sytuację materialną i społeczną mas pracowniczych; czy słuszną jest drogą, na której rozszerza się bieda, a jednocześnie szybko wzrasta bogactwo i luksus małej części społeczeństwa; czy wreszcie w konkretnych warunkach Polski, osiągnięcie w miarę powszechnego dobrobytu, jest pewne. Stąd wystąpienia w obronie „sprawiedliwości społecznej”.

Świeccy humaniści i duchowni moralisci wysunęli tezy, że związek między „sprawiedliwością społeczną” i efektywnością ekonomiczną nie jest bezpośredni i jednokierunkowy - efektywność nie musi wzrastać kosztem „sprawiedliwości społecznej”, a ta ostatnia kosztem efektywności; że pewien zakres „sprawiedliwości społecznej” musi być utrzymany niezależnie od kwestii efektywności ekonomicznej.

W toczącym się sporze pojęcia „sprawiedliwości społecznej” i „efektywności ekonomicznej” są bardzo ogólne. Aby posunąć sprawę naprzód, trzeba te pojęcia doprecyzować i w pewnej przynajmniej mierze skonkretyzować.

Na „sprawiedliwość społeczną” składa się wiele elementów, mniej lub bardziej ze sobą powiązanych. Poszczególne z nich mogą być bardziej lub mniej cenione w różnych warunkach i przez różne grupy społeczne. Bywają stopniowalne oraz konkurencyjne względem siebie.

Weźmy na przykład sprawę relacji między wolnością i równością. Już w XVIII w. pogląd, że warunkiem wolności jest równość (także majątkowa), ścierał się z poglądem, że jej warunkiem jest własność (prywatna). W systemie „realnego socjalizmu” wolność polityczna była ograniczona, przy czym w różnych krajach i okresach w różnym stopniu. Wolności gospodarczej nie było, była natomiast względna równość majątkowa i dochodowa. Był też bardzo znaczny zakres uprawnień i zabezpieczeń społecznych, w tym pewność pracy i minimum środków na starość. Zmiana systemu przyniosła wolność polityczną, co znalazło powszechne uznanie; własność prywatną i wolność gospodarczą, która ma wysoki walor dla dość znacznej części społeczeństwa, ale równocześnie rosnącą szybko nierówność dochodową i majątkową oraz radykalną redukcję uprawnień i zabezpieczeń społecznych, co pracowniczej

większości ludności wcale się nie spodobało. Istnieją więc „antynomie sprawiedliwości społecznej”.

Przyjmijmy umownie następujące uproszczone pojęcie „sprawiedliwości społecznej”. Niech będzie nią jedynie położenie materialne dużych grup społecznych względem siebie (udział w majątku oraz dochódzie społecznym, bezwzględny poziom dochodów i efekty tego: wyżywienie, standard mieszkaniowy, dostęp do oświaty i opieki zdrowotnej itp.) Przyjmijmy, że „sprawiedliwość społeczna” jest tym wyższa przy danym poziomie gospodarczym kraju, im bardziej równomierny jest podział dochodu społecznego. Jak wiadomo, twórcy „ekonomii dobrobytu” uznali bardziej równomierny podział tego dochodu („dywidendy społecznej” w terminologii A. Pigou) za zwiększający społeczny dobrobyt i dlatego właśnie proponowali pewien stopień jego redystrybucji systemem podatkowym. Potem w Anglii kierowały się tym rządy labourzystowskie, a także rządy w szeregu innych krajów.

Przy takim uproszczonym pojęciu „sprawiedliwości społecznej”, możliwe się staje jej statystyczno-ekonomiczne mierzenie, np. przy pomocy „współczynnika Gini’ego”. Gdy rozpiętość dochodów między dolnym i górnym decylem ludności wynosi 1:4 współczynnik ten ma np. wartość 0,87, a gdy wynosi ona 1:8 - 0,75 itd.

Ponieważ różne grupy ludzi różnie oceniają poszczególne elementy „sprawiedliwości społecznej” (np. intelektualisci wysoko cenią wolność w ogóle, biznesmeni - wolność gospodarczą, a ludzie biedni - względną równość), należy przyjąć, że o ogólnej (łącznej) ocenie decyduje uzasadniona opinia *znacznej większości ludności*.

„Koń jaki jest każdy widzi” - stwierdzała jedna z dawnych encyklopedii. Pojęcie efektywności ekonomicznej nie jest takie proste. Jest przede wszystkim kwestia skali. Gospodarka nie jest prostą sumą przedsiębiorstw i *efektywność w skali mikro wcale nie musi oznaczać efektywności w skali makro*. Klasyczne przykłady - to niewykorzystanie znacznej części sił i środków społecznych np. wskutek określonego podziału dochodu społecznego i sposobu wydatkowania wysokich dochodów, rabunkowa gospodarka bogactwami naturalnymi, niszczenie środowiska naturalnego. Dynamika podnoszenia efektywności w mikroskali może wręcz obniżać efektywność w skali makro. Tak na przykład wysoka technika współczesna powoduje trwale masowe bezrobocie i marginalizację dużej części ludności.

Jest też sprawa porównywalności efektywności ekonomicznej różnych krajów. Sensowne są porównania krajów o podobnym poziomie gospodarczym

(i podobnej strukturze). Porównanie krajów o niższym poziomie z krajami wysoko rozwiniętymi wykaże oczywiście niższą efektywność gospodarki tych pierwszych. Jest to obiektywnie trafne, ale niewiele z tego wynika. Tego rodzaju porównania nie wyjaśniają bowiem przyczyn gospodarczego opóźnienia oraz realnych możliwości i dróg jego nadrobienia.

Wysoka efektywność w krajach najwyżej dziś rozwiniętych i najbogatszych jest wynikiem działania i współdziałania wielu okoliczności historycznych, wielu różnych czynników. *Rzecz nie sprowadza się wyłącznie do prywatnej wolnorynkowej gospodarki, bo wtedy bogatych krajów powinno być dzisiaj o wiele więcej.* Konieczne jest rozpoznanie przynajmniej głównych czynników i sposobu ich działania, aby móc zasadnie spodziewać się wzrostu gospodarczego. Liberałowie analizę zastępują wiarą w magiczne działania prywatyzacji i rynku, pewni są znakomitych efektów transformacji ustrojowej. Ślusznie przestrzegał przed tym Jan Paweł II w encyklice „Centesimus annus”: „Istnieje niebezpieczeństwo rozpowszechnienia się radykalnej ideologii kapitalizmu z jej ślepą wiarą, że swobodna gra sił rynkowych rozwiąże problemy marginalizacji, wyzysku, alienacji - skrajnej nędzy materialnej i moralnej wielkich rzesz”.

Podjmując temat „sprawiedliwość społeczna a efektywność ekonomiczna” warto wstępnie ustalić jeszcze jedno: czy „sprawiedliwość społeczna” ma rangę środka czy celu społecznego, dla osiągnięcia którego społeczność gotowa jest ponieść ewentualnie także koszt w postaci obniżki efektywności, albo tempa jej wzrostu przynajmniej. Wydaje się, że dla większości każdego normalnego społeczeństwa - czyli ludności pracowniczego - „*sprawiedliwość społeczna*” jest *autonomiczną wartością i celem*. Dobrze to wyjaśnił L. Kołakowski przez analogię z medycyną. Gdyby mianowicie medycyny nie było (jak jej nie ma w świecie zwierzęcym, gdzie toczy się bezwzględna walka o byt), ginęliby masowo słabi, pozostawiliby silni i społeczeństwo byłoby w przyszłości biologicznie silniejsze. Liberałowie są bliscy uznania takiej filozofii (a i praktyki w znacznym stopniu), czyli socjaldarwinizmu (złagodzonego w krajach rozwiniętych, ale nie w innych i wobec innych).

Otóż *społeczeństwo silniejsze biologicznie w przyszłości nie jest pocieszeniem dla tych, którzy giną dzisiaj*. Toteż nie popiera się jak dotąd likwidacji medycyny (poza obozami koncentracyjnymi). Liberałowie uważają jednak za słuszne nieograniczone korzystanie z jej możliwości i zdobyczy przez warstwy bogate, a zminimalizowane - przez biedotę. Humanisci postulują powszechną bezpłatną opiekę lekarską. Możliwości realizacji tego postulatu powstają stopniowo, ale rozwiązania w granicach istniejących już możliwości mogą być różne pomiędzy obiema skrajnościami: tylko dla

bogatych i dla wszystkich mniej więcej jednakowo. Podobnie jest w kwestii oświaty czy wyższego wykształcenia: ich płatność uprzywilejowuje górne i upośledza dolne warstwy społeczne, jest przeciwna dążeniu do „sprawiedliwości społecznej”, choćby tylko w znaczeniu „równego startu”.

Trzeba też rozpatrywać relacje między „sprawiedliwością społeczną a efektywnością ekonomiczną” w krótkim, średnim i długim okresie.

W krótkim okresie „sprawiedliwość społeczna” i efektywność ekonomiczna mogą być i bywają wysoce nawet konkurencyjne. Tak było w pierwszym okresie uprzemysłowienia w krajach kapitalistycznych i nie inaczej w tymże okresie w ZSRR i krajach „obozu socjalistycznego”. Powstaje tu szereg pytań. Przede wszystkim - do jakiego stopnia w imię akumulacji, rozwoju gospodarczego można obniżać poziom płac. Do fizycznego wyniszczenia części pracowników, jeśli jest ich za dużo z ekonomicznego punktu widzenia (np. w Polsce: zlikwidować w byłych PGE-ach i drobnym rolnictwie chłopskim?) Do fizycznego minimum (np. w Polsce - żeby możliwa była konkurencja z firmami zagranicznymi, żeby można było zgromadzić środki na modernizację)? Do poziomu cywilizacyjnego jakiegoś określonego kraju (np. Niemiec albo może raczej Indonezji)? W jaki sposób to zrobić (np. jak w ZSRR, który stojąc przed tym problemem rozwiązał go przymusem i terrorem)?

Odwrotną stroną tej samej kwestii jest wysokość dochodów górnych warstw społecznych. Jakie dochody tych warstw zapewniają wysoką efektywność gospodarczą (apetyty są tu bez granic)? Jakie wydatkowanie tych środków (bo przecież nie każde) temu służy i czy państwo może i powinno próbować na to wpłynąć? Liberalizm dąży do maksymalnego rozpięcia dochodów jako jakoby najkorzystniejszego dla rozwoju gospodarczego. Ale gdyby tak było, zostałyoby to powszechnie uznane i praktykowane, tymczasem jest bardzo różnie. Przy tym różne rozpiętości dochodowe w krajach wysoko rozwiniętych wcale się nie pokrywają z różnicami w efektywności ekonomicznej i tempie rozwoju gospodarczego, a kraje zacofanie (np. latynoskie) mimo olbrzymich rozpiętości dochodowych wcale się szybko nie rozwijają. Znow więc *liberalny slogan i chciwość górnych warstw społecznych nim przykryta zastępują rzeczową analizę czynników efektywności i rozwoju gospodarczego.*

Także w średnim okresie koszt ekonomiczny realizacji przyjętych zasad „sprawiedliwości społecznej” może zmniejszyć środki na modernizację i rozwój gospodarki. Wzrost efektywności zależy jednak od wielu warunków, a niesprawiedliwość społeczna - inaczej wprawdzie - wpływa na efektywność zdecydowanie ujemnie (praca niewolnicza lub półniewolnicza - np.

przymusowych robotników w Niemczech hitlerowskich, albo praca więźniów przy montażu samochodów okresowo w PRL - jest nisko wydajna; niski standard życiowy mas ogranicza popyt, co prowadzi do kryzysów lub niewykorzystania mocy produkcyjnych; nieludzkie warunki lub pogorszenie dotychczasowych wywołują niepokoje, bunt, nawet rewolucje wyniszczające gospodarkę).

Wydaje się, iż w dłuższym okresie efektywność ekonomiczna i „sprawiedliwość społeczna” wzrastają raczej równolegle, a przynajmniej mogłoby tak być, wzrost bowiem pierwszej umożliwia postęp drugiej. Historia ostatnich kilkudziesięciu lat zdaje się potwierdzać tę tezę. Wielki kryzys lat 1929-33 wstrząsnął gospodarką i myślą ekonomiczną. Dzięki interwencji państwa w życie gospodarcze i społeczne makroekonomiczna efektywność wzrosła. Prosocjalna polityka państwa w USA po II wojnie światowej, rozwój „państwa opiekuńczego” tam i w innych krajach wysoko rozwiniętych nie zahamowały wzrostu efektywności. Dopiero w końcu lat 60. - początku 70. znowu ożyła skompromitowana w okresie wielkiego kryzysu i odrzucona po nim liberalna doktryna ekonomiczna, ale praktyczne zastosowanie jej zasad w - USA i gdzie indziej - kończyło się z reguły niepowodzeniem.

Trend historyczny zdaje się oczywisty. Od czasów niewolnictwa dokonał się *znaczny postęp w zakresie „sprawiedliwości społecznej” oraz ogromny wzrost efektywności ekonomicznej* oparty przede wszystkim na postępie technicznym i organizacyjnym. Odległą przyszłość trudno dziś sobie wyobrazić; można mieć jednak nadzieję, że powstanie kiedyś ustrój sprawiedliwy społecznie, o którym marzyli zarówno wielcy humaniści, jak i socjaliści, jak wreszcie moralisci i społecznicy duchowni, a przede wszystkim masy zwykłych ludzi. Ustrój, którego pierwszą wielką próbą praktyczną - wyprzedzającą swój czas, ale i z innych powodów ułomną - był „realny socjalizm”, a próbą mniej ambitną, ale w znacznym stopniu udaną - socjalizm szwedzki i rozwój „państwa opiekuńczego”.

Z rozważań o stosunku wzajemnym „sprawiedliwości społecznej” i efektywności ekonomicznej wynika szereg wniosków, sformułowanych już po części w polskiej dyskusji. *Wbrew poglądom liberalnego kierunku, które cechuje prymitywny ekonomizm, nie ma jednoznacznego i jednokierunkowego negatywnego powiązania efektywności i sprawiedliwości.* Poszerzenie „sprawiedliwości społecznej” w pewnych warunkach, w pewnym okresie, może obniżyć mikro- i makroefektywność, w innych jednak warunkach i w innym okresie (zwłaszcza dłuższym) nie musi, może iść w parze z nimi a nawet je pobudzać. Efektywność ekonomiczna zależy bowiem od wielu czynników,

z których ewentualny koszt „sprawiedliwości społecznej” jest tylko jednym, przy czym nie decydującym. Decydują inne czynniki.

„Sprawiedliwość społeczna” a transformacja ustrojowa

Obecna polska dyskusja o „sprawiedliwości społecznej” ma dotąd niemal akademicki charakter i mogłaby go szczęśliwie zachować, gdyby nie warunki w jakich się toczy. Na naszych oczach, w szybkim tempie postępuje transformacja ustrojowa, zasadniczo zmieniająca sytuację wszystkich grup społecznych i ich stosunki wzajemne. „Sprawiedliwość” albo „niesprawiedliwość społeczna” realizują się właśnie, całkiem realnie, na wielką narodową skalę. Teoretyczne stanowiska mogą w każdej chwili - a więc i muszą - zostać skonfrontowane z tym, co się realnie dzieje, zweryfikowane i ocenione na tej podstawie.

Jest to już druga transformacja ustrojowa w Polsce w ostatnim półwieczu. Jest odwrotnością pierwszej, którą poniekąd unieważnia i cofa, odtwarza w znacznej mierze warunki wyjściowe.

Transformacja powojenna polegała na likwidacji kapitalistycznych stosunków własności i odpowiadającej im struktury społecznej i budowie „realnego socjalizmu”. Radykalna reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu przedstawione zostały wówczas jako dziejowy akt sprawiedliwości społecznej właśnie, *przywracający robotnikom i chłopom to, co ich pracą powstało, a co zostało im wydarte*.

Transformacja obecna - to likwidacja „realnego socjalizmu” i budowa w jego miejsce systemu kapitalistycznego. W tym celu i w tych ramach zostały uruchomione różnorodne procesy, w tym dwa główne o konsekwencjach na wszystkich polach życia społecznego:

- Systematyczna obniżka udziału robotników, pracowników, chłopstwa, emerytów w dochodzie społecznym - poprzez obniżkę realnych dochodów pieniężnych tych grup (absolutną, względną), likwidację lub drastyczną redukcję konsumpcji zbiorowej, likwidację albo radykalne ograniczenie uprawnień i zabezpieczeń społecznych itd. Z drugiej strony - umożliwienie i ułatwienie, wszelkimi sposobami i drogami, systematycznego wzrostu udziału

w dochodzie społecznym szybko tworzącej się „nowej klasie średniej”, czyli kapitalistycznej.

- Postępujące wywłaszczenie społeczeństwa ze stworzonego przez nie, a nagromadzonego w rękach państwa, majątku produkcyjnego i nieprodukcyjnego. Przekazanie większości tego majątku w ręce wąskiej grupy społecznej, najlepszych zaś jego elementów (bo innych on nie chce) kapitałowi zagranicznemu.

Jest oczywiste, że *kapitalistyczna przebudowa jest głęboko sprzeczna z interesami pracującej większości ludności*. Fakt ten przyznali publicznie niektórzy przywódcy partii, które tę przebudowę uruchomiły. Np. ówczesny przywódca ówczesnego Kongresu Liberalno-Demokratycznego Donald Tusk stwierdził na spotkaniu z dziennikarzami w końcu maja 1992 r., że:

- głównym celem elit politycznych, z Lechem Wałęsą na czele, jest budowa ustroju kapitalistycznego;
- transformacja godzi w interes większości społeczeństwa;
- pauperyzacja mas pracujących, nędza i głód są kosztem transformacji, którym władza nie zamierza i nie będzie się przejmować;
- demokracja ważna jest tylko o tyle, o ile służy transformacji. Jeśli propaganda i inne tego typu łagodne środki (w tym bezrobocie) nie wystarczą, demokrację się odrzuci;
- w razie potrzeby opór będzie się łamać siłą, „pałkami i karabinami”¹⁰

Stwierdzają to także bardziej obiektywni i prawdomówni naukowcy, jak np. A. Wolff-Powęska: „Procesy transformacji w krajach Europy Środkowej wyniosły do władzy siły polityczne, które realizują program reform sprzeczny z oczekiwaniami i interesami zdecydowanej większości społeczeństw”¹¹.

Dlaczego taka transformacja mogła zostać uruchomiona i posuwa się coraz dalej? Jedną z przyczyn tkwi w samych ludziach. Zwykły człowiek dostrzega zjawiska najbliższe, w tym zakresie w jakim go one bezpośrednio dotyczą i ocenia je pod kątem własnego interesu. Nie posiada wiedzy o związkach między jego sytuacją a zagadnieniami ogólnymi, więc nie może sobie wyobrazić odleglejszych skutków. Zaczyna coś niecoś rozumieć (i to dość

¹⁰ (por. Życie Gospodarcze nr 23 z 8.06.93)

¹¹ „Jesień Wiosny Ludów”: Gazeta Wyborcza z 29-30 1994 r.

często w dziwaczny sposób) dopiero wtedy, gdy te skutki bezpośrednio go dotyczą. Stąd nic dziwnego, że przyjmuje z dobrą wiarą zapewnienia ludzi i instytucji, którym ślepo zaufa, zwłaszcza jeśli obiecują mu one korzyści.

Zwykli ludzie patrzą na koniec własnego nosa i niewiele obchodzą ich inni. Nie rozumieją dobrze własnego interesu jako członków określonej grupy społecznej, więc nie rozpoznają zagrożeń dla grupy. Krokiem naprzód jest tu organizacja zawodowa, ale dla zrozumienia całości wydarzeń to nie wystarcza. Stąd właśnie doniosła rola działań towarzyszących kapitalistycznej transformacji: zmasowanej propagandy „reform”, faktycznego monopolu informacji oraz rozbicia organizacji pracowniczych.

Aby określić stosunek przemian dokonujących się w Polsce do kwestii „sprawiedliwości społecznej”, trzeba odpowiedzieć na następujące przynajmniej pytania:

- Czy drastyczne trwałe obniżenie udziału w dochodzie społecznym pracowników, czyli dziś i w przyszłości zdecydowanej większości ludności, ma cokolwiek wspólnego z jakkolwiek rozumianą sprawiedliwością, czy też jest aktem niesprawiedliwości społecznej na ogromną skalę?
- Czy pozbawienie pracy 2,5 mln ludzi, ze wszystkimi tego tragicznymi konsekwencjami, nie jest aktem niesprawiedliwości społecznej na wielką skalę?
- Czy likwidacja jednych, a drastyczna redukcja innych pracowniczych uprawnień i zabezpieczeń, degradacja społeczna i cywilizacyjna mas pracowniczych nie jest aktem niesprawiedliwości społecznej na równie wielką skalę?
- Czy zorganizowany rabunek majątku państwowego, stworzonego przez całe społeczeństwo ponad czterdziestoletnią pracą, nie jest aktem niesprawiedliwości społecznej na historyczną skalę, daleko przekraczającą krzywdy wyrządzone w PRL klasom posiadającym?
- Czy gwałtowne wzbogacenie się małej części społeczeństwa kosztem jego ogromnej większości, luksusowa konsumpcja na tle masowej biedy nie jest niesprawiedliwością społeczną?
- Czy wszystkie te zjawiska mają coś wspólnego z jakąkolwiek - świecką czy duchowną - moralnością i etyką? Czy można je uzasadnić budową warunków dla nowej, lepszej - rynkowej sprawiedliwości?

Hic Rhodus, hic salta! Nie można się wykręcić od odpowiedzi na te pytania. Jeśli zaś się uzna, że obecna przebudowa jest ze sprawiedliwością społeczną sprzeczna, to trzeba sobie odpowiedzieć na kilka dalszych pytań. Przede wszystkim - czemu i komu ona *naprawdę* służy? Czy *naprawdę* chodzi o efektywność gospodarczą? Czy jej wzrost na tej drodze jest pewny i wart degradacji ekonomicznej i społecznej pokoleń pracowniczych? Czy też może chodzi po prostu o *interes nowej klasy*...

* * *

W zestawieniu z tym, co pod rozmaitymi pociągającymi hasłami realnie dzieje się w kraju, obecna polska dyskusja o „sprawiedliwości społecznej” czyni dość dziwne wrażenie. Jak gdyby toczyła się w przestworzach albo na księżycu. Jakby strony umówiły się, że spierać się będą nie o dokonującą się o „pierwotną akumulację kapitału”, a jedynie o to, co ma powstać w rezultacie: kapitalizm „dziki” czy „z ludzką twarzą”?

Liberałowie dobrze wiedzą o co chodzi: nie o przyszły dobrobyt dla wszystkich, lecz o *przejęcie maksimum własności państwowej przez określoną grupę i efektywność gospodarczą dla niej, zagwarantowaną maksymalnie niskim poziomem życia mas pracowniczych i trzymaniem ich w ryzach* - jak to z godną uznania szczerością wyjaśnił naiwnym dziennikarzom D. Tusk. W stanowisku świeckich humanistów i religijnych moralistów kryje się natomiast fałsz (na pewno bezwiedny u niektórych). Widzą oni przecież niesprawiedliwość społeczną „w akcji” - proces historyczny na wielką skalę i z wielkimi konsekwencjami, bijący w pracowniczą większość ludności i groźny też, być może, dla losów narodu. Na ten temat milczą. Rozprawiają natomiast o przyszłej sprawiedliwości społecznej rozumiejąc przez nią prawo pracowniczey większości do nieumierania z głodu, kształcenia dzieci na poziomie elementarnym, minimalnej opieki zdrowotnej, takiegoż zabezpieczenia socjalnego - czyli do czegoś znacznie poniżej tego, co ludzie pracy mieli w poprzednim systemie i co jest im właśnie - na sto sposobów i ze stu uzasadnieniami - krok po kroku odbierane. I to aktualnie nie przez liberałów, lecz przez rządzących od wyborów i kontynuujących „reformę” socjaldemokratów.

„Sprawiedliwości społecznej” - tej ułomnej, siermiężnej, właśnie likwidowanej - w dyskusji nie broni nikt. Nikt też nie broni jej świadomie i uparcie w praktyce. No i dobrze - jakby powiedział pewien wybitny były działacz polskiej socjaldemokracji.

Bronisław Minc

Po 6 latach transformacji

OCENY I PROPOZYCJE

I

Z oficjalnych danych statystycznych wynika, że w 1995 roku produkt krajowy brutto (PKB) wzrósł o 7%, osiągając i nieco przekraczając poziom z 1989 roku. Trwało to więc w Polsce 6 lat.

Były to lata transformacji gospodarki, inflacji, spadku produkcji i stopy życiowej, bezrobocia i, określając to łącznie, podważenia systemu nieodpłatnej oświaty, ochrony zdrowia, tanich mieszkań i czasów pracowniczych. Były to zarazem lata, które utraciliśmy z punktu widzenia współzawodnictwa ekonomicznego z innymi krajami, mierzonego wzrostem PKB.

Przywróceniu poziomu PKB nie towarzyszyło przywrócenie poziomu stopy życiowej ludzi pracy. Realna średnia płaca, tj. jej siła nabywcza, stanowiła w 1995 roku tylko nieco mniej niż 75% poziomu z roku 1989. W okresie lat 1989 - 1995 wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych był 38-krotny a usług nawet 80-krotny. Przewyższało to wzrost płac w tym samym okresie.

Należy przy tym uwzględnić bezrobocie, które w 1995 r. według danych oficjalnych wynosiło 2,6 miliona osób, tj. około 15% ludności aktywnej zawodowo. Wprawdzie pewna część zarejestrowanych bezrobotnych pracuje w szarej strefie gospodarki, tj. na czarno, ale jednocześnie występuje ukryte bezrobocie, zwłaszcza na wsi, nierejestrowane bezrobocie tymczasowe czy częściowe, a pewna część bezrobotnych zaprzestała rejestrowania się. (W styczniu 1996 r. 41% zarejestrowanych bezrobotnych nie miało prawa do zasiłku).

Wśród krajów europejskich o największej stopie bezrobocia (poza krajami, które wchodziły w skład ZSRR) Polska znajduje się po Hiszpanii i Irlandii.

II

To, że po 6 latach transformacji osiągnięto poziom PKB z 1989 roku, a tylko 75% poziomu średniej płacy realnej oznacza, że powstała struktura gospodarki upośledza spożycie i pomniejsza popyt, a w konsekwencji i płace realne.

Sytuacji tej nie zmienia, a na dłuższą metę z pewnością pogarsza, deficyt bilansu handlowego. W 1995 roku nadwyżka importu nad eksportem wynosiła 5,2 miliarda dolarów.

Słusznie krytykowano gospodarkę PRL za dysproporcje w produkcji społecznej i w konsekwencji za niedostateczny wzrost płac realnych, ale po 6 latach transformacji sytuacja jeszcze się pogorszyła. Tezę tę potwierdza ocena międzynarodowych ekspertów. „Zdaniem ekspertów Banku Światowego przed 1989 r. osób absolutnie biednych było bardzo mało. Przeważnie bieda wynikała z patologii społecznych. Teraz - głównie z bezrobocia lub niższych dochodów z pracy.” („Gazeta Wyborcza” z 28 lutego 1996 r.)

Rozpatrując zmniejszenie się średniej płacy realnej i utrzymywanie się masowego bezrobocia po 6 latach transformacji, trzeba wziąć pod uwagę zwiększenie się stopnia zróżnicowania dochodów i płac. Jak podał wiceprezes Głównego Urzędu Statystycznego Roman Sawiński na konferencji prasowej w styczniu 1996 r. 10% najbogatszych zarabia prawie sześciokrotnie więcej niż jedna dziesiąta najuboższych. W 1989 r. różnica była niespełna czterokrotna. („Gazeta Wyborcza” z 1 lutego 1996 r.)

Trzeba też wziąć pod uwagę, że płace pracowników wykonujących funkcję kierownicze i niektórych innych kategorii pracowników wzrosły znacznie bardziej niż płaca średnia, a płace robotników i znacznej części pracowników umysłowych wzrosły mniej niż płaca średnia. Proces różnicowania płac odgrywał bardzo istotną rolę w całym procesie różnicowania dochodów.

Przywróceniu poziomu PKB sprzed transformacji towarzyszyło w jej okresie, że ograniczymy się tylko do spraw najważniejszych, rozprzeczanie lub rozdanie poważnej części majątku narodowego, co nie zostało zaaprobowane przez obywateli w referendum, powstanie „strefy zniszczenia” w wyniku likwidacji PGR-ów, poważne a często niewyliczalne

straty dla kultury, edukacji i ochrony zdrowia wskutek „cięć” budżetowych, regres budownictwa mieszkaniowego. W 1995 roku oddano do użytku 58 tys. mieszkań, gdy w 1989 r. 150,2 tys, a w 1979 r. nawet 278 tys.

Tak daleko sięgający regres ma za przyczynę traktowanie mieszkania w warunkach transformacji tylko jako towaru, który puszcza się na flukta rynku, gdy w rzeczywistości jest to nie tylko towar, ale i relatywnie drogie (zwłaszcza w stosunku do średniej płacy) dobro społeczne, absolutnie konieczne dla życia również tych, którzy nie mają środków pieniężnych dla jego nabycia na rynku.

III

W styczniu 1996 r. profesor Jeffrey Sachs z Harvard University wygłosił wykład dla studentów Wydziału Socjologii Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w Warszawie.¹

Amerykański profesor Sachs był w latach 1989 - 1991 doradcą rządu polskiego, któremu zalecił terapię szokową. W 1996 r. występuje z nowym „zbawczym” programem.

Przyjmując, że w 1995 roku średni dochód Polaka wynosi około 31% średniego dochodu zachodniego Europejczyka, Sachs twierdzi: „żeby zbliżyć się do europejskich standardów nie wystarczy nam średni wzrost gospodarczy rzędu 4 - 5 procent produktu brutto rocznie”.

Twierdzenie to wydaje się słuszne i to nie tylko dlatego, że trzeba by było bardzo długiego czasu na osiągnięcie przez Polskę zachodnioeuropejskiego poziomu życia, ale i dlatego, że przy przyjętej polityce gospodarczej trudno byłoby utrzymać tak długo nawet średni wzrost gospodarczy rzędu 4 - 5 procent.

Dodajmy, że w transformacji, gdy istnieją niewykorzystane moce produkcyjne, łatwiej jest osiągnąć znaczne przyrosty PKB, co właśnie miało miejsce w Polsce, niż w warunkach, gdy nowe moce produkcyjne trzeba by dopiero tworzyć od nowa.

„Trzeba rozwijać się szybciej i nie jest to - zdaniem Sachsa - niemożliwe.” Wzorem dla Polski - sądzi amerykański profesor - powinno być osiem krajów czy terytoriów: „Hongkong, Singapur, Malezja, Tajwan, Korea Południowa, Tajlandia, Chile i Mauritius, a nie uboższe kraje europejskie, czyli Hiszpania, Portugalia czy Grecja. Wprawdzie te kraje po

¹ Por. Prof. Jeffrey Sachs o Polsce. Wzorem jest Azja, „Gazeta Wyborcza” z 31 stycznia 1996 r.

przylączeniu się do Unii Europejskiej na początku robiły szybkie postępy, ale potem utknęły w miejscu.”

Charakterystyczne jest, że J. Sachs proponuje wziąć za wzór dla Polski takie niewielkie i egzotyczne kraje i terytoria, jak Hongkong i Mauritius, a pomija bogate, rozwinięte kraje kapitalistyczne, które stawiał nam za wzór jeszcze parę lat temu, a także Chińską Republikę Ludową, która odznacza się najwyższym i stabilnym wzrostem ekonomicznym.

Właśnie analiza pominąć profesora Sachsa wskazuje na wadliwość jego koncepcji tej sprzed kilku lat i tej obecnej. Minęło już przeszło 15 lat od przewrotu konserwatywnego w polityce gospodarczej zainicjowanego przez panią Thatcher w Anglii i przez prezydenta Reagana w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Nowa polityka gospodarcza, która opierała się na teoriach nurtu konserwatywnego w ekonomii, objęła wszystkie kraje kapitalistyczne, a także i te, które znalazły się na drodze transformacji do kapitalizmu. Poniższa tablica pokazuje wyniki ekonomiczne 5 najbogatszych krajów, wyrażone we wzroście produktu krajowego brutto w latach 1990 - 1995:

	1990	1991	1992	1993	1994	1995 ²
Pięć najbogatszych krajów świata	2,0	0,3	2,0	1,8	2,7	2,7
Stany Zjednocz.	0,8	-1,1	2,6	3,1	3,7	2,5
Japonia	4,8	4,1	1,3	0,1	0,7	1,9
Niemcy	4,9	3,6	0,8	-2,1	2,3	2,8
W. Brytania	0,4	-2,2	-0,6	2,0	3,3	3,0
Francja	2,5	0,8	1,2	-1,0	1,9	3,0

Z tablicy tej wynika obraz zbliżony do stagnacji i recesji. Dwa tylko kraje wyłamywały się z tego obrazu - Japonia i Niemcy. Jednakże trwało to tylko do 1991 roku. Od 1992 nastąpiło „wyrównanie frontu”. Tempo wzrostu ekonomicznego Japonii i Niemiec stało się nieco mniejsze od ogólnego tempa wzrostu pięciu najbogatszych krajów. Przy tak niskim

² dane wstępne

tempie wzrostu ekonomicznego spadek produkcji nawet o jeden procent czy o ułamek procentu może oznaczać przejście do recesji gospodarczej.

IV

Angielska gazeta „The Guardian” z 19 stycznia 1996 r. (cytuje za „Forum” z 25 lutego 1996 r.) tak pisze o współczesnej sytuacji gospodarczej kapitalistycznego świata: „Istnieją rozwiązania, ale nie może ich zastosować jakaś niewidzialna ręka. Zachodzi konieczność pilnego zajęcia się tymi problemami i wypracowania odpowiedniej polityki.

Po pierwsze - jest możliwe, że całe to zjawisko kurczenia się liczby stanowisk pracy nie jest rezultatem działania jakiejś nie dającej się okiełzać siły. Być może jest ono konsekwencją błędnego w skali światowej odchodzenia od polityki pobudzania popytu na rzecz polityki dławienia inflacji, co pociąga za sobą wysokie bezrobocie.”

Jak na wpływową gazetę angielską jest to krytyka bardzo daleko idąca. Nie tylko podważa dogmat niewidzialnej ręki rynku i propaguje regulowanie gospodarcze, ale i stawia pod wątpliwą słuszność monetarystycznej doktryny wyznawanej przez ortodoksyjny nurt w ekonomii i wcielanej w życie przez konserwatywną praktykę.

Wobec impasu, w którym znalazła się konserwatywna teoria ekonomiczna i praktyka gospodarcza najbogatszych krajów kapitalistycznych nie można się dziwić, że profesor Sachs nie stawia ich już jako wzoru dla Polski.

Z zupełnie innych powodów nie stawia on jako wzoru Chińskiej Republiki Ludowej. Przecież w okresie lat 1991 - 1995 średnie roczne tempo wzrostu PKB w ChRL wynosiło 11,7% i jest uważane za najwyższe w długiej historii tego kraju. Wzrostowi produkcji towarzyszył wzrost spożycia i dochodów realnych. W omawianym okresie średnie roczne dochody realne na jednego mieszkańca miast wzrosły o 8,4%, a na jednego mieszkańca wsi o 4,2%.

Chińska Republika Ludowa jest szeroko otwarta na świat. W okresie lat 1991 - 1995 obroty handlu zagranicznego ChRL zwiększyły się więcej niż dwukrotnie, a kraj ten stał się jednym z 10 największych eksporterów świata (w 1995 r. eksport Chin wyniósł 148,8 miliardów dolarów). Suma zagranicznych inwestycji ulokowanych w Chinach w okresie 1991 - 1994 wynosi około 76 miliardów dolarów. Stopa inwestycji, tj. udział całych inwestycji w majątku trwałym w produkcji krajowym brutto, osiągnęła w 1995 roku 34%.

Bez względu na dobre wyniki ekonomiczne profesor Sachs nie stawia Chin za wzór. Zadecydowały o tym względy polityczno-ustrojowe. Chiny dowiodły, że współlistnienie różnych sektorów gospodarczych może być ekonomicznie korzystne. Wiceprezes Rady Państwowej Li Lanqing tak wyjaśnia stanowisko chińskie: „Socjalistyczna gospodarka rynkowa jest strukturą, w której publiczna własność odgrywa decydującą rolę, a różne ekonomiczne sektory korzystają ze wspólnego rozwoju. Chiny nigdy nie wypowiedzą się za prywatyzacją, chociaż popierają rozwój prywatnego ekonomicznego sektora”. („Beijing Review” z 8 - 14 stycznia 1996 r.)

V

Propozycja amerykańskiego profesora dla Polski w dobie transformacji sprowadza się do zasadniczego obniżenia wydatków państwa przede wszystkim na cele socjalne, w tym do pełnej likwidacji systemu ubezpieczeń na starość za pośrednictwem państwa. „Nie chodzi o to, żeby obcinać emerytury starszym ludziom, bo oni nie mogą się już przystosować, ale wam - mówił Sachs studentom. - Nie spodziewajcie się niczego po młodszej generacji, to wy musicie płacić podwójnie.” Sachs zachwala system, w którym „każdy sam oszczędza na swoją starość, korzystając z instytucji komercyjnych”.

Sachs proponuje gigantyczną obniżkę płac współczesnego pokolenia. Zaprzeszanoby dokonywania składek na przyszłe emerytury w społecznych instytucjach ubezpieczeń, które to składki stanowiły w istocie odkładaną na przyszłość część uposażenia pracownika. Każdy pracownik mógłby się sam ubezpieczyć na starość w prywatnych instytucjach ubezpieczeniowych. Oczywiście z własnych dochodów bieżących, nie mówi się bowiem nic o podwyżce płac pracowniczych z tytułu zmiany (a raczej zniesienia) systemu ubezpieczeń na starość.

Oczywiście nie wszystkich byłoby stać na ubezpieczanie się na starość w instytucjach komercyjnych (tym bardziej, że koszt ubezpieczenia obejmuje także zysk takich instytucji). Powstałby wielki problem starców bez emerytury. O kształt i koszty reformy ubezpieczeń społecznych toczą się spory. Mylą się jednak ci, którzy postulują przerzucenie kosztów ubezpieczenia na starość na pracowników. Poglębi to konflikty społeczne i jeszcze bardziej ograniczy popyt.

Profesor Sachs postuluje także zasadnicze ograniczenie wydatków państwa. Píše on: „Wydatki państwa w Hongkongu wynoszą zaledwie 14% PKB, w Korei (południowej) poniżej 17%, a w żadnym z tych „szybkich” krajów nie przekraczają 32% PKB. Natomiast w Europie, także

tej ubogiej, są znacznie wyższe: w Grecji - 55%, w Portugalii - 44%, w Polsce nieco ponad 50%, a na Węgrzech aż 60% PKB.”

Amerykański profesor pomija, że gdy w dzisiejszych rozwiniętych krajach kapitalistycznych w pierwszej dekadzie XX wieku udział państwa w rozdziale dochodu narodowego przez budżet wynosił przeciętnie około 10% tego dochodu, to w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku państwo rozdzielało w Zachodniej Europie około połowy dochodu narodowego (a w Szwecji, Danii i Irlandii znacznie więcej), w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Japonii około jednej trzeciej.

Zwiększenie udziału państwa w rozdziale dochodu narodowego jest tendencją związaną z regulowaniem państwowym i ogólnie biorąc pobudza popyt. Sachs proponuje wsteczną drogę, marzy mu się Hongkong z tylko 14-procentowym udziałem państwa w omawianym rozdziale. Mrzonki takie są nierealne. Musiałyby prowadzić do uwstecznienia struktury społeczno-ekonomicznej i do ograniczania popytu.

VI

Decydującą rolę przyznać należy zwiększaniu realnego popytu i w tym celu podjąć środki dla zapewnienia należytego działania systemu kredytu. System ten wymaga - zwłaszcza w warunkach transformacji - regulowania przez państwo i subwencjonowania państwowego dla przeciwdziałania tendencji do wzrostu kosztów kredytu. Powinno to sprzyjać optymalnemu w danych warunkach zakresowi udzielania kredytów.

W problemie kredytów zasadnicze znaczenie ma ryzyko i wielkość stopy procentowej, a także ubezpieczenie się od ryzyka. Nadmiernie wysoki „rynkowy” poziom stopy procentowej był zasadniczym elementem terapii szokowej i doprowadził do głębokiego regresu i dezorganizacji gospodarki. A przecież pobudzenie popytu musi się łączyć z pobudzeniem inwestycji i produkcji, a tego można dokonać przede wszystkim przez kredyt.

Polityka gospodarcza współczesnych Chin wychodzi z założenia, iż regulowanie kredytu stanowi klucz do rozwoju gospodarki. Przedstawiając osiągnięcia gospodarcze Chin w 1995 roku, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Chin Jinhua powiedział, że „byłyby one niemożliwe bez adekwatnej podaży pieniądza.”³

³ „Beijing Review” z 25-31 marca 1996 r.

Charakterystyczne, że w Chińskiej Republice Ludowej udzielano (względnie udziela się nadal) kredytów przedsiębiorstwom przy stopie procentowej wynoszącej około połowy stopy inflacji. Odegrało to poważną rolę w wysokim i stabilnym wzroście ekonomicznym i we wzroście spożycia w tym kraju.

Z ustaleniem niższej niż „rynkowa” stopy procentowej wiąże się strata, wynikająca z różnicy między stopą „rynkową” a stopą, po której kredyt jest udzielony. Związana jest jednak i korzyść w postaci pobudzenia inwestycji, produkcji i popytu.

Rzecz jednak w tym, że różne podmioty ponoszą straty i odnoszą korzyści. Stratę ponosi bank. Korzyść odnosi państwo i przedsiębiorstwo, które otrzymało kredyt. W gospodarce nie regulowanej przez państwo bank nie udzieli oczywiście kredytu po stopie niższej od „rynkowej”, gdyż nie jest w tym zainteresowany, a przeciwnie - poniesie stratę.

Sprawa przedstawia się inaczej gdy gospodarka jest regulowana, a interesy państwa, banków i przedsiębiorstw pobierających kredyty są powiązane. Regulowaniu powinna w szczególności podlegać stopa procentowa.

W regulowaniu sfery pieniądza i kredytu przez państwo trzeba odróżniać efekt krótkookresowy, średniookresowy i długookresowy. W okresie krótkim, względnie także w okresie średnim, kredyty udzielane przez banki przedsiębiorstwom po stopie procentowej niższej od „rynkowej” związane są ze stratami. Jednakże w długim okresie, względnie także i w średnim okresie, straty mogą przeobrazić się w korzyści. Omawiane kredyty mogą bowiem pobudzić przedsiębiorstwa do wzrostu produkcji, z czym związany jest wzrost zysków przedsiębiorstw, a także zwiększenie sumy podatków przypadających państwu. Oczywiście potrzebne są wiarygodne oczekiwania i rachunek ekonomiczny.

VII

Istnieje analogia z tzw. krzywą Laffera (od amerykańskiego ekonomisty A. Laffera) przedstawiającą jak zmniejszenie podatków wskutek pobudzenia aktywności przedsiębiorstw prowadzi do zwiększenia podatków.

W krzywej (czy efekcie) Laffera występują optymalne rozmiary stawek podatkowych, przy których dochody z podatków osiągają maksymalną wielkość, a ich dalsze obniżenie musiałoby zmniejszyć te dochody.

W koncepcji finansowania wzrostu ekonomicznego przez zwiększenie dostępności kredytu występuje optymalna stopa procentowa i optymalne rozmiary kredytu, przy których po pewnym okresie osiąga się maksymalny wzrost ekonomiczny, a dalsze obniżanie stopy procentowej musiałoby ten wzrost zmniejszyć.

Pod wieloma względami finansowanie wzrostu ekonomicznego przez zwiększenie dostępności kredytu ma przewagę nad finansowaniem przez zmniejszanie stawek podatkowych. Kredyt może mieć charakter celowy. Jego przyznanie może być uwarunkowane przeznaczeniem na określone cele produkcyjne, a więc na konkretne inwestycje, powiększanie zapasów materiałowych itp. Natomiast środki uzyskane z obniżenia podatków mogą być użyte również na cele nieprodukcyjne takie, jak konsumpcja, wykup istniejących przedsiębiorstw itp. Zmniejszy to zakres, czy nawet wykluczy zwiększenie wzrostu ekonomicznego.

Charakterystyczne jest, że dokonane w pierwszych trzech latach administracji Reagana zmniejszenie stawek podatkowych dla korporacji nie przyniosło zamierzonych skutków, a przeciwnie - tempo wzrostu ekonomicznego nawet się zmniejszyło.

Istnieje współzależność między ilością pieniądza w obiegu, podażą towarów i usług w cenach poprzedniego okresu i stopą inflacji. Stwarza to możliwość makroekonomicznego regulowania zarówno sfery pieniądza i kredytu, jak i sfery produkcji i tempa wzrostu ekonomicznego. Takie regulowanie ma też zasadnicze znaczenie dla przezwyciężenia inflacji. Szczególne znaczenie ma tu systematyczne zmniejszanie stopy inflacji przy utrzymaniu tempa wzrostu ekonomicznego.

Doświadczenie wykazuje, że jest to w pełni możliwe, chociaż nie odpowiada interesom pewnych grup kapitału finansowego.

Archiwum Polski Ludowej

W cyklu *Archiwum Polski Ludowej* będziemy zamieszczać materiały, opracowania, dokumenty, wspomnienia i polemiki dotyczące wybranych problemów najnowszej historii Polski. Zamierzeniem redakcji jest prezentowanie obiektywnego obrazu dziejów Polski w latach 1944 - 1989, tak niezbędnego w warunkach ich fałszowania i zakłamywania przez prawniczych historyków i polityków.

Autor pierwszego artykułu w tym cyklu, Eugeniusz Szyr Był aktywnym współtwórcą i uczestnikiem realizacji programu rozwoju gospodarczego Polski..

Eugeniusz Szyr

PIERWSZA DEKADA

(Polska w latach 1945 - 1955)

Od czego zaczynała Polska Ludowa?

Wojna zniszczyła 38% majątku narodowego, gromadzonego i tworzonego przez wiele pokoleń. Bezpośrednie i pośrednie straty wojenne państwa oraz obywateli oszacowano na astronomiczną kwotę prawie 52 mld USD (w ich wartości przedwojennej). Szczególnie dotkliwe i bolesne były straty w ludziach. Zginęło ponad 6 milionów osób, w tym

znaczny odsetek inteligencji - lekarzy, inżynierów, nauczycieli, oficerów. Obliczono, że gdyby na odbudowę kraju przeznaczano w skali rocznej tyle, ile na inwestycje w pomyślnym 1929 r., trwałaby ona 29 lat...

Już po 3,5 latach od zakończenia wojny produkcja przemysłowa przekroczyła przedwojenny poziom o 40%. W przeliczeniu na jednego mieszkańca wskaźnik ten był znacznie wyższy: w porównaniu z produkcją w 1938 roku - o 90%. Niekiedy, zwłaszcza wśród tych, którzy pragną deprecjonować rozwój Polski w latach powojennych, pojawia się twierdzenie, że o skali wzrostu gospodarczego w pierwszych latach decydował udział przemysłu Ziemi Odzyskanych. Nie jest to twierdzenie prawdziwe. W 1948 roku przemysł na Ziemiach Zachodnich i Północnych, zniszczony przez działania wojenne, niemieckie wywózki i radziecki demontaż, wytwarzał tylko 8% produkcji krajowej.

Powolniejsza z natury rzeczy była odbudowa rolnictwa. Ale i w tej dziedzinie gospodarki następował szybki postęp. W 1949 roku produkcja z 1 ha była o 14,5% wyższa niż przed wojną, w przeliczeniu na jednego mieszkańca - o 27%.

Prowadzono skuteczną politykę finansowo - budżetową, co było szczególnie widoczne na tle chaosu inflacyjnego lat 1918 - 1924. Równowagę budżetową osiągnięto w 1946 r., a w rok później uzyskano znaczną nadwyżkę dochodów nad wydatkami. Pozwoliło to zwrócić Narodowemu Bankowi Polskiemu pożyczki zaciągnięte na pokrycie deficytu w pierwszych powojennych miesiącach. Rząd skrupulatnie przestrzegał zasady równowagi budżetowej. Dużą rolę odgrywały istniejące wówczas stosunki rynkowo - pieniężne. Zachowując nieunikniony w okresie wychodzenia ze stanu wojny reglamentowany system zaopatrzenia ludności, zwiększano wydatnie tzw. sprzedaż komercyjną i wolnorynkowy skup produktów rolnych. W 1948 roku rozpoczęto przygotowania do zniesienia reglamentacji z dniem 1 stycznia 1949 r.

Polityka podatkowa była formułowana tak, aby zapewnić sprawiedliwy podział dochodu narodowego. Była ona generalnie słuszna, choć w dążeniu do okiełzania spekulacji i efektywnego ściągania należnych wpłat do budżetu nie uniknięto często drastycznych naruszeń praworządności. Podobnie, w uzasadnionym dążeniu do rozwoju handlu państwowego i spółdzielczego, dopuszczono do szkodliwej dla obrotu rynkowego likwidacji znacznej liczby prywatnych placówek handlowych i usługowych. Tych błędów można było unikać.

W latach 1945 -1948, a więc w ciągu trzech i pół roku, osiągnięto główne cele polityki gospodarczej i społecznej: wysoki wzrost produkcji,

znaczny wzrost płac i dochodów realnych w mieście i na wsi, istotny rozwój ubezpieczeń społecznych, zasiłków rodzinnych, rozszerzenie praw pracowniczych itp. Wprowadzono publiczną gospodarkę lokalową, czynsze ustalono na nominalnym poziomie z okresu przedwojennego. Do 1950 roku przybyło 800 tysięcy mieszkań odbudowanych i kapitalnie wyremontowanych.

Realizacja Planu Trzyletniego (1947 - 1949) przyniosła wzrost dochodu narodowego o 112%, płac realnych o 107%, funduszy spożycia zbiorowego o 114%, produkcji rolniczej o 83%. W krótkim czasie wydzwignięto kraj z dna nędzy i głodu, z ruin, zniszczeń i zgłiszcz. Nastąpiły ogromne, na skalę historyczną przemiany społeczne i ekonomiczne. Usunięto główne plagi, nękające ludność Polski międzywojennej - sprzeczności hamujące rozwój, anachroniczne władztwo arystokracji ziemskiej i finansowej, dominującą w gospodarce rolę obcego kapitału. Przestało istnieć masowe bezrobocie, obejmujące od 29 do 56% ogółu zatrudnionych poza rolnictwem. Zanikał problem, a raczej tragedia istnienia na wsi ponad 5 milionów ludzi zdolnych do pracy, lecz zbędnych.

Odbudowa kraju, stworzenie warunków stabilnego rozwoju gospodarczego, wzrostu produkcji przemysłowej i rolniczej były niewątpliwie sukcesem władzy ludowej w pierwszych latach po wojnie. Czynnikiem sprawczym osiągniętego postępu i poziomu rozwoju gospodarczego były: reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu oraz - to już czynnik subiektywny - realność planowania. Do 1950 r. rozdzielono ponad 6 mln ha użytków rolnych, powstało 800 tysięcy nowych gospodarstw, a 250 tysięcy powiększyło swe powierzchnie. Nacjonalizację poprzedził oddolny, często żywiołowy, choć inspirowany przez partie robotnicze, ruch społeczny. Pracownicy bronili i ochraniali swoje zakłady w czasie działań frontowych i ucieczki okupantów. Tworzone przez załogi komitety robotnicze przejmowały kierownictwo, uruchamiały i odbudowywały fabryki i kopalnie. To były fakty, których nie można podważać i kwestionować. Niestety, obecnie dzieje się tak powszechnie. Sens i istota polskich przemian powojennych jest brutalnie wypaczana. Nawet tak wybitny i z reguły obiektywny publicysta, jak Aleksander Małachowski, zdaje się „zapominać” o genezie nacjonalizacji w Polsce, pisząc, iż dokonano jej „pod sowieckimi bagnetami”!

Godzi się więc może przypomnieć niektórym „rycerzom pióra”, iż program nacjonalizacji (uspołecznienia) przemysłu (większych zakładów) głosiła nie tylko Polska Partia Robotnicza, lecz także WRN, RPPS, ruch ludowy. Rosnąca popularność postulatów nacjonalizujących, skłoniła pro-

londyńską Radę Jedności Narodowej do proklamowania zapowiedzi głębokich reform społecznych (inna sprawa, czy Rada miała zamiar reformy te zrealizować). Jakże nie byłyby jednak intencje owej Rady, to w „Odezwie do narodu polskiego” głosiła: „Podstawą ustrojową Polski będą: (...) c) przebudowa ustroju rolnego przez parcelację przeznaczonych na ten cel posiadłości poniemieckich i obszarów ziemskich ponad 50 ha; d) uspołecznienie kluczowych gałęzi przemysłu; e) współudział pracowników w kierowaniu i kontroli produkcji przemysłowej; f) zagwarantowanie wszystkim obywatelom pracy i dostatecznych warunków bytu; g) sprawiedliwy podział dochodu narodowego. Warszawa, 15 sierpnia 1944 r. Rada Jedności Narodowej”.

Już tylko ten dokument świadczy, że obóz polskiej prawicy zdawał sobie sprawę, iż hasła społeczne i programy reform, proklamowane przez PPR i jej sojuszników, trafiają na podatny grunt, że są przez naród oczekiwane i aprobowane. Ustawa o upaństwowieniu przemysłu została uchwalona przez Krajową Radę Narodową jednomyślnie, a więc również głosami Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy.

Planowanie rozwoju społeczno-gospodarczego umożliwiło w latach odbudowy, niemal pełne wykorzystanie istniejących mocy wytwórczych i dalszą ich rozbudowę, zespolenie wysiłków przedsiębiorstw, rolników indywidualnych, instytucji i resortów, władz terenowych, partii politycznych i organizacji społecznych. Doświadczenia uzyskane w opracowaniu i wykonywaniu odcinkowych planów w latach 1945-1946, pozwoliły przystąpić do opracowania kompleksowego planu na lata 1947-1959. Realizacja tego planu zakończyła się pomyślnie. W kolejnych latach produkcja przemysłowa wzrastała: o 33,7 %, o 36,9 %, o 21,8 %. Rolna - analogicznie o 40,9 %, 17,1% i 18,1%.

Niestety, szereg czynników natury zewnętrznej, wynikających z rozwoju sytuacji międzynarodowej, miało zakłócić dalszy rozwój. Jest to temat na odrębną publikację, złożony i wymagający poważnych analiz. Odnotuję więc tylko, że decyzja o utworzeniu Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych (Kominform), presja na przyspieszone uspołdzielczenie rolnictwa, choć wieś nie była do tego psychologicznie ani materialnie przygotowana, teoria o „zaostrozaniu się walki klasowej” zapowiadały niekorzystne zmiany. Zmiany takie rzeczywiście nastąpiły. Coraz częściej rezygnowano z w miarę elastycznych metod rozwiązywania problemów rozwoju, uciekano się do metod administracyjnych.

Niezależnie jednak od tych zmian i niezależnie od procesów zachodzących za granicą a wywierających wpływ na sytuację w Polsce,

istniała obiektywna konieczność przygotowania wieloletniego planu uprzemysłowienia Polski i umocnienia rozpoczętych przemian społecznych i ekonomicznych. W 1948 roku powstała pierwsza wersja Planu Sześcioletniego (1950 - 1956). W projekcie zarysowano śmiałą wizję budownictwa inwestycyjnego, przy jednoczesnym zapewnieniu wzrostu produkcji rolniczej. Zakładano również istotny wzrost stopy życiowej ludności i poprawę jej warunków bytowych. Przewidywano, że produkcja przemysłowa wzrośnie o 85 - 95%, rolnicza - o 35 -45%. W lutym 1950 roku przygotowano drugą wersję planu, znacznie zwiększając wskaźniki wzrostu produkcji przemysłowej, rolniczej i dochodu narodowego. Dwa czynniki złożyły się na tę zmianę pierwotnej, „spokojniejszej” koncepcji. Czynniki pierwszy - to nacisk Stalina na przyspieszenie tempa rozwoju, wyrażony w jego rozmowie z Hilarym Mincem. Czynniki drugi - to dość duży optymizm, panujący w kierownictwie partii i państwa po wykonaniu i przekroczeniu zadań Planu Trzyletniego. Zresztą, również wyniki pierwszych miesięcy 1950 r. były imponujące, co stwarzało swoisty klimat samozadowolenia i nadmiernej - jak się wkrótce okazało - pewności siebie. Metoda ekstrapolacji przeszłych dokonań w celu określania prognoz na przyszłość, narzucająca się instytucji autorów wieloletnich i perspektywicznych programów, sprzyja optymistycznym kalkulacjom. Jest to tendencja dość powszechna, nie nowa, znana z dziejów innych krajów. Politycy, którzy jej ulegają, są z reguły odporni na krytyki i ostrzeżenia. Byli odporni również w Polsce. Za granicą, przykładem działania takiej tendencji były m. in. strategiczne plany militarne we Francji w latach trzydziestych, oparte wyłącznie na dobrych doświadczeniach I wojny światowej. Podobnie zresztą było i w Polsce, gdy ustalono strategię obronną oraz opracowano strukturę armii.

Trzecią, ostateczną wersję planu przedłożono Sejmowi 29 listopada 1950 r. Wyniki gospodarcze I półrocza zdawały się potwierdzać realność najśmielszych zamierzeń. Przemysł i rolnictwo osiągały ponadplanowe wskaźniki wzrostu. Inwestycje w przemyśle zwiększyły się o 60 %.

Sejm zatwierdził projekt planu. Zgodnie z zawartymi w nim założeniami, dochód narodowy miał wzrosnąć o 50 %, płace realne o 40%. Wkrótce miało się okazać, że były to zamierzenia zbyt śmiałe. Np. planowany rozwój rolnictwa był z góry skazany na niepowodzenie. Nie uwzględniono zakłóceń, które niechybnie musiały się wiązać z zamierzonym objęciem przez spółdzielczość produkcyjną 40 % areалу ziemi, ani

wpływu ew. pogorszenia warunków klimatycznych. Nie wzięto pod uwagę potrzeb rolnictwa w dziedzinie inwestycji rolnych.

Trzonem zamierzeń było prawie czterokrotne zwiększenie nakładów inwestycyjnych w przemyśle: zaplanowano budowę ok. tysiąca nowych obiektów. W porównaniu z okresem przedwojennym było to zadanie gigantyczne. Jednakże, już w II półroczu powstały nowe okoliczności, które podważyły realność całego planu oraz zdeformowały jego strukturę i proporcje. Po wybuchu wojny koreańskiej zastrzyła się „zimna wojna”, która łatwo mogła przekształcić się w gorącą. Każdy sojuszniczy kraj został zobowiązany do zapewnienia przyspieszonego wzrostu produkcji obronnej oraz znacznego zwiększenia stanu liczebnego i uzbrojenia wojska. Polska miała ponadto przystosować do potrzeb czasu wojny linie komunikacji i łączności oraz rozbudować bazy przeładunkowe z toru szerokiego na normalny na granicy z ZSRR, aby umożliwić ewentualne przemieszczenie ładunków broni i sprzętu oraz milionów żołnierzy.

W I półroczu 1951 roku rząd podjął kilka uchwał o budowie w ciągu 2,5 lat nowoczesnego przemysłu obronnego, o wykonaniu robót strategicznych w dziedzinie komunikacji kolejowej i drogowej, budowy lotnisk wojskowych i rozbudowy systemu łączności dla potrzeb wojska. Znacznie zwiększono stan liczebny armii, unowocześniono jej strukturę i wyposażenie. Nakłady na przemysł obronny były w 1953 roku dziesięciokrotnie większe niż rok wcześniej, na Ministerstwo Obrony Narodowej - czterokrotnie, na roboty strategiczne 114 - krotnie. Nieprzewidywane w Planie Sześcioletnim wydatki na obronę pochłonęły w szczytowym pod tym względem w 1953 r. ok. 15 % dochodu narodowego i ok. 22 % budżetu. Wydatki obronne wyparły wiele inwestycji planowanych dla rolnictwa, produkcji rynkowej, urządzeń komunalnych i socjalnych.

Patrząc na te wydarzenia z perspektywy minionego czasu można zadać sobie pytanie: czy w sytuacji międzynarodowej, jaka się wytworzyła w tych latach, istniała jakakolwiek alternatywa? Czy można było nie liczyć się ze skutkami konfliktu zbrojnego między mocarstwami, konfliktu, który bynajmniej nie był wykluczony... Państwa zachodnie nie zniszczone wojną w takim stopniu jak ZSRR czy Polska także zbroiły się. To były realia początku lat pięćdziesiątych. Z drugiej strony warto pamiętać, że w tym czasie w Polsce zbudowano niemal od podstaw nowoczesny przemysł obronny. Pierwsze samoloty odrzutowe, czołgi, działa przeciwlotnicze i przeciwczołgowe oraz inne rodzaje nowoczesnej broni i sprzętu

przekazano armii już w 1952 roku. Oddano do eksploatacji 166 dużych fabryk zbrojeniowych i wydziałów specjalnych w zakładach cywilnych. W porównaniu z budową Centralnego Okręgu Przemysłowego w latach 1937 - 1939 były to wyniki niewspółmiernie duże. Dzieje inwestycji COP owiewa legenda, natomiast ogromne osiągnięcia z tej samej dziedziny w Polsce Ludowej są dziś przemilczane lub wspomniane z niechęcią przez pravicowych publicystów.

W tych najtrudniejszych latach 1951 -1953 przemysł rozwijał się nadal w planowanym tempie, zaś łącznie z przemysłem obronnym założenia były przekraczane. Powstawały nowe okręgi przemysłowe, nowe dzielnice miast i nowe osiedla, w napięciu pracowano na tysiącach placów budowy. Daleko w tyle pozostawało natomiast rolnictwo. W porównaniu z 1950 r. jego produkcja była tylko niewiele większa. W II połowie 1951 r. wystąpiła niezwykła susza - podobna miała miejsce w 1862 roku. Słabe zbiory zbóż i ziemniaków wpłynęły na zahamowanie dostaw ze wsi. Niemalą rolę odegrała obawa rolników przed wybuchem nowej wojny. Władze zareagowały ostro, zbyt ostro. Aby skupić zboże, potrzebne zresztą w mieście, zaczęto stosować przymus administracyjny, przeprowadzać przymusowe omłoty, nieuzasadnione areszty itp. W końcu 1951 r. wprowadzono ograniczony system zaopatrzenia kartkowego. Po upływie zaledwie roku, 3 stycznia 1953 r. ogłoszono reformę cen, płac, świadczeń socjalnych, zniesiono reglamentację i przywrócono równowagę rynkową. Reformie towarzyszyły dotkliwe niekiedy cięcia dochodów części pracowników przemysłu i innych warstw ludności.

Zmiany w sytuacji międzynarodowej, jakie zaczęły następować po śmierci Józefa Stalina, coraz silniejsze przeświadczenie o konieczności rewizji struktury i proporcji planu, zadecydowały o rozpoczęciu w drugiej połowie 1953 roku przygotowań do jego przebudowy. W projektach na lata 1954 i 1955 przewidziano zahamowanie wzrostu nakładów inwestycyjnych, zatrzymanie niektórych rozpoczętych inwestycji, odroczenie realizacji innych. Dokonano przegrupowań w strukturze inwestycji przez obniżenie nakładów na przemysł obronny i ciężki. Znacznie zwiększono nakłady na rolnictwo, przemysł spożywczy, urządzenia komunalne, socjalno - kulturalne i na budownictwo mieszkaniowe. Zaczęła ulegać zmianie, choć jeszcze nie dość konsekwentnie, polityka wobec indywidualnego rolnictwa. Zaniechano forsowania spółdzielczości produkcyjnej. Spółdzielnie obejmowały zresztą w 1955 roku zaledwie ok. 9% arealu, i to głównie w Polsce północnej i zachodniej. Wyrównano proporcje między wzrostem produkcji środków produkcji (grupa „A”) i artykułów konsumpcyjnych (grupa „B”).

Dokonano zmian w strukturze nakładów inwestycyjnych na korzyść rolnictwa, przemysłów rynkowych i urzędzeń komunalnych, socjalnych, kulturalnych. Zwiększono znacznie budownictwo mieszkaniowe. Dynamika wzrostu produkcji przemysłowej była niższa niż dotychczas. W ciągu dwóch lat wzrosła „tylko” o 24%, produkcja rolnicza o 8%, płace realne o 12%, dochód narodowy o 11%. Były to, mimo wszystko, wysokie wskaźniki.

Dobre wyniki końcowych lat sześciolatki nie mogły jednak przesłonić skali trudności i napięć społecznych, spowodowanych pierwszym, forsownym etapem planu. Ludzie przypominali niezrealizowaną zapowiedź wzrostu płac wraz z przyrostem dochodu narodowego - nawet o 40%. Społeczeństwo nie było informowane o ogromnym wysiłku obronnym i wpływie przyspieszonych zbrojeń na proporcje spożycia i produkcji. W kraju narastało niezadowolenie, pogłębione kryzysem politycznym. Ujawnienie, w tym także na plenach KC, faktów zbrodniczego terroru budziło zrozumiałe oburzenie.

Dlatego niewątpliwe sukcesy gospodarcze Polski schodziły w odczuciu społecznym na dalszy plan. Wypierały je zjawiska negatywne, niejednokrotnie dramatyczne. Nadmierne uzależnienie rozwoju gospodarczego od powiązań ze Związkiem Radzieckim, występująca do 1956 roku nierówność w stosunkach między Polską i ZSRR przy jednoczesnym ograniczeniu przez państwa zachodnie współpracy gospodarczej i handlowej z naszym krajem - osłabiało to efekty naszych wysiłków. Bezprawie aparatu bezpieczeństwa stosowane także wobec działaczy lewicy i wybitnych członków PZPR, chorobliwa podejrzliwość kładły się cieniem na dorobek pierwszej dekady Polski Ludowej.

Złożoność sytuacji pogłębiał fakt, że prawie przez 7 lat trwała na niektórych terenach walka ze zbrojnym podziemiem, które liczyło na rychły wybuch wojny światowej i zmianę układu sił. W istocie, o czym dziś często nie chce się pamiętać, w Polsce trwała, co prawda ograniczona, ale jednak wojna domowa, w której obie strony stosowały drastyczne metody. Oddziały zbrojnego podziemia mordowały milicjantów, żołnierzy i działaczy lewicy za sam fakt noszenia munduru czy przynależność do PPR lub ZWM. „Władza” aresztowała nie tylko winnych zbrodni, ale i ludzi niewinnych.

Mimo wszystko, mimo popełnianych błędów, w Polsce dokonywała się wówczas rewolucja ludowa w imię interesów narodu polskiego. Zmienił się ustrój społeczny, odsunięto od władzy i wywłaszczono arystokrację i magnatów kapitału zagranicznego

i rodzimego. Żadne zewnętrzne uwarunkowania nie mogą odebrać tej rewolucji jej polskiego rodowodu, którego korzenie sięgają „Gromady Grudziąż”, ruchów rewolucyjnych w latach Wiosny Ludów, ruchów socjalistycznych w końcu XIX wieku, rewolucji lat 1905 1907, walk politycznych lewicy w okresie międzywojennym.

Świadomość dojrzewania woli przemian społecznych wśród robotników, chłopów i dużej części inteligencji skłaniała nawet rząd londyński do głoszenia haseł rewolucyjnych, o czym świadczy m.in. cytowana odezwa Rady Jedności Narodowej z 1944 roku. Z mroków okupacji, z ruin i zgliszcz wojennych wyłonić się miała w dość powszechnym przekonaniu „inna Polska”. I wyłaniała się. Dorobek Polski w tych latach był ogromny, na skalę niespotykaną w naszych dziejach. Z kraju rolniczo - przemysłowego Polska przekształciła się w kraj przemysłowo - rolniczy. Ponad dwa i pół krotnie zwiększyła się produkcja przemysłowa. W ciągu sześciu lat zbudowano tysiące nowych obiektów, nowe osiedla i dzielnice miast, nowe szkoły i szpitale. Odbudowano leżące w gruzach miasta. Zmieniła się struktura społeczeństwa, awans społeczny stał się udziałem setek tysięcy wczoraj „zbędnych” ludzi na wsi i chronicznie bezrobotnych w miastach. Chłopi i robotnicy napłynęli do szkół i uczelni, nowe ośrodki przemysłowe i usługowe wyrosły w zacofanych województwach wschodnich i południowych. Polska uzyskała nie tylko nowoczesną na ówczesne warunki bazę przemysłową, lecz również liczący się w Europie przemysł obronny i dobrze wyposażone wojsko.

Bilans lat 1945 - 1955 po stronie aktywów wykazuje wielokrotnie większą niż przed wojną wytwórczość przemysłową i budowlaną, mimo wszystko bardziej nowoczesne rolnictwo. W niezwykłym tempie zagospodarowano Ziemię Odzyskaną, włączając je w jednolity organizm odrodzonego Państwa Polskiego. Przeprowadzono reformę rolną, upowszechniono oświatę, rozwijała się nauka i kultura. Z ruin podniosła się Warszawa. W ciągu kilku lat z dna wojny i okupacji wyłoniła się na prawdę zupełnie inna Polska.

Dzieje Polski Ludowej, w tym jej pierwszej dekady, czekają na sprawiedliwy i uczciwy osąd historii. Gdy minie czas zaciętrzewienia i politycznych manipulacji, nadejdzie czas obiektywnej i prawdziwej oceny tych lat. Miejmy nadzieję, że stanie się tak w niedalekiej przyszłości.

PROROCTWA I RZECZYWISTOŚĆ

Wydarzenia na przełomie lat 80/90-tych i obalenie ustrojów określanych mianem „realnego socjalizmu” pociągnęły za sobą prawdziwy festiwal wypowiedzi, seminariów, „konferencji naukowych” i licznych publikacji, stwierdzających w sposób „nie budzący wątpliwości” zgon komunizmu oraz zapowiadających, że nie odrodzi się on już nigdy. W festiwalu tym, obok starych wytrawnych antykomunistów wzięła udział pewna liczba dawnych działaczy partii komunistycznych, którzy w obliczu generalnej ofensywy antysocjalistycznej utracili perspektywę historyczną i zdolność właściwej oceny zachodzących zjawisk. Podobny festiwal odbywał się i trwa nadal w Polsce.

W omawianym tutaj kontekście na uwagę zasługuje międzynarodowa konferencja zorganizowana w październiku 1991 r. w Waszyngtonie przez miesięcznik „Problemy komunizmu” (Problems of Communism) wydawany przez oficjalną agencję amerykańską (United States Information Agency - USIA). Wzięło w niej udział 37 osób: profesorów, dyplomatów, działaczy państwowych i partyjnych ze Stanów Zjednoczonych i innych krajów. W referatach i dyskusji dokonano generalnej rozprawy z komunizmem, stwierdzając w różnych ujęciach jego ostateczną śmierć na całej kuli ziemskiej. Pani prof. Jeane Kiprattrick (b. ambasador St. Zjednoczonych w ONZ, członek rządu i Rady Bezpieczeństwa) pod koniec swego wystąpienia stwierdziła: *„Myślę, że możemy otwarcie powiedzieć, iż komunizm umarł, nie tylko w Europie, na Zachodzie, ale również w Azji, chociaż przywódcy chińscy działają tak, jakby o tym nie wiedzieli”*. Ferenc Feher, wykładowca w New School for Social Research (New York) swojemu wystąpieniu pt. „Marxism as Politics” dał podtytuł „Nekrolog”. Giorgio Napolitano, jeden z przywódców Partii Lewicy Demokratycznej (po wyborach w kwietniu 1996 r. objął tekę ministra spraw wewnętrznych) uznając, że należy odróżnić to, co w marksizmie jest martwe, od co jest żywe, powiedział: *„Ale rozdział marksizmu (jako wytycznych działania) jest zamknięty na zawsze.”*¹

Jeszcze dalej idące przepowiednie zawarł prof. Richard Pipes (wykładowca dziejów Rosji w Harvardzie) w swoim wystąpieniu na Uniwersytecie Śląskim w 1994 r. podczas promocji na stopień doktora

¹ Problems of Communism, Washington January-April 1992 (przycitowane cytaty zob. s. 10, 11, 23)

honoris causa. Oceniając rządy w ZSRR i krajach Europy Środkowowschodniej jako sprzeczne z naturą człowieka oraz „dziwaczny epizod w rozwoju ludzkości” powiedział: „Miejmy nadzieję, że lekcja ta pozostanie w pamięci tak mocno, że rodzaj ludzki nigdy więcej nie będzie próbował powtórzyć Szóstego Dnia Tygodnia.”²

Zasadność lub bezpodstawność tych twierdzeń i przepowiedni w ostatecznym rachunku zweryfikuje historia. Ale już dziś można założyć, że podobnie jak w przeszłości okazały się one jeszcze jednym niewypałem propagandowym. Bowiem idee tkwiące w socjalizmie są niezniszczalne. Będą się odradzać, bogatsze o zdobyte już doświadczenia. Ich forma i kształt organizacyjny jest oczywiście sprawą otwartą.

Tymczasem życie już teraz jest silniejsze od antykomunistycznych wyroków i przepowiedni, idzie swoim torem. Przywódcy chińscy, używając określenia prof. J. Kirkpatrick, działają nadal jakby nie wiedzieli, że komunizm poniósł śmierć, chociaż od tej wypowiedzi upłynęło już 5 lat. (Może ta wiadomość do nich nie dotarła?) Deklarują wolę budowy socjalizmu w swoim kraju, Z powodzeniem reformują gospodarkę odnosząc duże sukcesy. W ciągu ostatnich dziesięciu lat GNP w ChRL wzrastał około 10 % rocznie i należał do najwyższych w świecie.³ A jest to państwo, w którym żyje 22% ludności naszego globu. Podobną drogą kroczy Wietnam, odnosząc poważne sukcesy społeczno-gospodarcze. Do ciekawych wydarzeń 1996 r. doszło w Indiach, zmagających się z trudnymi problemami rozwoju ekonomicznego, konfliktami narodowościowymi i religijnymi. W jednym ze stanów (Bengal Zachodni) liczącym 88 tys. km² i zamieszkałym przez ponad 70 mln ludzi, gdzie od 20 lat władzę sprawuje partia komunistyczna, podczas kolejnych wolnych wyborów zdobyła ona absolutną większość w parlamencie (150 mandatów na 294). Jej przywódca Yjoti Bassu, działacz cieszący się dużym autorytetem, po raz piąty objął stanowisko szefa rządu stanowego. Również w wyborach ogólnoindyjskich, które odbyły się na przełomie kwietnia i maja 1996 r., partie komunistyczne umocniły swoją pozycję i wraz z innymi partiami demokratycznymi weszły w skład Zjednoczonego Frontu. W bardzo złożonej sytuacji, jaka wytworzyła się w Indiach po wyborach, Front

² Richard Pipes, Komunizm, czyli dziwny epizod, „Przegląd Polityczny”, Gdańsk, 1994 r. nr 25, s. 68

³ Por. UNCTAD. Handbook of International Trade and Development, 1994, s. 346; Far Eastern Economic Review, 1996 nr 14, s.66

utworzył rząd, który uzyskał poparcie większości parlamentarnej⁴. Niezależnie od tego, jak dalej potoczą się losy tego rządu, wydarzenia związane z jego utworzeniem wskazują raczej na rosnącą niż zamierającą rolę komunistów indyjskich w życiu politycznym swego kraju.

W Europie Zachodniej losy partii komunistycznych i robotniczych potoczyły się różnie. Słabsze partie poniosły dotkliwe straty i obecnie poszukują nowych form organizacyjnych i programów działania. Silniejsze partie oparły się gwałtownej nagonce sił antykomunistycznych i na ogół utrzymały swoje pozycje. Dostosowując swoją działalność do nowej sytuacji zachowały w programach perspektywę budowy społeczeństwa socjalistycznego.

Niżej przedstawiamy dane statystyczne dotyczące udziału w wyborach parlamentarnych i innych kilku partii w Europie Zachodniej. Analizując uzyskane wyniki należy pamiętać, że w obecnych czasach na rezultaty wyborów, obok programów, olbrzymi wpływ wywierają środki materialne i media, zwłaszcza elektroniczne. Dostęp partii komunistycznych do tych mediów, jeśli nawet nie są otwarcie lub dyskretnie dyskryminowane, utrudnia brak odpowiednich środków, co niewątpliwie wpływa na liczbę zdobytych głosów. W tych warunkach uzyskanie w wymienionych sześciu krajach poparcia ponad 8 mln wyborców jest dużym osiągnięciem świadczącym o żywotności działających w nich partii, które nie zatraciły perspektywy socjalistycznej.

I. CYPR: Postępowa Partia Ludu Pracującego (skrót w języku greckim - AKEL) założona w 1941 r. przez członków Komunistycznej Partii Cypru.

Wybory parlamentarne

Rok	Liczba głosów (tys.)	% uzyskanych głosów	Liczba mandatów	% mandatów
1985	87,6	27,3	15	26,79%
1991	104,6	30,6	18	32,14%
1996	110,5	33,1	19	33,93%

(Źródło: Keesing's World Events, 1986 s.34112; 1991 s. 38208-9; 1996 - s. 41110)

⁴ Asian Recorder (Dehli), 1996 r. s. 25684, 25745-47

II. FRANCJA Francuska Partia Komunistyczna (FPK)

Wybory parlamentarne

Rok	L. głosów (tys.)	% głosów	L. mandatów	% mandatów
1986	2.740	9,78	35	6,07%
1988	2765	11,32	27	4,68%
1993	2336	9,18	23	3,99%
	451 ⁵	1,77	0	0

Wybory prezydenckie:

w 1988 r. kandydat FPK uzyskał 2.055 tys. głosów = 6,76%

w 1995 2.632 tys. głosów = 8,64%

(Źródło: Cahiers du Communisme, Paris, Avril 1996, s. 16; Keesing's World Events, 1986, s. 34305; 1988 s. 35875; 1995 s. 40520).

III GRECJA Uwarunkowania historyczne doprowadziły do powstania w tym kraju dwóch partii komunistycznych: Zewnętrznej (silniejszej) i Wewnętrznej (słabszej). Czasem partie te podczas wyborów występują wspólnie w ramach szerszej koalicji sił lewicowych.

Rok	L. głosów w tys.	%	L. mandatów	% mandatów
1985	ZEWN. 629 WEWN. 117	9,89 1,84	12 1	4,00% 0,33%
1989 ⁶	754	10,97	21	7,00%
1990 ⁶	677	10,28	19	6,33%jw.
1993	ZEWN. 343 WEWN. 200	4,54 2,90	9 0	3,00% 0

(Źródło: Archiv der Gegenwart, 1985 s. 28824; Keesing's World Events, 1990 s. 37388; 1993 s. 39706)

IV HISZPANIA Komunistyczna Partia Hiszpanii. Od 1986 r. działa w ramach Zjednoczonej Lewicy (Izquierda Unida) do której należą także mniejsze ugrupowania komunistyczne i inne siły postępowe.

⁵ skrajna lewica

⁶ koalicja sił lewicowych

Wybory parlamentarne:

Rok	L. głosów w tys.	% głosów	L. mandatów	% mandatów
1986	935	4,7%	7	2,00%
1989	1851	9,2%	17	4,86%
1993	2277	9,5%	18	5,14%
1996	2224	10,6%	21	6,00%

Wybory do samorządu:

Rok	terytorialnego			regionalnego	
	% głosów	L. radnych	L. merów	% głosów	L. radnych
1987	6,8%	2.268	137	6,3%	24
1991	8,4%	2.614	150	8,54%	43
1995	11,4%	3.497	171	11,26%	67

(źródło: Correspondances Internationale, Nanterre (Francja), 1995 no 20 s. 28; El Pais (dziennik) Madryt, 4. III. 1996, s. 17)

V PORTUGALIA. Komunistyczna Partia Portugalii. Od 1982 r. występuje w ramach Zjednoczonej Demokratycznej Koalicji, której stanowi główny trzon.

Rok	L. głosów w tys.	% głosów	L. mandatów	% mandatów
1987	689	12,1	31	12,40%
1991	504	8,8	17	6,80%
1995	501	8,6	15	6,00%

(Źródło: Keesing's World Events, 1987 s. 35389; 1991 s. 38546; 1995 - s. 40789;)

VI. WŁOCHY. W lutym 1991 r. większość uczestników Zjazdu WPK postanowiła rozwiązać partię i utworzyła nową formację: Partię Lewicy Demokratycznej, która przyjęła program socjaldemokratyczny. Mniejszość utworzyła Partię Odnowy Komunistycznej (POK). Po ostatnich wyborach parlamentarnych POK udzieliła warunkowego poparcia koalicji, której przewodziła PLD, umożliwiając jej utworzenie koalicyjnego rządu.

Wybory parlamentarne

Rok		L. głosów (w tys.)	% głosów	L. mandatów	% mandatów
1987*	WPK	10689	26,6	177	28,10%
1992	PLD	6317	16,1	107	16,98%
	POK	2198	5,6	35	5,56%
1994	POK	2334	6,0	35	5,56%
1996	POK	2550	8,6	35	5,56%

VII. UNIA EUROPEJSKA (dawnej EWG)

Wybory do Parlamentu Europejskiego

	1984		1989		1994	
	% głosów	L. mandatów	% głosów	L. mandatów	% głosów	L. mandatów
Francja KPF	11,2	10	7,7	7	6,88	7
Grecja obie partie komunistyczne	15,1	4	14,3	4	12,54	4
Hiszpania - Zjedn. Lewica	5,24 ¹⁾	3	14,4	4	11,22	3
Włochy POK					6,1	5

¹⁾ Wybory w tych krajach odbyły się w 1987 r.

(Źródło: F. Jacobs, R. Corbett, M. Shackleton, Parlament Europejski (tłumaczenie z j. angielskiego), Rzeszów 1996, s. 480-484; Keesing's World Events, 1994 s. 40063)

(Opr. W.G.)

DOKUMENTY

LIST OTWARTY KLUBU POLSKIEJ RACJI STANU W SPRAWIE INFORMACJI I DYSKUSJI NA TEMAT CZŁONKOSTWA POLSKI W NATO

Klub Polskiej Racji Stanu wyraża zaniepokojenie faktem, iż w tej tak ważnej dla przyszłości Polski sprawie, jak wstąpienie Polski do NATO, nasze społeczeństwo jest nader powierzchownie i jednostronnie informowane zarówno przez przedstawicieli władz państwowych, jak i środki masowego przekazu.

Naszym zdaniem, napiętnowanie przez wielu polityków, zwłaszcza pravicowych, osób wyrażających wątpliwości wobec celowości szybkiego wstąpienia Polski do NATO jako wyrazicieli postaw antypatriotycznych, antypolskich i prorosyjskich jest wyrazem braku kultury politycznej. Sprzeczne z wolnością słowa i podstawowymi zasadami pluralizmu jest też niedopuszczanie tych ludzi do wyrażania swoich poglądów w publicznej przecież telewizji, radiu oraz w innych środkach masowego przekazu.

Zdumieniem i obawą napawało nas podejmowanie w niedawnej przeszłości arbitralnych decyzji - bez żadnej debaty oraz aprobaty parlamentarnej i społecznej - o uczestnictwie żołnierzy polskich w różnego rodzaju operacjach militarnych NATO, jak i wypowiedzi byłego prezydenta oraz byłego ministra Obrony Narodowej, wyrażających zgodę na stacjonowanie wojsk NATO i rozlokowanie broni jądrowej na terytorium Polski. Uważamy tego typu praktyki za sprzeczne z podstawowymi zasadami demokracji.

Zwracamy się w związku z tym do władz naczelnych Rzeczypospolitej Polskiej: Prezydenta, Sejmu, Senatu i Rządu, jak i do środków masowego przekazu z apelem o:

1. Pełniejsze i bardziej obiektywne informowanie polskiego społeczeństwa przez przedstawicieli Kancelarii Prezydenta, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Finansów, posłów i senatorów, naukowców i publicystów zajmujących się

problematyką polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Polski o warunkach, a także politycznych, strategiczno-militarnych, gospodarczych, finansowych implikacjach, zyskach i kosztach związanych z ewentualnym członkostwem Polski w NATO.

2. Opublikowanie przez MSZ *Białej Księgi* zawierającej podstawowe dokumenty, dotyczące m. in. aktualnej doktryny obronnej NATO, Partnerstwa dla Pokoju, problematyki rozszerzania NATO, kosztów tzw. operacji pokojowych. Zbiór ten powinien zawierać również dokumenty i wypowiedzi przedstawicieli władz polskich dotyczące ubiegania się o członkostwo w NATO.

3. Powołanie ponadpartyjnego zespołu ekspertów, w skład którego wchodziłoby wybitni naukowcy reprezentujący różne dyscypliny, specjaliści problematyki bezpieczeństwa międzynarodowego, przedstawiciele związków zawodowych i innych organizacji społecznych, do opracowania raportu na temat rzeczywistych celów i środków rozszerzania NATO oraz wspomnianych wyżej implikacji wybrania przez Polskę opcji natowskiej. Raport ten powinien być poddany rzetelnej parlamentarnej debacie, a nade wszystko szerokiej społecznej dyskusji.

Przedstawiciele Klubu Polskiej Racji Stanu są gotowi uczestniczyć w postulowanych przez nas pracach i dyskusjach.

REZOLUCJA UCHWALONA NA OTWARTYM ZEBRANIU WARSZAWSKIEJ ORGANIZACJI STOWARZYSZENIA „POKOLENIA”

Z niepokojem śledzimy upór, z jakim kolejne rządy dążą do wprowadzenia Polski do NATO. Kampaniom propagandowym nie towarzyszy rzetelna informacja o warunkach przyjęcia do Paktu Północno-Atlantyckiego, o politycznych, militarnych i ekonomicznych skutkach tej decyzji, o czekającym nas zakresie ograniczenia samodzielności i suwerenności państwowej, a także o olbrzymich kosztach finansowych i innych. Nie dopuszcza się do wystąpień w środkach przekazu ludzi, których opinie nie pokrywają się z oficjalnymi koncepcjami. To samo można powiedzieć o projektach wstąpienia do Unii Europejskiej.

Wychodząc z takich przesłanek, aprobujemy i popieramy List Otwarty Klubu Polskiej Racji Stanu w sprawie informacji i dyskusji na temat członkostwa Polski w NATO. List uznajemy za wyraz obywatelskiej, patriotycznej troski o losy kraju.

A spraw wymagających wszechstronnego wyjaśnienia jest wiele. Niektóre z nich wymieniliśmy na początku rezolucji. Ostatnio

usłyszeliśmy, że chcemy być „pełnym członkiem NATO ze wszystkimi tego konsekwencjami, co oznacza, iż nie można wykluczyć stacjonowania na terytorium Polski broni nuklearnej”. Relacja tej treści nadeszła do Warszawy z konferencji prasowej w Brukseli polskiego ministra spraw zagranicznych. Także sekretarz generalny NATO oświadczył niedawno w Oslo, iż kandydaci do członkostwa w NATO powinni być przygotowani że na terytorium ich krajów rozmieszczona zostanie broń jądrowa lub bazy wojskowe. Oświadczenia te budzą nie tylko niepokój, ale i obawy, czy taki rozwój wydarzeń leży w interesie Polski.

Nie rozumiemy ewolucji, jaka w sprawie przynależności do Paktu Północno-Atlantyckiego zachodzi w Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Niekiedy można odnieść wrażenie, że do tej skomplikowanej i bardzo delikatnej sprawy podchodzi się obecnie bezkrytycznie, bez głębszej analizy wszystkich następstw zewnętrznych i wewnętrznych. Wydaje się, że warto rozważyć możliwość powrotu do koncepcji sformułowanej w programie wyborczym SLD w 1993 roku. W programie tym stwierdzano: „Należy dążyć do umocnienia i instytucjonalizacji odpowiednich struktur KBWE i szukać bezpieczeństwa Polski w przyszłym systemie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Do czasu ukształtowania się takiego systemu, potrzebna jest współpraca z NATO, Unią Zachodnio-Europejską, a także dwustronna współpraca z poszczególnymi państwami, szczególnie zaś z naszymi sąsiadami. W ocenie SLD, przystąpienie Polski do NATO wymagałoby wcześniejszej zmiany charakteru tego paktu, którego istota związana jest z okresem konfrontacji politycznej i militarnej w Europie i świecie”.

Zdajemy sobie sprawę z trudnych warunków wewnętrznych i zewnętrznych, w jakich kształtuje się polska polityka zagraniczna. Nie rozumiemy jednak, co przeszkadza, aby Polska stała się promotorem i inicjatorem poszukiwania nowych form bezpieczeństwa europejskiego? Poszukiwania takiego systemu, który mógłby objąć wszystkie państwa kontynentu? Dlaczego z góry wykluczono możliwość przygotowania alternatywnej wobec NATO koncepcji zapewnienia Polsce bezpieczeństwa? Wyrażamy te wątpliwości jako sygnatariusze porozumienia wyborczego SLD i współtwórcy programu wyborczego.

Solidaryzując się z treścią Listu Otwartego Klubu Polskiej Racji Stanu, przyłączmy się do apelu o pełną i obiektywną informację społeczeństwa o skutkach przyjęcia Polski do NATO, opublikowanie „Białej Księgi” i powołanie ponadpartyjnego zespołu ekspertów. Naszym zdaniem niezbędna jest ogólnonarodowa dyskusja w sprawie członkostwa

w NATO, a także - dyskusja powszechna w sprawie wstąpienia do Unii Europejskiej. Poprzedzone rzetelną informacją o warunkach nowych sojuszy, dyskusje te powinny zostać zakończone powszechnym referendum, w którym naród podjąłby ostateczne decyzje.

Warszawa, dnia 16 maja 1996 r.

Dziazgi

Komu w Polsce dobrze się dzieje

Zdenerwowała się pani Teresa Bogucka, że ludzie ciągle uważają, iż w realnym socjalizmie nie wszystko było „szkaradne” i postanowiła na łamach Gazety Wyborczej⁷ po „chłopsku”, przeproszać - chyba „po babsku” jasno wytłumaczyć „wyższość kapitalizmu nad socjalizmem”. Niegdyś uczono o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, ale czasy się zmieniły, zmieniła się więc i „wyższość”. Rzecz jednak w tym, że pani Bogucka w pełni skorzystała z argumentacji wówczas wykładanej. Uczono wówczas, że w socjalizmie zniesienie prywatnej własności środków produkcji umożliwia dysponowanie przez państwo wytworzonym dochodem na zaspokajanie potrzeb społecznych i uniemożliwia zawłaszczanie tego dochodu przez prywatnych właścicieli kapitału.

A co pisze pani Bogucka?. To samo, tylko trochę innymi słowami. Poczytajmy: „Czy istnieje ograniczona pula dóbr do podziału przez państwo? - pyta - Oczywiście, że tak. - odpowiada - Problemem jest tylko, co do niej zaliczamy. Za socjalizmu była to całość dorobku ludności i przedsiębiorstw. Państwo-partia zabierało to wszystko i dzieliło po swojemu”.

Natomiast w kapitalizmie rzecz ma się inaczej, odkrywczo zauważa autorka: „Dziś ową pulą do podziału nie jest już całość uzyskanych w kraju dochodów, ale budżet złożony z podatków. Cała reszta należy do tych, którzy ją wypracowali - obywatele, do producentów, do firm. Jest ich sprawą, co zrobią ze swym dochodem - przejdą go, zainwestują czy przepiją.” Dyskretnie milczy, w jakim stopniu partycypują w podziale tego dochodu np. robotnicy, którzy też chyba wnoszą jakiś wkład w jego wytwarzanie, a jakim właściciele kapitału? Ale nie czepiamy się „drobiazgów”. Z wywodu Boguckiej logicznie wynika, że

⁷ Teresa Bogucka: Kto zjada nasz chleb, „Gazeta Wyborcza” nr 213/96, s. 13

pula do podziału przez państwo, w wyniku przemian kapitalistycznych znacznie zmalała gdyż „producenci”, „firmy” ‘lub „obywatele” mogą ją przejść, zainwestować lub przepić.

Ale zdaniem autorki, na szczęście. Bo na cóż owo państwo-partia pieniądze te wydawało? „Ludności dawało na podstawowe potrzeby, żeby jakoś przetrwała do pierwszego. Przedsiębiorstwom rozdzielało zależnie od wpływów, nacisków i pewnych stałych ideologicznych...” a „kiedy [państwo] wpadło na pomysł społecznych funduszy na odbudowę stolicy albo na służbę zdrowia, po prostu odpisywało dobrowolną składkę od pensji.” Takie to było wredne państwo. Pobudowało sobie stolicę, po której się przechadzało, budowało sobie szpitale, w których się leczyło, szkoły w których się uczyło i na to wszystko musieli płacić biedni obywatele. A dziś? Dziś, chociaż autorka w swym odkrywczym wywodzie tego nie pisze, coraz więcej jest ludzi, którym na to, by „jakoś przetrwali do pierwszego” nie starcza, szpitale leczą nie tylko „państwo”, ale i „obywateli”, z coraz większym trudem szkoły zadłużone po uszy. Ale tak być powinno, bowiem: „raj na ziemi nigdy nie nadejdzie - stwierdza autorytatywnie Bogucka - zawsze zmagać się będziemy [kto?] z trudnościami, niesprawiedliwością, niedostatkiem.” No więc wszystko jasne! Gdy przeczytają te wywody, ci którym do pierwszego nie starcza, zapewne życzyć będą „zdrowia” tym, którzy „swoją” pulę przepijają.

Józef ZETEN

Na półce z książkami

Edwin Rozłubirski-Gustaw:

Wstydu oszczędź.

Wydawnictwo „Projekt”.

Szkice i artykuły polemiczne

Aleksander Kopec:

Gorączka demokracji.

Wydawnictwo „Projekt”.

Trzecia część wspomnień z lat osiemdziesiątych.

Eleonora i Bronisław Syzdkowie:

Cyrankiewicz. Zanim zostanie zapomniany.

Wydawnictwo „Projekt”.

Próba rozszerzonej biografii Józefa Cyrankiewicza

Adam Schaff:

Notatki kłopotnika

Wydawnictwo BGW.

Kolejny tom wspomnień

James Goldsmith:

Pułapka.

Ostra krytyka koncepcji zjednoczeniowych Europy.

Andrzej M. Zawisław:

Wypisy z dziejów wiarołomstwa i naiwności w polityce.

Wydawnictwo Zarządzanie i Finanse.

Polemika z koncepcjami wstąpienia Polski do NATO i UE.

Bronisław Gołębiowski:

Edukacja i polityka.

Dom Wydawniczy „Elipsa”.

Wybrane problemy postaw społeczno-politycznych polskich nauczycieli, studentów i uczniów z przełomu lat 80. i 90.

Jarosław Gowin:

Kościół po komunizmie.

Wydawnictwo „Znak” i Fundacja im. Stefana Batorego.

Szkice o współczesnym kościele katolickim w Polsce.

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	3
Marian Dobrosielski	
NATO a bezpieczeństwo Polski	5
Jarosław Ładosz	
Co przyjdzie Polsce z wejścia do NATO i Unii Europejskiej	19
Jan Dziewulski	
Sprawiedliwość społeczna jako przedmiot sporu	49
Bronisław Minc	
Oceny i propozycje	67
ARCHIWUM POLSKI LUDOWEJ	
Eugeniusz Szyr	
Pierwsza dekada	76
W.G.	
Proroctwa i rzeczywistość	85
DOKUMENTY	
List otwarty Klubu Polskiej Racji Stanu	91
Rezolucja warszawskiej organizacji POKOLENIA	92
FELIETON	
Drzazgi	95
NA PÓŁCE Z KSIĄŻKAMI	97

Redaguje zespół w składzie: Wiesław Bek, Jan Dziewulski, Władysław Góralski, Jerzy Kraszewski, Jarosław Ładosz (redaktor naczelny), Zygmunt Najdowski

WYDAWCA: Jarosław Ładosz, Warszawa, ul. Hoża 9